



***Miranda Lee***



***Wymarzona willa***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy trzech mężczyzn podążało w stronę klubowego baru, kilka osób odwróciło głowy. Przedstawiciele obydwu płci patrzyli na nich z mieszaniną podziwu i zawiści, nie tylko z powodu ich bogactwa. Większość członków Królewskiego Klubu Golfowego w Sydney stanowili przedstawiciele finansowych elit.

Zwłaszcza panie pożerały ich wzrokiem z całkiem prozaicznej przyczyny. Już u zarania dziejów kobiety wybierały jaskiniowców, którzy mogli je ochronić i wyżywić. Dorodna postura świadczyła o silnych genach, zapewniała zdrowe potomstwo. Osiągnięcia cywilizacji nie zmieniły upodobań płci pięknej. Choć współczesne emancypantki wmawiają sobie, że cenią inteligencję, dobre wychowanie czy poczucie humoru, ostatnie badania wykazały, że najbardziej pożądaną cechą samca alfa pozostał wysoki wzrost.

Wszyscy trzech nowi goście byli wysocy, w dodatku przystojni, ciemnowłosi i bogaci, nieprawdopodobnie bogaci.

Jako pierwszy podszedł do baru Hugh Parkinson z zamiarem postawienia kolegom pierwszej kolejki. Trzydziestosześcioletni kawaler, jedyny przyszły spadkobierca potężnego wydawnictwa Parkinson Media należał do najbardziej poświadanych partii w Sydney. Najdziwniejsze, że żadna z długiego szeregu porzuconych kochanek nie żywiła do niego urazy. Czarujący playboy żył niemal wyłącznie dla przyjemności. Pracy poświęcał tylko niezbędne minimum czasu i energii. Postanowił też nie zakładać rodziny, żeby nie komplikować sobie życia.

Jego dwaj kompani prowadzili zupełnie inny tryb życia. Żonaci, pracowici niemal do granic pracoholizmu, mieli za sobą doświadczenia, które nauczyły ich wewnętrznej dyscypliny i ukształtowały siłę woli.

Russell McClain posiadał najbardziej prestiżowe przedsiębiorstwo handlu nieruchomościami w Sydney, McClain Real Estate.

Do Jamesa Logana należała najbardziej znana agencja reklamy o nazwie Images.

W latach szkolnych nawiązali przyjaźń, która przetrwała próbę czasu. Znali nawzajem zarówno swoje słabości, jak i mocne atuty. Darzyli się bezwarunkową sympatią i

szacunkiem, co nie przeszkadzało im walczyć zawzięcie podczas cotygodniowych czwartkowych rozgrywek. Grali w golfa na pieniądze, po to, żeby wygrać.

- Co z tym Hugh? - zagadnął James, gdy usiedli z Russellem przy stoliku na werandzie z widokiem na pole golfowe. - Grał beznadziejnie, jak nigdy.

- Nie od dziś. Kilka tygodni temu, tuż przed twoim ślubem, pobiłem go z łatwością.

- Dziwne.

- Dziękuję za komplement.

- Dobrze wiesz, że to nie kpiny. Grasz świetnie, ale Hugh jeszcze lepiej.

- Nic dziwnego. Niemal mieszka na polu golfowym.

James również uwielbiał tę grę, lecz odkąd ożenił się pod koniec ubiegłego roku, poświęcał znacznie mniej czasu ulubionej rozrywce. Od minionych świąt Bożego Narodzenia prowadził bujne życie towarzyskie.

- Pamiętasz? W zeszłym tygodniu ledwie zdołał nas pokonać. Jak myślisz, co spowodowało ten spadek formy?

- Trudno powiedzieć, ale poprzedni, w listopadzie, jakieś kłopoty z kobietą.

- Niemożliwe! Jakże znowu? - James zrobił wielkie oczy.

Hugh nigdy nie narzekał na brak powodzenia. Najpiękniejsze dziewczyny padały mu do stóp.

- Chyba trafił na jakąś odporną na jego urok.

- Prawdopodobnie pierwszy raz w życiu. Znasz ją?

- Nie. Nie zdradził nawet imienia, a ja nie pytałem.

James ze zmarszczonymi brwiami zwrócił wzrok w kierunku baru. Nie potrafił odgadnąć, dlaczego przyjaciel dostał kosza. Do tej pory reputacja kobieciarza nie odstraszała od niego przedstawicielek płci pięknej. Wręcz przeciwnie, raczej działała jak magnes.

- Niewykluczone, że się mylę - przyznał Russell.

- Pewnie nie przespał ostatniej nocy, tylko szalał ze swoją najnowszą zdobyczą, może nawet z ową tajemniczą wybranką. Żadna nie pozostanie obojętna na magnetyczne spojrzenie tych błękitnych oczu, oczywiście z wyjątkiem mojej Nicole i twojej Megan.

- Przesadzasz z tym jego urokiem - stwierdził James raczej bez przekonania.

Chwilę później Hugh postawił na stole trzy kufle piwa.

- Mam nadzieję, że wzięłeś mi słabe - przypomniał Russell. - Czeka mnie dziś mnóstwo pracy.

- Mnie też - zawtórował mu James.

- W takim razie wszyscy trzej dzisiaj pracujemy - wtrącił Hugh.

- Ty też? Żartujesz?! - wykrzyknął James. - Co się stało? Ktoś umarł?

- Niezupełnie, ale prawie... - Hugh przerwał, pociągnął długi łyk piwa. - Tata zabrał piątą żonę w drugą podróż poślubną. Dlatego oddał ster rządów w firmie w moje ręce.

- Czy powinniśmy zacząć sprzedawać akcje Parkinson Media? - zadrwił James.

- Nie sądzę. - Hugh wzruszył ramionami. - Nikt nie podejmuje głębszych decyzji od taty, kiedy zaślepi go nowa namiętność. Kto wie? Może zanim wróci z obłoków na ziemię, zdołam odzyskać parę miliardów, które stracił w miłosnym amoku. Chyba zapomniałeś, Jimmy, że w szkole zbierałem same najlepsze oceny. Ukończyłem też z wyróżnieniem studia na wydziale ekonomii i prawa pracy. Przyjmij do wiadomości, że prócz aparycji mam również głowę.

- Teraz rozumiemy, dlaczego dziś na polu golfowym ją straciłeś - podsumował Russell z wyraźną ulgą. - Kiedy spadła na ciebie ta tragiczna wiadomość?

- W ubiegły weekend.

- Nic dziwnego, że wyglądasz na załamane. Idę o zakład, że od wieków nie przepracowałeś pełnej dniówki.

- Zgadłeś - mruknął Hugh.

Wolał nie uświadamiać przyjaciela, że kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem przychodził do biura z samego rana i harował do zachodu słońca, bynajmniej nie z wrodzonej pracowitości. Ową nietypową pilność zawdzięczał swej sekretarce.

Kiedy kilka miesięcy wcześniej przyjmował do pracy pannę Kathryn Hart, nawet nie przemknęło mu przez głowę, że poczuje do niej pociąg.

Nie była piękna ani nawet ładna. Miała grube rysy, zbyt wydatne kości policzkowe i za szerokie usta. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej nie zwrócił uwagi na jej bujne

kszały. Skupił całą uwagę na umiejętnościach i dotychczasowych osiągnięciach zawodowych.

Oczywiście działał w pośpiechu. Ojciec nieoczekiwanie powierzył mu kierowanie działem wydawnictw. Hugh nie przewidział, że przyjdzie mu zarządzać częścią firmy przed jego odejściem na emeryturę. Lecz kiedy Richard Parkinson - dla bliskich Dickie - coś postanowił, nic nie mogło go odwieść od powziętego zamiaru. Akurat teraz doszedł do wniosku, że syn nabrał dość doświadczenia, by samodzielnie zarządzać całym ogromnym koncernem wydawniczym.

Nieoczekiwany zaszczyt bynajmniej nie ucieszył Hugh. Nie miał najmniejszej ochoty rezygnować z przyjemnego, łatwego życia, do jakiego przywykł. Natychmiast zaczął szukać wśród swojego personelu kompetentnej asystentki, na którą mógłby zrzucić niemiłe obowiązki. Wybór padł na chłodną, niezawodną Kathryn Hart, głównie z tego powodu, że w przeciwieństwie do pozostałych kandydatek nigdy nie próbowała go kokietować.

Nie przewidział, że owa idealna podwładna zmusi go do ślęczenia w biurze ani tym bardziej tego, że zacznie go pociągać. Najgorsze, że nic na to nie mógł poradzić. Kathryn pozostawała poza jego zasięgiem. Zanim uświadomił sobie swoją niezdrową fascynację, zdążyła się zaręczyć. Niebawem wychodziła za mąż.

Mimo opinii kobieciarza bez sumienia Hugh zważał na uczucia innych. Pod żadnym pozorem nie tknęłyby cudzej żony czy narzeczonej. Uwielbiał wprawdzie miłosne przygody, ale bez komplikacji i nie za cenę cudzej krzywdy.

Gdyby Kathryn była wolna, uwiódłby ją, zamieniając przykry obowiązek wykonywania pracy na przyjemność biurowego romansu. W obecnej sytuacji nie pozostało mu nic innego jak dzielnie znosić męki niezaspokojonej żądzy, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył. Owładnięty obsesją na punkcie niezawodnej jak maszyna, niezbyt urodziwej sekretarki, stracił zainteresowanie innymi kobietami. Wszystkie go nudziły. Pragnął tylko jednej. I po raz pierwszy w życiu nie mógł jej mieć.

- Przeprowadziłeś się do apartamentu ojca? - wyrwał go z zadumy głos Jamesa.
- Proponował, ale odmówiłem. Wolę swoje mieszkanie przy Bondi.

Kupił je za pieniądze samodzielnie zarobione na giełdzie, bez pomocy ojca, finansowej czy jakiegokolwiek innej. Zainwestował wszystko, co zarobił podczas studenckich wakacji przy zbieraniu owoców. Koledzy myśleli, że jeździ na nartach w Europie. Tymczasem Hugh pozostał w Australii. Męska duma kazała mu udowodnić samemu sobie, że potrafi pracować równie ciężko i wytrwale jak inni i nie musi wyciągać ręki po wsparcie.

Mieszkanie w prestiżowej dzielnicy z widokiem na plażę Bondi Beach po generalnym remoncie znacznie zyskało na wartości. Blok stał sto metrów od zatoki między skałami, w której pływał niemal każdego ranka, w słońcu czy w deszczu. Wyposażył je we wszystko, czego samotny mężczyzna może potrzebować. Mimo niewielkich rozmiarów stanowiło wymarzone miejsce dla kawalera.

Nie pociągała go perspektywa zamieszkania w zbyt wielkim, luksusowym i bezosobowym jego zdaniem apartamencie ojca na ostatnim piętrze tego samego drapacza chmur, co biura firmy wydawniczej Parkinson Media.

- Szkoda. Oszczędziłbyś wiele czasu na dojazdach - zauważył James. - Przestałbyś się wreszcie spóźniać, co ucieszyłoby tę twoją zasadniczą sekretarkę, która zawsze woła cię do telefonu. Jak jej na imię?

- Kathryn - mruknął Hugh.

Z oczywistych względów nie wyjawiał, że celowo przychodzi do pracy o najdziwniejszych godzinach. Tylko w ten sposób mógł okazać tej czarownicy swą władzę. Specjalnie ją drażnił. Kathryn bowiem przywiązywała ogromną wagę do punktualności. Wiedział, że diabli ją biorą.

W tym momencie przypomniał sobie, że po południu zwołano zebranie zarządu. Na nie nie mógł się spóźnić. Pozostali dyrektorzy uznaliby go za nieodpowiedzialnego człowieka, niezdolnego do piastowania kierowniczego stanowiska, nawet tymczasowo. Popęłiłby głupstwo, gdyby nie zadbał o poważny zawodowy wizerunek. Zerknął na zegarek. Dochodziło południe.

Na szczęście wcześniej przeniósł trochę ubrań do mieszkania ojca. Wystarczyło wziąć prysznic i zmienić strój na oficjalny garnitur. Sportowe spodnie i koszulka z krótkimi rękawami nie zrobiłyby dobrego wrażenia. Pospiesznie osuszył kufel do dna.

- Przepraszam, chłopaki, ale mam ważną naradę po południu.

Nie powstrzymał uśmiechu na widok zdumionych min kolegów.

Ledwie dotarł do samochodu, uśmiech rozbawienia ustąpił miejsca grymasowi irytacji. Za piętnaście minut dotrze do CBD, centralnej dzielnicy Sydney, pełnej biurowców największych przedsiębiorstw, za dwadzieścia wkroczy do jaskini Iwa.

Hugh zwiększył prędkość swego ferrari, rozdarty mieszanymi uczuciami. Jedna strona jego natury - najwyraźniej masochistyczna - tęskniła za Kathryn, druga - chyba głos rozsądku - podpowiadała, że długo tak nie pociągnie. Wcześniej czy później ujawni, co czuje. W rezultacie wyjdzie na durnia lub co gorsza wyląduje na ławie oskarżonych za molestowanie pracownicy.

Najlepiej byłoby się jej pozbyć. Tylko jak tu wyrzucić ideał? A przede wszystkim za co? Hugh gorączkowo szukał pretekstu do zwolnienia. Na próżno. Poprawna do bólu, punktualna do przesady Kathryn nigdy nie popełniała błędów.

Kiedy sekretarka jego ojca wzięła zasłużony urlop, żeby zwiedzić świat, Kathryn natychmiast przejęła jej obowiązki, jakby od lat siedziała za biurkiem w sekretariacie prezesa firmy.

Jedyną nadzieję stwarzało planowane małżeństwo. Niestety nie wykazała tyle takty, by wyjechać w podróż poślubną i uwolnić go choć na parę dni od swojego widoku. Nie zamierzała tracić pieniędzy na głupstwa. O nie! Panna Roztropna zaplanowała na piątek za kilka tygodni krótką, kameralną ceremonię w urzędzie stanu cywilnego. Po dwóch nocach w hotelu w centrum Sydney z nowo poślubionym mężem w poniedziałek z samego rana wracała do pracy.

Ponieważ dobiegała trzydziestki, kiedy to większość pań uświadamia sobie, jak szybko tyka biologiczny zegar, Hugh liczył już tylko na to, że zapragnie zaznać rozkoszy macierzyństwa. Nie wątpił, że zajdzie w ciążę jak najprędzej po ślubie. Pewnego dnia podczas przerwy na kawę zdradziła, że chciałaby urodzić dwoje dzieci, najpierw chłopca, potem dziewczynkę.

Tylko Bóg wiedział, w jaki sposób zamierzała tego dokonać, ale Hugh dałby głowę, że dopnie swego. Planowała każdą minutę swego życia w najdrobniejszych szczegółach i realizowała każdy zamysł w stu procentach. Niecierpliwie wyczekiwał dnia, kiedy ona oznajmi, że oczekuje potomka.

Niestety zdawał sobie sprawę, że ciąża nie rozwiąże jego problemów. Przewidywał, że ona nie weźmie zwolnienia aż do dnia porodu.

Najgorsze, że nie groziła jej deformacja figury. Przypuszczał, że odmienny stan jeszcze przyda jej powabu. Szerokie biodra, wprost stworzone do macierzyństwa, nie tracą proporcji. Już widział oczami wyobraźni, jak promienieje szczęściem. A jego czekały męki jeszcze silniejszego pożądania.

Przerażony tą perspektywą, zacisnął zęby. Jak zniesie kolejny rok tortur?

Musiał. Nie miał innego wyjścia.

Nie. Istniało wszakże jedno: wysoko płatny urlop macierzyński. Pół roku z dotychczasową pensją. Albo jeszcze lepiej pełny rok.

Chyba jednak przesadził. Nie zdołałby wyjaśnić przyczyny tak nieprawdopodobnej hojności. Po namyśle uznał, że sześć miesięcy nie wzbudzi podejrzeń. Miał nadzieję, że przez ten czas Kathryn oszaleje z miłości do synka - bo oczywiście urodzi chłopczyka, jak postanowiła - i nie zechce wrócić do pracy. Zrobiłaby mu najpiękniejszy prezent. Na razie nie pozostało mu nic innego jak zminimalizować siłę jej oddziaływania.

Najprościej byłoby znaleźć sobie nową dziewczynę, najlepiej nieskomplikowaną. Dorodna brunetka w typie Kathryn najprędzej pomogłaby mu rozładować frustrację. Na brak chętnych nie narzekał.

Widok wieżowców dzielnicy CBD przypomniał, że niemal dotarł do celu. Zacisnął zęby. Miał nadzieję, że Kathryn nie włożyła czarnego kostiumiku, który podkreślał smukłą talię i nieco zbyt ciasno opinał apetyczne krągłości poniżej. Miał ochotę zedrzeć go z niej od chwili, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg jego biura.

Z duszą na ramieniu wkroczył do pomieszczeń biurowych, zwanych przez niego „jaskinią lwa”. Nazwał je tak wiele lat temu na cześć ojca, wiecznie ryczącego zarówno na podwładnych, jak i na własnego syna.

Mimo jego nieobecności nazwa pozostała adekwatna. Kathryn wprawdzie nie ryczała, ale przerażała go równie mocno. Na domiar złego jak na złość włożyła swe ulubione narzędzie tortur: obcisły, czarny kostiumik. Znacząco zerknęła na zegarek, po czym obrzuciła krytycznym spojrzeniem jego sportowe ubranie.



- Chyba nie wystąpisz w tym stroju na zebraniu zarządu? - rzuciła zamiast powitania.

Hugh dokładał wszelkich starań, żeby ukryć irytację.

- Nie. Nawet ja nie jestem aż tak bezczelny. Zaraz pójde się przebrać do mieszkania taty. W zeszłym tygodniu kupiłem trochę ubrań właśnie na takie okazje - dodał z tąjoną satysfakcją na widok jej zdziwionej miny. - Na razie zamów mi kawę i klubową kanapkę. Wiesz, jakie lubię. Poproś, żeby dostarczyli je, powiedzmy... - zerknął na rolexa na przegubie - ...za dwadzieścia minut.

Po wydaniu polecenia zniknął za drzwiami swojego gabinetu, wdzięczny projektantom, że wyposażyli go w prywatną windę. Dzięki niej nie musiał wracać przez sekretariat i ponownie oglądać ponętnej sekretarki.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przed złożeniem zamówienia Kathryn policzyła do dziesięciu dla uspokojenia nerwów. Choć na zewnątrz zachowywała kamienną twarz, każde pojawienie się pracodawcy wywoływało zdenerwowanie.

Nikt przedtem nie irytował jej tak mocno jak Hugh Parkinson. Chyba tylko on jeden na świecie potrafił wyprowadzić ją z równowagi.

Prawdę mówiąc, niechętnie złożyła podanie o przyjęcie do pracy. Nie znosiła synków bogatych tatusiów, którzy od dziecka wszystko dostawali na srebrnej tacy. Jeden z jej poprzednich przełożonych został dyrektorem w koncernie prasowym ojca w wieku zaledwie dwudziestu czterech lat. W czepku urodzony!

Zdobyła tam spore doświadczenie, nie tylko zawodowe. Młodzieniec miał bowiem zbyt ruchliwe ręce. Ponieważ nie zdołała go skłonić, żeby trzymał je przy sobie, złożyła wymówienie.

Później staranniej wybierała pracodawców. Szerokim łukiem omijała zadufanych w sobie przystojniaków z pieniędzmi, lecz bez zasad. Nic dziwnego, że nie pociągała jej perspektywa pracy u jednego z najatrakcyjniejszych i najbogatszych ludzi w Sydney, znanego z rozlicznych podbojów. Skusiła ją jednak nieprawdopodobnie wysoka pensja.

Mimo wcześniejszych obaw musiała przyznać, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej Hugh Parkinson nie przekroczył zasad dobrego wychowania. Prawdę mówiąc, zaimponował jej profesjonalnym podejściem. Po dwudziestu minutach szczegółowego wypytywania oświadczył, że poszukiwał właśnie takiej osoby jak ona. Zatrudnił ją od razu.

Kathryn pogratulowała sobie zdrowego rozsądku w wyborze stroju. Postawiła bowiem na solidny wizerunek zawodowy. Przyszła w nobliwym kostiumiku, złożonym z żakietu i spodni, nieco luźnym od czasu, kiedy zeszczupiała po intensywnych ćwiczeniach na siłowni. Nałożyła bardzo dyskretny makijaż. Włosy upięła w ciasny, francuski koczek.

Podjeżdżała, że pozostałe kandydatki wybiorą bardziej kokieteryjny wizerunek w nadziei na skuszenie znanego kobieciarza osobistymi walorami.

Lecz Hugh Parkinson nie próbował jej uwodzić. Po wyjściu z gabinetu Kathryn doszła do wniosku, że media niesprawiedliwie przypięły mu łatkę playboya. Wystarczył status kawalera, pieniądze i atrakcyjny wygląd, by dziennikarze w poszukiwaniu sensacji wymyślali niestworzone historyjki o jego bujnym życiu erotycznym.

Szybko pojęła, jak bardzo się myliła. Podobnie jak poprzedni szefowie, Hugh nie poszukiwał asystentki, lecz niewolnicy, która wykona za niego całą czarną robotę. Sam przedłużał przerwę na lunch, przesiadując w barze z kolegami po pięć godzin, grał w golfa po całych dniach i Bóg wie co jeszcze wyczyniał w godzinach pracy z panienkami, które bombardowały go telefonami od samego rana.

Kathryn nie zamierzała pozwolić na tak karygodne rozpasanie. Na tyle taktownie, na ile pozwoliła jej wściekłość, poinformowała młodego pana Parkinsona, że redaktorzy gazet nie życzą sobie omawiać planów wydawniczych z sekretarką. Oczekują, że szef osobiście zweryfikuje ich pomysły i podejmie decyzje w najważniejszych sprawach.

Hugh oczywiście puścił reprimendę mimo uszu. Nadal wpadał do biura tylko na chwilę w najdziwniejszych porach, możliwie na krótko. Wtedy zaczęła do niego wydzwaniać za każdym razem, gdy ktoś prosił o kontakt. W końcu doszedł do wniosku, że łatwiej mu przesiedzieć kilka godzin w gabinecie niż bez przerwy odbierać niezliczone telefony.

Powinna triumfować, ale nie odczuwała ani ulgi, ani satysfakcji.

Nieustanna obecność przełożonego z niewiadomych powodów coraz bardziej działała jej na nerwy, podobnie jak nieustanne sceny zazdrości, które robił jej chłopak, Daryl.

- Żaden mężczyzna nie chce, żeby jego dziewczyna pracowała dla miliardera, zwłaszcza o takiej reputacji jak Hugh Parkinson - narzekał, kiedy podjęła pracę. - Co zrobisz, jak zacznie cię uwodzić? A jeśli zażąda, żebyś w ramach obowiązków służbowych towarzyszyła mu w wyjazdowej konferencji czy czymś w tym rodzaju?

Wtedy ułagodziła go zapewnieniem, że kocha jego i tylko jego i nawet nie spojrzałyby na kogoś w rodzaju swojego szefa. Daryl zażądał, żeby udowodniła swą miłość i wyszła za niego za mąż.

Mimo że Kathryn pragnęła zostać żoną i matką, zwlekała z przyjęciem oświadczyn. Bała się powierzyć swój los w ręce jakiegokolwiek mężczyzny. Ci, których dotąd wybierała, zawsze w końcu zawodzili jej zaufanie.

Lecz później dwa wydarzenia skłoniły ją do zmiany decyzji. Jej stara przyjaciółka, Val, w końcu przegrała kilkuletnią walkę z rakiem. Mimo że Kathryn spodziewała się jej śmierci, ciężko przeżyła utratę jedynej bratniej duszy. Wkrótce po pogrzebie zadzwonił do niej prawnik nieboszczki. Poinformował ją, że Val przepisała jej w testamencie dom na wybrzeżu pod warunkiem, że wyjdzie za mąż przed swoimi trzydziestymi urodzinami. Gdyby pozostała niezamężna, dom zostanie sprzedany, a dochód przeznaczony na badania nad nowotworami.

Emocjonalny szantaż w wykonaniu z gruntu prawej osoby niepomiarnie ją zaskoczył. Lecz gdy ochłonęła po wstrząsie, przyznała sama przed sobą, że przyjaciółka zmusiła ją do rozsądnego spojrzenia na życie.

Daryl nie był wprawdzie ideałem, ale ona też nie. Czekanie na księcia z bajki mogło ją doprowadzić co najwyżej do staropanieństwa.

Daryl bynajmniej nie sprawiał wrażenia zachwyconego, kiedy przyjęła oświadczyzny. Oskarżył ją o materializm. Zarzucił jej, że wychodzi za mąż z miłości nie do niego, lecz do nieruchomości, wartej milion dolarów. Nawiasem mówiąc, ceny letnich willi na Pearl Beach rzeczywiście oscylowały wokół podobnych sum. Uspokoiła go wyznaniem, że czuje zbyt wielki sentyment do tego miejsca, by spieniężyć posiadłość. W rezultacie jak zwykle pogodziła ich kolejna upojna noc. Doskonały kochanek zawsze potrafił ją ułagodzić czułymi pieszczotami. Za to właśnie go pokochała.

Gdy decyzja zapadła, Kathryn z zapałem zaczęła planować wspólną przyszłość. Sama wybrała pierścione i obrączki w obawie, że Daryl kupi coś nieprzyzwoicie drogiego. Sama też poczyniła pozostałe przygotowania. Zamówiła najtańszą z możliwych ceremonii, zaprosiła tylko dziesięciu gości na przyjęcie i zorganizowała niedrogą podróż poślubną

Daryl utyskiwał na jej skąpstwo, ale puściła kąśliwe uwagi mimo uszu. Prosto z mostu wyjaśniła, że nie stać jej na wyrzucanie pieniędzy na imprezę i wycieczkę, o której szybko zapomną. Musiała składać każdy grosz na zakup domu w Sydney, najdroższym

mieście Australii. Przy horrendalnych odsetkach nie zamierzała zaciągać długu hipotecznego, zwłaszcza że planowała odejście z pracy po urodzeniu dziecka.

Ani ona, ani Daryl nie mieli bogatej rodziny, skłonnej poratować ich w kłopotach. Prawdę mówiąc, nie mieli w ogóle żadnej. Obydwoje zostali wychowani przez samotnych rodziców z problemami alkoholowymi i narkotykowymi.

Podczas gdy trudne początki nauczyły Kathryn starannego planowania każdego posunięcia czy wydatku, Daryl nie umiał gospodarować pieniędzmi. Szastał nimi na prawo i lewo, jakby odbijał sobie lata niedostatku. W pracy jednak bardzo go ceniono. Dobrze zarabiał jako przedstawiciel handlowy przedsiębiorstwa dystrybucji materiałów biurowych. Przydzielono mu też służbowy samochód. Kathryn miała nadzieję, że po ślubie poskromi jego rozrzutność. Przypuszczała, że kiedyś zostanie wspaniałym mężem i odpowiedzialnym ojcem.

Na razie jednak nadal zadreślał ją chorobliwą zazdrością. Jej szybki awans zawodowy jeszcze ją podsycił. Drażniło go nawet, że dostaje płatne nadgodziny. Kiedy poprzedniego wieczoru wróciła do domu o wpół do ósmej, zażądał, żeby złożyła wypowiedzenie.

- Zgoda, ale po ślubie - odparła.

- Gadanie! Uwielbiasz pracować dla tego łajdaka. Podoba ci się. Z wzajemnością. Widziałem, jak pożerał cię wzrokiem podczas wigilijnego przyjęcia.

- Przez te kilka miesięcy nie zrobił nic niestosownego. W ogóle nie widzi we mnie kobiety i nigdy nie zobaczy.

Po ostatnim zdaniu ku własnemu zaskoczeniu posmutniała. Cóż, żadna dziewczyna nie lubi, gdy przystojny mężczyzna patrzy na nią obojętnie jak na tapetę. No, może użyła niewłaściwego porównania. Tapet w siedzibie Parkinson Media próżno byłoby szukać. Ściany każdego pokoju wyłożono drewnianą boazerią. Żadne z pomieszczeń koncernu nie przypominało bezosobowych, współczesnych biur z niższych pięter. Okna zespołu gabinetów szefa wychodziły wprost na elitarny angielski klub dla panów. Umebłowanie stanowiły antyki. Na podłogach leżały wzorzyste dywany, a w oknach wisiały ciężkie, jedwabne zasłony.

Sekretariat Kathryn był zadziwiająco wielki, z kompletem wypoczynkowych mebli, obitych pluszem. Przylegały do niego przebieralnia, łazienka i niewielka kuchnia, gdzie mogła parzyć kawę. Biurko z orzechowego drewna na kunsztownie rzeźbionych nogach miało tyle szuflad, że nie zdołałaby ich zapełnić nawet po latach pracy. Komputer z drukarką zajmowały zaledwie jedną czwartą powierzchni obitego skórą blatu.

Prawdę mówiąc, wolała zarówno poprzednie zajęcie, jak i biurko, przy którym uprzednio pracowała.

Ale nie narzekała. Wysoka pensja, którą miała zarobić w ciągu czterech najbliższych tygodni, w pełni rekompensowała drobne niedogodności. Już zaplanowała, na co ją wyda. Zamierzała kupić prześcieradła z doskonałej, egipskiej bawełny. Choć oszczędzała na wszystkim, co możliwe, ceniła towary dobrej jakości, solidne i trwałe.

Kupowała niewiele ubrań, za to wybierała solidne marki. Oczywiście na najdroższych projektantów nie mogła sobie pozwolić. Jej garderoba składała się głównie z klasycznych kostiumików w stonowanych kolorach. Dobierała do nich bluzki i dodatki tak, żeby można było je dowolnie łączyć, oraz torebki i buty z prawdziwej skóry. Nosila niewiele biżuterii, za to dyskretnej i stylowej. Wolała bowiem srebro od złota.

Właśnie oglądała piękny srebrny zegarek, który sprawiła sobie na Gwiazdkę, gdy zadzwonił telefon. Ochroniarz poinformował ją, że dostarczono zamówione produkty.

- Przysłali innego chłopaka niż wczoraj. Musiałem mu wskazać drogę - dodał na koniec.

- Trafiłem! - wykrzyknął młodzieniec z triumfem zamiast powitania, kiedy dotarł na miejsce. - Ale ładne biuro! Widoki muszą być fantastyczne.

- Dziękuję, Ken.

- Skąd pani zna moje imię?

Kathryn bez słowa wskazała naszywkę na kieszeni.

- A prawda, zapomniałem. Pracuję dopiero od tygodnia.

Kathryn omal nie zdradziła, że ona też, ale uznała, że i bez słów otuchy nie brak mu śmiałości. Doświadczenie nauczyło ją nie spoufaląć się z dostawcami. Starszych i przystojniejszych nie trzeba było ośmielać.

Po jego odejściu przeszła do kuchenki, położyła kanapkę na odpowiednim talerzu. Kawę zostawiła na tacy. Hugh lubił bardzo gorącą i mocną. Rzadko prosił ją o zaparzenie kawy, aczkolwiek bez oporów spełniłaby polecenie. W przeciwieństwie do większości sekretarek знаła swoje miejsce. Nie widziała nic uwłaczającego w odbieraniu z pralni rzeczy szefa czy kupowaniu prezentów dla jego matki.

Pozwoliłaby sobie nawet na kłamstwo, żeby go kryć, o ile by zasłużył.

Jej zdaniem zepsuty do szpiku kości, leniwy i spóźnialski spadkobierca fortuny Parkinsonów nie zasługiwał na tak wielką lojalność. Minęło już dwadzieścia pięć minut, odkąd zamówił posiłek, a on nadal nie wracał. Gdzie się podział?

Postawiła tacę na olbrzymim biurku przy wielkim oknie w obszernym gabinecie jego ojca. Nerwowo zerknęła na obite boazerią drzwi po prawej. Przypuszczała, że prowadzą do sekretnej alkowy z prywatną windą do apartamentu na ostatnim piętrze. Otwierano je za pomocą karty magnetycznej. Bogacze przykładali wielką wagę do solidnych zabezpieczeń.

Wstrzymała oddech, gdy w drzwiach stanął przedmiot jej rozważań, oszłamiająco przystojny w jednorzędowym, ciemnografitowym garniturze, w którym nigdy wcześniej go nie widziała. Bielutka koszula podkreślała błękit oczu, pięknie kontrastowała z oliwkową cerą i jeszcze ciemniejszymi niż zwykle, bo lekko wilgotnymi włosami. Pasowała do niego taka swobodna elegancja. A zwłaszcza krawat: purpurowy, w srebrne paseczki, z daleka przyciągał wzrok. Hugh uwielbiał barwne krawaty.

- No i jak wypadła ocena? - spytał, podchodząc do biurka. - Wytrzymam krytykę?

Kathryn zachowała kamienną twarz. Jeśli oczekiwał okrzyków zachwyty, czekało go rozczarowanie. Uznała jednak, że umiarkowany komplement nie zaszkodzi.

- Wyglądasz... bardzo elegancko - orzekła po chwili wahania.

- A więc zyskałem aprobatę w twoich oczach. Po raz pierwszy - dodał z ironicznym śmiechem, po czym zdjął marynarkę i powiesił na oparciu fotela.

Widok szefa w samej koszuli z niewiadomych powodów zbił ją z tropu. Widywała go przecież w swobodniejszych strojach, nawet w szortach, gdy wpadł do biura po porannym żeglowaniu w porcie. Być może oszołomił ją egzotyczny zapach wody kolońskiej, bardzo męski i... podniecający. Nigdy wcześniej go nie czuła.

- Wszystko gotowe na popołudnie? - rzucił niedbale, zanim wsunął pół kanapki do ust. Chrupiąc ją, nie spuszczał z Kathryn badawczego spojrzenia.

- Chyba... tak - mruknęła, wściekła na siebie za ten brak pewności.

Po raz pierwszy organizowała zebranie zarządu. Dlatego dręczyły ją wątpliwości, czy o niczym nie zapomniała. Choć Elaine, asystentka starszego pana Parkinsona, zostawiła jej szczegółowe instrukcje w specjalnym pliku na komputerze, na wszelki wypadek zadzwoniła do niej poprzedniego wieczoru z prośbą o konsultacje.

- Sala konferencyjna przygotowana. Kopie miesięcznych sprawozdań położyłam przy każdym krześle. Podobno nie muszę notować każdego słowa, ale Elaine zasugerowała, żebym spisała protokół. Prosiła, żebym pozostała w pokoju, nie przy stole, lecz nieco z tyłu, w razie gdyby któryś z dyrektorów zażyczył sobie kawy lub herbaty. Postawię wprowadzić wodę mineralną z lodem i szklanki, ale Elaine mówi, że jeśli konferencja się przeciągnie, goście zechcą wypić coś gorącego i przegryźć przynajmniej po kilka herbatników.

- Już ja zadbam o to, żeby nie potrwała zbyt długo - wtrącił Hugh. - Co dalej?

- Po zakończeniu spotkania poczęstujemy uczestników zimnymi przekąskami i napojami w sekretariacie dykcji. Zamówiłam je w tej samej firmie, co zwykle. Przywiozą je około czwartej. Wcześniej nie skończycie.

- Wspaniale. Potrafisz przewidzieć, kiedy wyjadą?

- Nie. Nigdy wcześniej nie brałam udziału w tego rodzaju konferencji. Chyba ty masz większe doświadczenie.

- Też niezbyt wielkie. Raz uczestniczyłem w podobnej nsiadówce. Nie zapamiętałem nic prócz potwornej nudy.

- Wytrzymasz. Dam głowę, że świetnie sobie poradzisz - odparła z pełnym przekonaniem.

Mimo wszystkich wad Hugh potrafił wynegocjować, co tylko zechciał.

- To już drugi komplement dzisiaj - zauważył. - Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że zaczynasz mnie lubić.

Niedoczekanie - pomyślała Kathryn.



- Ocena twojej osoby nie należy do moich obowiązków. Zatrudniłeś mnie po to, żebym pomogła ci w wykonywaniu twoich zadań - przypomniała lodowatym tonem, z mocnym naciskiem na słowo „twoich”.

- Robisz to doskonale - pochwalił znad filiżanki kawy, nie spuszczać z niej bawczego spojrzenia.

Błękitne, och jakże błękitne oczy przewierały ją na wskroś. Wprost odzierały ją - nie, nie z ubrania, lecz z maski obojętności, która pomagała jej zachować dystans do niezmiernie czarującego szefa.

Nagle uświadomiła sobie, że jego urok działa nie tylko na niemądre panienki, którymi tak bardzo gardziła, ale jak na ironię również na nią. Ledwie mogła ustać na miękkich nogach. Czerwona ze wstydu, pospiesznie wymyśliła jakąś wymówkę i pod pozorem pilnego zadania opuściła gabinet.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Świetna ta twoja sekretarka - orzekł Max.

Hugh podążył za wzrokiem kolegi, choć przez całe popołudnie unikał patrzenia na Kathryn. Póki siedziała za jego lewym ramieniem, nie przedstawiało to większych trudności. Jednak po zakończeniu zebrania wróciła do sekretariatu. Właśnie zabawiła rozmową kilku starszych panów. Nawet najnudniejszego z nich obdarzyła promiennym uśmiechem.

- Lepsza od asystentki Dickiego. Inteligentniejsza, z większą klasą - ciągnął Max. - Mam nadzieję, że dobrze jej płacisz. Uważaj, żeby jej nie stracić.

- Niewiele ode mnie zależy. Niedługo wychodzi za mąż.

- No to co? Wiele mężatek pracuje, a ona nie wygląda na typ kury domowej. Wprost kipi energią.

Aż za bardzo - podsumował w duchu Hugh.

- Ciekawe, w jaki sposób zmierzyłeś na odległość jej zasoby energii - zadrwił.

- Rozmawiałem z nią przez chwilę. Wyraziłem przy tym krytyczny stosunek wobec ostatniego wzrostu stóp procentowych. Wtedy oświadczyła bez ogródek, że skoro uważam, że bank centralny popełnił błąd, to nie rozumiem wpływu inflacji na gospodarkę kraju. Nie zważała na moją pozycję, wiek ani płeć. Zuch dziewczyna!

- Kathryn nie zwykła owijać niczego w bawełnę - przyznał Hugh z posepną miną.

- Chyba lekarz ci ją przepisał, żebyś nie popadł w samozadowolenie. Nie sądzę, żeby cię zadręczała dowodami uwielbienia jak inne przedstawicielki płci pięknej.

- Mam ich po dziurki w nosie - odburknął Hugh. - Wybacz, Max, obowiązki wzywają.

Godzinę później odprowadził do windy ostatniego z dyrektorów. Gdy wrócił do sekretariatu, dostawcy zdążyli uprzątnąć naczynia, a Kathryn patrzyła ze zmarszczonymi brwiami w ekran telefonu komórkowego.

- Typowe - mruknęła z wyraźną niechęcią.

- Coś nie tak? - spytał.

Kathryn raptownie odwróciła głowę, najwyraźniej zakłopotana jego nagłym pojawieniem.

- Nic strasznego. Daryl zaprosił mnie dzisiaj na kolację. Przed chwilą odwołał zaproszenie. Podobno coś mu wypadło.

Hugh nie wyobrażał sobie, co mogłoby go odwieść od randki z Kathryn, zwłaszcza wobec perspektywy wspólnej nocy, jak w przypadku jej narzeczonego.

- To chodź ze mną do restauracji - zaproponował jak ostatni masochista.

Kathryn zrobiła wielkie oczy. Nie zdziwiła go jej reakcja. Nigdy wcześniej nie złożył jej podobnej propozycji. Nie zaprosił jej nawet na lunch. Od czasu do czasu wypijali razem kawę w bufecie na parterze jak wszyscy inni współpracownicy. Tylko raz uczestniczyli we wspólnym przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia, zorganizowanym w sali balowej hotelu Regency.

Spędził niezwykle frustrującą noc. Cierpiał męki zazdrości na widok Kathryn, uwieszanej ramienia przystojnego narzeczonego. W końcu udało mu się skupić uwagę na najładniejszej z pozostałych dziewczyn, młodej prawniczce, którą jego ojciec ostatnio przyjął do pracy. Wcześniej opuścił imprezę i zabrał Kandi do jednego z pokoi na piętrze. Jego zdaniem zarówno jej imię, jak i swobodne obyczaje bardziej pasowałyby do przedstawicielki mniej szacownego zawodu. Po upojonej nocy nigdy więcej jej nie zagadnął.

Ostatnio nie tolerował więcej randek niż jedna na osobę. Pociąg do Kathryn uczynił go odpornym na wdzięki najbardziej czarujących dziewcząt.

- Nie wmówisz mi, że nie jesteś głodna - uprzedził ewentualną wymówkę. - Nie tknęłaś żadnej z przekąsek. Chodź, zabiorę cię do Neptuna.

- Ależ to najdroższa restauracja w Sydney!

- Myślę, że mnie na nią stać - odparł z uśmiechem rozbawienia.

- Nie musisz wcześniej zarezerwować miejsca? Słyszałam, że trudno tam dostać stół.

- Nie w czwartek wieczorem. Zresztą zaraz zadzwonię. Jest dopiero wpół do siódmej.

Nie dodał, że szef znalazłby dla niego miejsce o każdej porze dnia i nocy bez uprzedniej rezerwacji.

Wolał jej nie przypominać, jakie przywileje przysługują miliarderm.

Został jednym z nich dzięki babci, matce ojca. Przekazała wnukowi cały majątek w obawie, że marnotrawny syn roztrwoni go na kolejne żony. Zanim wszedł w jego posiadanie w wieku trzydziestu lat, zyskał czterokrotnie na wartości dzięki jej mądrym inwestycjom. Później Hugh nadal go pomnażał. Mimo czasowego załamania na giełdzie papierów wartościowych jego fortuna stale rosła.

Hugh zdawał sobie sprawę, że ludzie uważają go za lenia, ale potrafił ciężko pracować, zwłaszcza w tych dziedzinach, które przynosiły mu zadowolenie, jak golf, żeglowanie i oczywiście seks.

Ostatnia z rozrywek przestała go ostatnio cieszyć za sprawą zimnej jak gład sekretarki, co go niepomrotnie irytowało, zwłaszcza że nie mógł jej nawet namówić na wypad do restauracji. Wyraźnie widział w jej oczach, że zamierza odmówić.

- Przykro mi, ale nie pójdę - potwierdziła prawie natychmiast jego przypuszczenia.

- Ależ to nic zdrożnego, zaledwie dowód wdzięczności za dobrze wykonane zadanie - perswadował wytrwale. - Sądzę, że twój narzeczony nie miałby nic przeciwko temu.

Kathryn nie podzielała jego opinii. Poza tym kusiło ją, żeby przyjąć zaproszenie.

Nigdy nie marzyła, że kiedyś zobaczy słynną pięciogwiazdkową restaurację od środka. Własne zasoby nie pozwalały jej na wypad do luksusowych lokali, a Daryl zabierał ją zwykle do niedrogich samoobsługowych barów. Na dziś planowali odwiedzić jedną z chińskich restauracji.

Kathryn podejrzewała, że zmienił plany, żeby ukarać ją za wczorajszy późny powrót z pracy. Potrafił być mściwy, co ją bardzo martwiło. Pewnie w ramach odwetu poszedł z kolegami na piwo.

Co by zrobił, gdyby przyjęła zaproszenie? Przypuszczalnie nie odzywałby się do niej przez tydzień albo odmówiłby jej pieszczot, wiedząc, że ciężko przeżyje odrzucenie.

Jednak gdyby zataiła wieczorną wyprawę, prawdopodobnie nigdy by się o niej nie dowiedział. Zwykle pijał z kumplami w hotelu w Burwood, daleko od centrum. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że ktoś ją wyda. Ich wspólni znajomi nie bywali w najdroższych lokalach w rodzaju Neptuna.

- Nie przyjmę odmowy - zapowiedział stanowczo Hugh.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Bzdura. Świetnie wyglądasz. Weź torebkę, a ja zadzwonię jeszcze w jedno miejsce.

Kathryn popatrzyła na niego z wahaniem, gdy wyciągał telefon komórkowy o niezliczonych dodatkowych funkcjach, chyba łącznie ze zdalnym sterowaniem samolotu.

- Nie sądzę... - zaczęła, ale przerwał jej w pół słowa.

- Na Boga, Kathryn, to tylko kolacja. Nie namawiam cię na wspólny wyjazd.

- Racja - mruknęła zawstydzona, że robi wiele hałasu o nic. - Daj mi tylko pięć minut na poprawienie makijażu.

Pięć minut później stała przed lustrem zupełnie odmieniona i przekonana, że popełniła największą głupotę w życiu. Wyglądała jak kokietka z rozpuszczonymi włosami, warstwą karminowego błyszczczyku na ustach i w rozpiętym żakiecie.

Do tej pory nigdy nie uległa urokowi czarującego szefa. Ignorowała jego atrakcyjny wygląd, świadoma wad playboya, pozbawionego zasad moralnych, a prawdopodobnie także poczucia przyzwoitości.

O kolekcji jego wielbicielek miała równie złe zdanie. Znając jego reputację, nadal za nim biegały. Czy nie posiadały godności czy choćby odrobiny rozsądku? Nie zdawały sobie sprawy, że wykorzysta je jak zabawki, a potem beztrósco porzuci, gdy urok nowości przeminie? Na co liczyły? Na wspólną przyszłość? Marzenia ściętej głowy!

Palił ją wstyd, że zaproszenie ją ucieszyło. Nie potrafiła temu zaprzeczyć. Policzki jej płonęły, bardziej z emocji niż ze wstydu, oczy błyszczały. Przez ostatnie pięć minut nawet nie pomyślała o Darylu. Dopiero teraz, ze złością, że nie dotrzymując słowa, wpakował ją w niezręczną sytuację.

- Pospiesz się, Kathryn - upomniał ją Hugh zza drzwi. - Zamówiłem stolik na siódmą. Chyba nie chcesz się spóźnić.

Złośliwy diabeł - pomyślała Kathryn z uśmiechem rozbawienia.

Lecz zaraz wpadła w popłoch. Hugh w żadnym wypadku nie powinien jej zobaczyć uśmiechniętej, z rozpuszczonymi włosami i umalowanej jak lalka. Jeszcze gotów pomyśleć, że go kokietuje. Nie zniosłaby takiego upokorzenia.

- Jeszcze minuta! - odkrzyknęła przez drzwi. - Nie mogę upiąć włosów.

Pospiesznie związała je w ciasny węzeł, zapięła guziki pod samą szyję i starła nadmiar szminki. Tylko mocno bijącego serca nie potrafiła uspokoić, ale przecież nie mógł go zobaczyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Hugh podświadomie oczekiwał, że Kathryn wyjdzie z łazienki przemieniona w wampa jak inne urzędniczki. Większość z nich potrafiła w mgnieniu oka rozpuścić włosy, nałożyć wieczorowy makijaż, a nawet zmienić obuwie na pantofelki na wysokich obcasach. Tymczasem po wynegocjowanej minucie ujrzał dokładnie tę samą osobę, którą znał od miesiący. Zmieniła tylko fryzurę na bardziej nobliwą. Nie wypuściła z koka nawet jednego zalotnego pasemka.

Aż go ręce świerzbiły, żeby rozpuścić jej włosy na ramiona. Najlepiej nagie.

Tylko spokojnie, stary - powiedział sobie w duchu, lecz wpływ hormonów tłumił głos rozsądku.

Ledwie powstrzymał pokusę ujęcia jej pod łokieć, gdy prowadził ją do windy. I bez tego zbyt silnie na niego działała. Zresztą pewnie nie zaakceptowałyby nawet najbardziej niewinnej formy fizycznego kontaktu. Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie lubi, gdy ktoś jej dotyka.

Imponowała mu jej stanowczość i wierność zasadom. Dziwiło go tylko, że owa surowość obyczajów dodawała jej także powabu w jego oczach. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę z własnej siły oddziaływania. Podejrzewał, że nie, co czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą.

Nagle uprzytomnił sobie, że jego rozważania idą niewłaściwym torem.

Do diabła, chyba oszalał!

Po wejściu do windy Kathryn obdarzyła go jednym z tych swoich chłodnych, urzędowych uśmiechów.

- Nieźle wypadliśmy, prawda? - zagadnęła. - Wszyscy wyglądali na zadowolonych z wyników spółki... i z twojego sposobu zarządzania - dodała, zdaniem Hugh z wyraźnym ociąganiem. - Świetnie sobie radzisz z ludźmi.

Chyba tylko Kathryn potrafiła wypowiedzieć komplement takim tonem, że brzmiał jak krytyka!

- Widocznie nabrałem doświadczenia na rozlicznych imprezach - rzucił niedbale, wciskając przycisk podziemnego parkingu. - Max z kolei nie znajduje słów uznania dla ciebie. Twój wykład na temat inflacji zrobił na nim piorunujące wrażenie. Podobno zapędziłaś go w kozi róg. Radził, żebym stanął na głowie, żeby cię zatrzymać. À propos, zamierzasz kontynuować pracę po wyjściu za mąż?

Zanim zdążyła otworzyć usta, wyczytał odpowiedź z jej oczu. Ku własnemu zaskoczeniu zamiast ulgi odczuł rozczarowanie. Czysta głupota! Skoro nie mógł jej zdobyć, lepiej, żeby odeszła. Co z oczu to z serca. Postanowił na przyszłość staranniej wybierać kadry. Najchętniej zatrudniłby starą pannę po pięćdziesiątce w rodzaju Elaine. Sekretarka ojca pracowała w firmie od lat.

Dickie Parkinson wykazał wiele rozsądku albo wyciągnął wnioski z wcześniejszych doświadczeń. Jego pierwsza żona, matka Hugh, była niegdyś jego osobistą sekretarką, oczywiście śliczną jak z obrazka.

Hugh popatrzył na twarz Kathryn. Nie nazwałby jej ładną. Mimo to coraz bardziej mu się podobała - zwłaszcza oczy. No i ta kusząca figura klepsydry, przez którą cierpiał męki pożądania.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - wybuchnął z wściekłością, po czym ujął ją pod łokieć i zdecydowanym ruchem wyprowadził z windy.

Kathryn zaskoczyło jego zdenerwowanie. Do tej pory nic, dosłownie nic go nie irytowało. Jak na szefa zbyt lekko traktował obowiązki. Gdy wytknęła mu, że zbyt rzadko gości w biurze, wyraził opinię, że życie jest po to, żeby z niego korzystać.

- Nie twierdzę, że odejdę. Jeszcze nie podjęłam decyzji.

- To do ciebie niepodobne. Odnoszę wrażenie, że planujesz każdą minutę swojego życia.

Wyglądało na to, że uważa ją za straszną nudziarę.

- Nie widzę nic złego w wytyczaniu planów i celów - odparła na swoją obronę. - Nie każdy może sobie pozwolić na bujanie w obłokach bez troski o jutro.

- Racja - odparł ze śmiechem, który nieco rozładował napięcie.

Gdy puścił jej łokieć, odetchnęła z ulgą. Nie lubiła, gdy jej dotykał. Irytował ją zwłaszcza niepokojąco przyjemny dreszczyk, który przy tym odczuwała.

Hugh podprowadził ją do jaskrawoczerwonego, sportowego auta.

Jak większość kobiet, Kathryn nie przywiązywała wielkiej wagi do wyglądu samochodu. Uważała go za zwykły środek transportu, przeznaczony do tego, by przewieźć człowieka bezpiecznie z punktu A do punktu B.

Jednak to lśniące, czyściutkie cudeńko nie dawało poczucia bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie, budziło w niej niepokój, a co najdziwniejsze... erotyczne skojarzenia. Nagle pojęła, czemu bogaci playboye wybierali właśnie takie modele. Wyglądały jak zachęta do grzechu na czterech kółkach.

Gdy tylko zapadła w niskie, miękkie siedzenie, spódnica podjechała do góry, zdradziecko odsłaniając uda. Hugh zamiast zamknąć drzwi, wbił w nie wzrok. Minęły chyba całe wieki, wieki równie niepokojących, co przyjemnych emocji, nim przeniósł go na jej twarz.

Zaskoczyło ją, że nie wyczytała z jego oczu nic prócz irytacji.

- Cofnij łokieć - rozkazał szorstko, po czym gwałtownym ruchem zatrzęsął drzwiami.

Nieprędko ochłonęła ze zdumienia, że lubi, jak szef pożera ją wzrokiem. Tymczasem Hugh zasiadł za kierownicą.

- Nigdy nie jechałaś moim samochodem, prawda?

- Nie - rzuciła krótko.

Do tej pory nie znajdował powodów, by wozić ją dokądkolwiek.

- Zapnij pas.

Kathryn zakłęta pod nosem, gdy wyśliznął się jej z rąk.

- Pomogę ci.

Nie czekając na odpowiedź, przeszedł od słów do czynów. Wiedziała, że dotknął jej piersi przypadkiem, co nie przeszkadzało, że sutki stwardniały. Gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby groziło jej uduszenie. Hugh fałszywie zinterpretował jej reakcję jako oznakę protestu.

- Przepraszam, strasznie tu ciasno - dodał tytułem usprawiedliwienia, po czym wyprostował się i włączył silnik.



Zanim doszła do siebie, drgania maszyny wywołały przyjemne wibracje pod skórą. A kiedy przyspieszył, ogarnęła ją beztroska wesołość. Choć nie pochwałała łamania przepisów ruchu drogowego, nie przeszkadzało jej, że pokonał zakręt przed wyjazdem z podziemnego parkingu z zawrotną prędkością.

Niebawem wyjechali na George Street, gdzie nieprzerwany strumień aut skutecznie hamował zapędy nieroztropnych kierowców.

- Jak ci się podoba mój samochód? - spytał, gdy przystanęli przed światłami.

Kathryn określiłaby go mianem seksownego, choć nie tak bardzo jak właściciel. Oczywiście nawet na torturach nie wyraziłaby głośno swej opinii.

- Bardzo ładny - orzekła.

- Tylko tyle? - jęknął, nie kryjąc rozczarowania.

Zielone światło zmusiło go do kontynuowania podróży, już nieco szybciej, ponieważ ruch zelżał. Skręcił w lewo, potem w prawo. Wkrótce straciła orientację. Wreszcie zaparkował przy nadbrzeżu.

- Byłaś kiedyś w Neptunie? - spytał.

- Nie.

- Spodoba ci się.

Kathryn w to nie wątpiła. Nie sposób grymasić, gdy człowieka zapraszają do najdroższej restauracji z wybornym jedzeniem i winem jak płynne złoto. Nagle zrozumiała, czemu dziewczyny biegają za Hugh.

Większość pewnie marzyła, żeby złowić go na męża, lecz wielu wystarczyło, że miliarder uchyli przed nimi bramy wielkiego świata - choćby na chwilę zapewni im bez troski wypoczynek na bajecznych wakacjach, w drogich kurortach, samochodach i lokalach.

Tacy jak on mogli spełnić wszelkie kobiece marzenia, z wyjątkiem trwałego związku.

Oczywiście nie zamierzała tego sprawdzać, zwłaszcza że Hugh nie wykazywał śladu zainteresowania jej osobą. Nie potrzebowała wielkiej przenikliwości, żeby odgadnąć, jaki typ preferuje.

Przedmiot jej rozważań właśnie otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął do niej rękę. Nie miała innego wyjścia, jak podać swoją. Tym razem jednak wypracowała właściwy dystans. Przymknęła sobie, że nie westchnie, nie zacznie szybciej oddychać - zachowa kamienną twarz.

Hugh potrzebował całej siły woli, by nie okazać, jak silnie na niego działa zwykłe zetknięcie dłoni.

Od chwili, gdy ujrzał jej uda... A kiedy przypadkowo dotknął jej piersi, niewiele brakowało, by stracił panowanie nad sobą i wyszedł na durnia.

Dopiero jęk protestu sprowadził go na ziemię. Całe szczęście, że usiadła sztywno jak manekin. Wyraźny sygnał odręczenia podziałał jak zimny prysznic. Jednak zdążył ochłonąć dopiero u celu podróży. Nie na długo. Ponowne dotknięcie znów zaowocowało przyływem pożądania. Nie bacząc na ostrzegawcze błyski w oczach Kathryn, przeciągał ceremonię wyprowadzania jej z auta, by jak najdłużej czuć ciepło jej ręki.

Niedobrze ze mną - pomyślał, ale jej nie puścił. Dzwonek telefonu do reszty wyprowadził go z równowagi.

Kathryn natychmiast skorzystała z okazji, żeby się odsunąć.

- Nie zapomnij zamknąć samochodu - przypomniała rzeczowym tonem, gdy z ociąganiem wypowiedział swoje imię i nazwisko do aparatu.

- Nie przeszkadzam ci? - spytał damski głos z drugiej strony.

- Skądże, mamusiu. Co się stało?

- Nie mogę przyjść jutro na lunch.

Niedawno utyskiwała, że widuje syna tylko z okazji świąt i kolejnych ślubów jego ojca. Dlatego ustalili, że co drugi piątek zjedzą razem lunch. Ku własnemu zaskoczeniu Hugh po kilku tygodniach stwierdził, że poznał ją lepiej, niż przypuszczał. Właściwie dopiero teraz zostali prawdziwymi przyjaciółmi.

- Nie szkodzi. Przełożymy spotkanie na przyszły piątek - odparł.

- Może wybierzemy inny dzień. Muszę najpierw przejrzeć kalendarz.

- Nie wmówisz mi, że przytłacza cię nadmiar obowiązków.

- Nie, ale zajęć mi nie brak. Nie chciałbyś chyba, żebym siedziała w domu i usychała z tęsknoty za twoim ojcem.

- A bywało tak kiedyś?

- Tylko przez pierwszych dziesięć lat. Co robisz? Poczekaj, niech zgadnę. Znałaś sobie nową dziewczynę i zabrałaś ją do Neptuna, żeby zrobić wrażenie.

Hugh uniósł brwi ze zdziwienia. Matka rzeczywiście bardzo dobrze go znała.

- Niezupełnie. Zaprosiłem Kathryn w podziękowaniu za ciężką pracę.

- Coś podobnego! I wyraziła zgodę?

- Czemu nie? To nic zdrożnego.

- Nie udawaj niewiniątka. To nie w twoim stylu, zwłaszcza jeśli dziewczyna ci się podoba.

Hugh osłupiał.

- Myślałaś, że nie zauważyłam? Nie zwykłam prawić ci kazań, ale tym razem muszę ci ostrzec. Romans z sekretarką nie przyniesie nic prócz kłopotów, zwłaszcza osobie zaręczonej z kimś innym. Nie rób jej świństwa. Nie darowałabym ci, gdybyś skrzywdził tę miłą dziewczynę.

- Obiecuję. Ale musimy już wejść. Zarezerwowałem stół na siódmą.

Błyskawicznie przerwał połączenie i schował telefon do kieszeni.

- Mamie coś wypadło. Nie przyjdzie w piątek - poinformował Kathryn po zakończeniu rozmowy.

- Szkoda. Zawsze gdy wpada do biura, ucinamy sobie miłą pogawędkę.

- Zauważyłem. Proponuję wyłączyć telefony, żeby nikt nam nie przeszkodził jeść.

Kathryn wahała się przez chwilę. Szybko jednak spełniła jego prośbę. Hugh uśmiechnął się z satysfakcją. Małe zwycięstwo bardzo go ucieszyło. Z masochistyczną przyjemnością ponownie ujął ją za łokieć, żeby wprowadzić do środka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Neptun w pełni zasługiwał na wspaniałą renome. Stylowa restauracja z widokiem na port oferowała tyle wybornych, nieprawdopodobnie drogich dań, że nawet zdecydowana zwykle Kathryn nie potrafiła dokonać wyboru.

- Nie patrz na ceny. Bierz, co chcesz, tylko szybko. Umieram z głodu - upomniał ją Hugh po dobrych pięciu minutach.

Mimo reprimendy Kathryn nadal milczała.

- Pozwól, że wybiorę za ciebie - zaproponował z pewnym zniecierpliwieniem.

Gdy wyraziła zgodę, zamówił młode barramundy\* i danie z makaronu i jarzyn. Kathryn nie śmiała zapytać o skład, żeby nie wyjść na ignorantkę. Wziął też ziołowy chleb i wino, z pewnością wielokrotnie droższe niż kupowała w lokalnym sklepie za piętnaście czy dwadzieścia dolarów. Hugh zażyczył sobie, żeby kelner nalał im trochę na próbę.

\* Barramunda - ryba słodkowodna.

- Nigdy go nie piłem, polecił mi je kolega - wyjaśnił. - Jak ci smakuje?

- Wspaniale.

- Znam lepsze, ale może być. Dobrze, że już przynieśli chleb. Muszę je czymś przegryźć. Wieczorem odwożę cię do domu.

Kathryn omal się nie zakrztusiła.

- Nie trzeba - zaprotestowała. - Pojadę kolejką. Mieszkam o krok od stacji.

- Nie pozwolę ci wracać do domu po ciemku.

- Zmrok zapada dopiero po ósmej.

- Do tego czasu zdążymy zjeść, co nie znaczy, że ustąpię. O taksówce też nie ma mowy. Obiecuję, że nie przesadzę z alkoholem. Poprzestanę na dwóch kieliszkach. Resztę zostawię dla ciebie.

W ciągu półtorej godziny Kathryn rzeczywiście osuszyła butelkę. Nie potrafiła się oprzeć wybornemu trunkowi ani miłemu towarzyszowi. Władczy na co dzień szef tego wieczoru roztoczył przed nią cały swój czar.

Na szczęście zachowała tyle przytomności umysłu, żeby nie dać mu poznać, że jego urok działa. Co nie przeszkadzało, że zdołał ją skłonić do złamania postanowienia dbania o linię. Z przyjemnością wchłonęła ciastko z migdałami, orzeszkami pecan i górą bitej śmietany. Popiła je filiżanką irlandzkiej kawy. Ponieważ miała tendencję do tycia, zwykle unikała jak ognia takich bomb kalorycznych.

Dopiero w drodze powrotnej ogarnął ją strach, że Daryl do niej dzwonił. Jak zareagował, gdy nie odbierała komórki i nie zastał jej w domu?

Na szczęście gdy wychodził z kolegami, zwykle nie szukał z nią kontaktu. Mimo to uświadomiła sobie, że popełniła głupstwo, przekraczając niewidzialną granicę, którą sama sobie wyznaczyła. Do tej pory zawsze zachowywała stosowny dystans wobec przełożonych. Szczerze mówiąc, Hugh nie próbował go zmniejszyć ani podczas kolacji, ani później. Nie interesowała go jako kobieta. Tylko jej własna wyobraźnia skazywała ją na wyrzuty sumienia. Od chwili bowiem, gdy zszedł na zebranie w eleganckim garniturze, widziała w nim nie tylko szefa, lecz również wybitnie atrakcyjnego mężczyznę.

Przewidywała, że nieprędko zapomni, jak jej dotykał, gdy zapinał jej pas. Choć nie zmieniła o nim zdania, ciało odbierało na innych falach niż rozum. Pragnęło więcej. Więcej przejażdżek sportowym ferrari, więcej francuskiego wina i zawistnych spojrzeń wszystkich pań w restauracji.

Te szaleńcze rojenia nie mogły prowadzić do niczego innego prócz kłopotów. Postanowiła od jutra zacząć szukać nowej posady. Daryl powinien się cieszyć.

- Wskaż mi drogę - poprosił Hugh. - Wiem, że mieszkasz w Ashfield, ale rzadko tu bywam.

- Nic dziwnego - odburknęła niezbyt uprzejmie.

Nie miała jednak wyrzutów sumienia. Czekają ją co najmniej kilka tygodni pracy u niego, zanim znajdzie inną. Im prędzej przywróci dawny dystans, tym lepiej.

Hugh wykrzywił usta. Omal nie jęknął. Przez chwilę Kathryn zachowywała się jak każda normalna kobieta, pewnie pod wpływem wina lub dobrego jedzenia. Pochłonęła wszystko, do ostatniej okruszyny. Nic dziwnego, że wilczy apetyt zaowocował zaokrągleniem sylwetki.

Przez następne kilka minut udzielała mu szczegółowych instrukcji. W końcu wjechali w szeroką ulicę pomiędzy kamienicami z okresu Federacji a powojennymi blokami.

- Tu mieszkam - oznajmiła. - Wysadź mnie na najbliższych światłach. Dojdę pieszo.

Hugh ani myślał posłuchać. Zawrócił na skrzyżowaniu i podwiózł ją pod sam blok. Mimo że nie wykonał żadnego ryzykownego manewru, słyszał, jak gwałtownie chwyciła powietrze.

Kathryn miała ochotę stłuc go na kwaśne jabłko.

- Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem - powiedział Hugh bez cienia skruchy.

- Przepisy ruchu drogowego ustanowiono w konkretnym celu - przypomniała lodowatym tonem.

- Po to, żeby je łamać - odparował ze śmiechem.

- Nie wysiadaj, żeby otworzyć mi drzwi. - Zanim zdążył zareagować, wyszła na chodnik. - Dziękuję za kolację i podwiezienie. Do zobaczenia rano, o ile nie pójdziesz grać w golfa - dodała złośliwie.

Gdy dotarła na pierwsze piętro, nadal rozsadzała ją złość. Zdawała sobie sprawę, że nieprędko znajdzie nową posadę.

Natychmiast po wejściu do mieszkania zerknęła na telefon. Na szczęście czerwone światelko automatycznej sekretarki nie migąło. Odetchnęła z ulgą, że narzeczony jej nie szukał. Rozpinając guziki żakietu, wkroczyła do sypialni. Na widok Daryla stanęła jak wryta. Leżał na łóżku kompletnie ubrany, z rękami za głową i nogami skrzyżowanymi w kostkach.

- Co tu robisz tak wcześnie?! - wykrzyknęła.

Zamiast odpowiedzieć, Daryl powoli rozprostował kończyny, wstał i podszedł bliżej, nie spuszczając z niej badawczego spojrzenia.

- Ponieważ wyłączyłaś komórkę, zadzwoniłem na stacjonarny. Kiedy nie odbierałaś, zacząłem się martwić, więc wróciłem do domu. - Przystanął krok od niej. - Gdzie byłaś?

Z początku zamierzała powiedzieć prawdę, ale powstrzymał ją groźny błysk w jego oczach.

- Poszłam po pracy na kolację z koleżanką - skłamała.

- Łżesz! - Uderzył ją w twarz.

Kathryn krzyknęła z przerażenia i bólu.

- Uważasz mnie za idiotę? Widziałem, jak wysiadałaś z samochodu szefa. Myślisz, że nie wiem, co się święci?

- Nic... zupełnie nic - wykrztusiła.

- Kłamiesz! Tacy jak Hugh Parkinson zawsze przelatują sekretarki, a ty diabelnie lubisz ten sport. Jaki on jest? Lepszy ode mnie? Wart rezygnacji z wymarzonego domku na wybrzeżu?

Kathryn zaniemówiła ze zgrozy. Złapała się za głowę i bez słowa patrzyła na człowieka, którego kochała. Myślała, że z wzajemnością. Daryl roześmiał się sarkastycznie.

- Widzę, że nareszcie dotarło do ciebie, ile będą cię kosztowały figle z szefem. Bo po tym, co zrobiłaś, nie zamierzam się z tobą żenić.

Kathryn zawrzała gniewem.

- Myślisz, że wyszłabym za brutala? - odparowała. - Ciesz się, że nie zadzwoniłam na policję i nie oskarżyłam cię o pobicie. Ale zrobię to, jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz. A teraz spakuj swoje rzeczy i wynoś się.

- Nie możesz mnie wyrzucić.

- Mogę. To ja podpisałam umowę najmu mieszkania, ja kupiłam meble. Wszystko należy do mnie prócz twoich ubrań. Jeśli nie wyjdiesz dobrowolnie, poproszę Hugh, żeby jego ochroniarze wyrzucili cię siłą.

Kłamała. W przeciwieństwie do ojca Hugh nie zatrudniał ochrony. Twierdził, że woli zostać porwany lub zamordowany niż żyć w wiecznym strachu.

- Więc przyznajesz, że sypiasz z tym łajdakiem?

- Nie. Jeśli natychmiast nie zaczniesz się pakować, dzwonię na policję - dodała na widok jego groźnego spojrzenia.

Daryl zaklął pod nosem, lecz w końcu podszedł do szafy.

Kathryn okrążyła łóżko, stanęła z drugiej strony. Skrzyżowała ręce na piersiach. Jej twarz przypominała kamienną maskę, lecz w środku cała drżała. Wychowana w patologicznej rodzinie, nigdy jednak nie zaznała przemocy. Z kolei Daryl wyznał kiedyś, że

ojciec go bił. Jaki ojciec, taki syn. Pojęła, że cudem uniknęła większego nieszczęścia, o ile Daryl nie zaatakuje ponownie jeszcze tej nocy.

W napięciu obserwowała, jak pakuje ubrania w jej własne torby. Nie zwróciła mu uwagi, żeby go nie prowokować. Gdy opróżnił szafę, przyniósł z salonu kilka płyt CD i wsadził do bocznej kieszeni.

- To moje - przypomniał. - Dostałem je od ciebie. Pierścioneł oczywiście zatrzymaj. Sama go kupiłaś. Idę o zakład, że zaczeka w szufladzie na następnego jelenia. Co mnie podkusiło, żeby wiązać się z takim chytrym, nudnym babsztyłem? Teraz przejrzałem na oczy. - Podniósł bagaże i ruszył ku drzwiom. - Zostawiam ci odwołanie ślubu. Nie będziesz miała dużo roboty - rzucił przez ramię na odchodnym.

Kathryn stała jak skamieniała. Dopiero gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych, dopadła do nich pędem, zasunęła zasuwę i zamknęła je na łańcuch. Pięć minut później znalazła w książce telefonicznej firmę, oferującą całodobowe usługi ślusarskie.

Dwadzieścia po dziewiątej odetchnęła z ulgą, biedniejsza o dwieście dolarów, ale pewna, że Daryl nie opróżni mieszkania podczas jej nieobecności. Kazała fachowcom zabezpieczyć okna i wymienić zamki.

Po ich wyjściu dopadło ją przygnębienie. Opadła bez sił na podłogę tam, gdzie stała. Przesiedziała całe wieki z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Znów została sama na świecie. Nikt jej nie kochał, nikt nie mógł pocieszyć. Rok temu w podobnej sytuacji pojechałaby wprost do Val do Pearl Beach. Stara przyjaciółka szybko postawiłaby ją na nogi, dodała otuchy do dalszych zmagania z życiem. Lecz Val nie żyła.

Do tej pory świadomość, że odziedziczy dom, który zawsze był dla niej azylem, łagodziła rozpacz po jej śmierci. Przywiązanie do jedyneł bezpieczneł miejsce na ziemi dodało jej odwagi, by przyjąć oświadczenie Daryla. Zawsze pragnęła zostać żoną i matką, lecz nie wierzyła, że sprosta zadaniu, jako że nie wyniosła z rodzinnego domu odpowiednich wzorców. Nie zniosłaby myśli, że zawiodła, przede wszystkim samą siebie.



Nie lubiła przegrywać. Tymczasem miesiąc przed trzydziestymi urodzinami poniosła sromotną klęskę. Ostatnia myśl wywołała potok łez. Nie płakała za Darylem, lecz nad stratą wymarzonego domu.

Nigdy więcej nie zasiądzie na uroczej werandzie, nie popatrzy na fale bijące o złoty brzeg. Nigdy więcej nie zaparzy herbaty w obszernej kuchni Val, nie zaśnie kamieniem snem w przytulnej sypialni.

- Nigdy! - zaszlochała, zrozpaczona niepowetowaną stratą.

Gdy wypłakała wszystkie łzy, weszła pod kołdrę. Wkrótce zasnęła z wyczerpania.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hugh spostrzegł paskudny siniak pod okiem Kathryn, ledwie przekroczyła próg biura. Z początku chciała w wiarygodny sposób wyjaśnić jego pochodzenie. Wreszcie wybuchła płaczem. Hugh nie wierzył własnym uszom, kiedy przedstawiła mu wydarzenia poprzedniego wieczoru, łącznie z wymianą zamków. Nie skomentował wstrząsającej relacji. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i utulił, co z oczywistych względów nie wchodziło w grę.

- Ten drań może wrócić - ostrzegł tylko na koniec. - Najlepiej, żebyś gdzieś wyjechała na kilka dni.

Postanowił sobie, że jeśli dorwie łobuza w swoje ręce, nauczy go moresu. Jako chłopiec odbył szkolenie wojskowe. Ponieważ ojciec nie znajdował czasu, żeby spędzić wakacje z synem, matka wysłała go na obóz z kursem samoobrony, żeby rozładował nadmiar energii.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne - zaprotestowała Kathryn.

- A ja tak. Jaki miałbym z ciebie pożytek, gdybyś nie przesypiała nocy ze strachu? Czekał, już wiem, co zrobimy! Umieszczę cię w apartamencie taty.

- To niemożliwe.

- Nonsens. Utrzymasz tam lepszy porządek niż ja. Zaraz pojedziemy po twoje rzeczy, żebyś nie musiała wracać na noc do domu.

Kathryn skoczyła na równe nogi.

- Znów stawiasz mnie przed faktem dokonanym, jak wczoraj. Wcale nie miałam ochoty iść z tobą na kolację. Gdybyś mnie nie namówił, a potem nie odwiózł wbrew mojej woli, wyszłabym za Daryla. Straciłam przez ciebie to, co dla mnie najcenniejsze na świecie.

- Czyli damskiego boksera? Nie wierzę własnym uszom, Kathryn. Do dziś uważałam cię za wyjątkowo rozsądną osobę.

- Nie straciłam rozsądku, Hugh. To nie zerwanych zaręczyn żałuję.

- A czego?

- To długa historia.

- Przed nami cały dzień.

- I mnóstwo zadań.

- Nie zapominaj, kto tu rządzi. To ja decyduję, kiedy je wykonać. Proponuję włączyć automatyczną sekretarkę i wyjść gdzieś na kawę.

- Nie, dziękuję. Nie mam najmniejszej ochoty pokazywać się w miejscu publicznym. Najadłam się dość wstydu w drodze do pracy. Wszyscy pasażerowie w wagonie na mnie patrzyli.

- Racja. Wybacz, że o tym nie pomyślałem. Mam nadzieję, że nie oskarżysz mnie o podejmowanie decyzji za ciebie, jeśli zaproszę cię na górę do mieszkania taty. Wypijemy jego znakomitą kawę na tarasie. Nowiutki ekspres zaparzy ją za ciebie.

Kiedy indziej Kathryn odrzuciłaby również tę drugą propozycję, ale tego dnia straciła wolę walki. Prawdę mówiąc, potrzebowała pocieszenia. Gdy wyraziła zgodę, Hugh patrzył z przerażeniem na jej drżące wargi.

- Tylko nie płacz, błagam - poprosił.

Kathryn jakimś cudem powstrzymała łzy.

Apartament Dickiego Parkinsona na ostatnim piętrze bardziej przypominał salon wystawowy niż mieszkanie. Dominowały w nim czerń i biel bez żadnych osobistych akcentów. Niewielką część ogromnej przestrzeni wypełniały włoskie meble, obite skórą. Białe ściany i podłoga z białego marmuru nadawały mu chłodny, bezosobowy wygląd. Białe kredensy w kuchni zaopatrzone w blaty z czarnego granitu. Pozostałe elementy wyposażenia wykonano z nierdzewnej stali i czarnego plastiku, łącznie ze wspomnianym ekspresem do kawy. Nawet kubki na stalowym stojaku były czarne. Hugh wziął dwa z nich i włączył maszynę.

- Zaczekaj na tarasie - zaproponował. - Pooglądaj sobie widoki.

Kathryn wolą go posłuchać, niż zostać z nim w kuchni. Ku jej zaskoczeniu Hugh coraz bardziej ją pociągał. Całe szczęście, że postanowiła poszukać sobie nowej pracy.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że najlepiej przeprowadzić się do innego stanu, innego miasta. Nic jej już nie trzymało w Sydney, w każdym razie nie niespodziewana i wielce niepożądana słabość do atrakcyjnego pracodawcy, którym nie gardziła tak jak Darylem, lecz którego nie szanowała.

Gdy wyszła na słońce, uświadomiła sobie, że gubi ją upodobanie do czarujących przystojniaków bez zasad moralnych.

Taras wyłożony płytkami w ciepłym, kremowym odcieniu i wyposażony w meble z czerwonego drewna zrobił na niej znacznie lepsze wrażenie niż wnętrze mieszkania. W podniebnym ogrodzie rosło mnóstwo krzewów o bajecznie kolorowych kwiatach. Kathryn nie знаła ich nazw. Ogrodnictwo nigdy jej nie pasjonowało.

Widok na centrum miasta i dalej na most w porcie zapierał dech w piersiach. Gmach opery częściowo przesłaniał inny budynek, lecz nadbrzeże pozostało widoczne. Lekkie chmurki na błękitnym niebie przy temperaturze dwudziestu trzech stopni zapowiadały piękny dzień.

Kathryn zajęła miejsce na jednym z czterech krzeseł przy stole. Celowo je wybrała, żeby Hugh nie mógł usiąść zbyt blisko. Zgodnie z zapowiedzią wkrótce przyniósł dwa parujące kubki.

W ciągu kilku miesięcy pracy nie czuła w jego obecności nic prócz irytacji. Tymczasem teraz sam jego widok przyspieszał bicie jej serca.

Nawet bezsprzecznie atrakcyjny Daryl nie wytrzymał z nim porównania. Twarde, męskie rysy łagodziła miękka, zmysłowa linia ust. Falujące, ciemnobrązowe włosy, rozdzielone przedziałkiem na boku, opadały na wysokie czoło. Intensywnie niebieskie oczy w oprawie gęstych, ciemnych rzęs przyciągały wzrok. Czasy, gdy nie zwracała na nie uwagi, minęły bezpowrotnie.

Hugh postawił kubki na stole, potem odsunął krzesło dla siebie.

- Jak ci się tu podoba?

- Taras bardzo, ale w środku...

- Bez duszy, jak wszystkie mieszkania taty - dokończył, jakby czytał w jej myślach.

- Dużo ich ma?

- Zbyt wiele, by zliczyć. Ale nie przyszedłem tu, żeby obgadywać mojego drogiego ojczulka, tylko żeby wysłuchać tej twojej długiej historii. Umieram z ciekawości.

Podczas gdy Kathryn sączyła kawę, zaciekawienie narastało z każdą sekundą. Ostatnio wszystko go w niej intrygowało. Do dziś nie uświadamiał sobie, jak mało o niej

wie, prócz tego, co wyjawiała w zawodowym życiorysie i podczas wspólnych przerw na kawę. Jej ojciec zmarł przed laty, matka - niedawno. Nie miała rodzeństwa. Do wczoraj planowała ślub z Darylem.

Na próżno usiłował wzbudzić w sobie wyrzuty sumienia, że ucieszyła go wiadomość o zerwaniu zaręczyn. Odczuwał jedynie palące pożądanie. Dziwiło go, że Kathryn nie czuje żaru, który od niego bije.

- Obiecuj, że mnie nie potępisz - wyrzuciła z siebie wreszcie po długim milczeniu.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś zrobiła coś nagannego.

- Rzeczywiście nie popełniłam żadnego przestępstwa, ale... krótko mówiąc, w czerwcu ubiegłego roku zmarła pewna starsza pani, którą bardzo ceniłam. Przepisała mi w testamencie dom, pod warunkiem że wyjdę za mąż przed trzydziestymi urodzinami. Jeżeli nie, dochód ze sprzedaży zasili konto instytutu, który prowadzi badania nad nowotworami.

- Czy to legalne?

- Prawnicy twierdzą, że tak. Właśnie dlatego przyjąłm oświadczyńy Daryla.

- Czy to znaczy, że go nie kochałaś?

- Wiedziałam, że posądzisz mnie o interesowność, ale naprawdę myślałam, że go kocham, aż do wczoraj. Samą mnie dziwi, że nie boli mnie serce, w każdym razie nie z powodu rozstania.

- Tylko z żalu, że stracisz dom. Gdzie stoi?

- W Pearl Beach, małej, wypoczynkowej miejscowości na Środkowym Wybrzeżu.

Hugh uniósł wysoko brwi. Jego kolega, artysta, spędzał tam wakacje. Hugh słyszał, że nieruchomości osiągają tam astronomiczne ceny.

- Rozumiem - mruknął.

- Na pewno nie. Za słabo mnie znasz. Nie obchodzi mnie materialna wartość spadku. Nie sprzedałabym tego domu nigdy w życiu. Val doskonale o tym wiedziała. Zresztą to już bez znaczenia.

- Niekoniecznie. Czy domyślasz się, dlaczego przyjaciółka postawiła ci tak niezwykły warunek?

- Pewnie obawiała się, że nigdy nie wyjdę za mąż. Zawsze chciałam założyć rodzinę, ale ciągle coś mnie powstrzymywało przed podjęciem ostatecznej decyzji, chyba obawa, że nie podołam obowiązkowi.

- Doskonale cię rozumiem.

- Wyobrażam sobie - skomentowała z kwaśną miną. - W każdym razie kiedyś zabrałam tam Daryla. Val natychmiast go polubiła. Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale kiedy chce, potrafi być przemiły. Val orzekła, że idealnie pasujemy do siebie. Zapewniłam ją, że zamierzam za niego wyjść. Chyba jej jednak nie przekonałam, skoro podstępem skłoniła mnie do zamążpójścia.

- Brzmi całkiem logicznie. Nie wyjaśniłaś tylko, czemu tak bardzo ci zależało na objęciu spadku.

- I tak nie zrozumiesz.

- Czemu nie? Zanim mnie osądzisz, najpierw mnie wypróbuj.

- Ten dom znaczył dla mnie tyle, ile Tara dla Scarlet O'Hary\*.

Odpowiedź niewiele mu dała. Nie czytał *Przeminęło z wiatrem* ani nie oglądał filmu. Postanowił przy najbliższej okazji wypożyczyć kopię i nadrobić niedopatrzenie.

\* Dom rodzinny głównej bohaterki słynnej powieści *Przeminęło z wiatrem*.

- Po raz pierwszy trafiłam tam w wieku dziewięciu lat - ciągnęła Kathryn, patrząc gdzieś w dal. - Val zabierała do siebie na wakacje dzieci potrzebujące pomocy. Wiele jej zawdzięczam. Kiedy dorosłam, odwiedzałam ją, ilekroć potrzebowałam pociechy lub moralnego wsparcia. To mój azyl. Nie wiem, jak dam sobie radę, gdy go stracę, ale muszę żyć dalej. - Uniosła kubek i upiła kilka łyków. Gdy go odstawiła, jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. - Przykro mi, Hugh, ale muszę złożyć wypowiedzenie.

- Co takiego?! - Hugh wbrew swoim zwyczajom niemal wpadł w popłoch. - Nie widzę żadnego powodu. Przecież nie wychodzisz za mąż.

- Nic mnie nie trzyma w Sydney. Chcę zostawić za sobą złe wspomnienia i zacząć wszystko od nowa w innym miejscu. Bez trudu znajdziesz kogoś na moje miejsce.

- Nie odchodź.

- Muszę.

- Nieprawda. Chcesz, tak jak chciałaś poślubić mężczyznę, którego nie kochałaś. Kathryn zamilkła. Niestety musiała przyznać mu rację.

Nagle w głowie Hugh zaświtała dziwaczna myśl. Na próżno usiłował ją przegnać.

W końcu uległ pokusie wypowiedzenia jej na głos:

- Gdyby zaistniała inna możliwość uzyskania upragnionego spadku, czy skorzystałabyś z okazji?

- Z jakiej? - spytała z błyskiem nadziei w oczach.

- Kiedy kończysz trzydzieści lat?

- Dwudziestego trzeciego lutego.

- A więc mamy pięć tygodni.

- Na co?

- Na to, żeby wziąć ślub.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kubek, który Kathryn właśnie podniosła, z powrotem opadł na stół. Na szczęście zdążyła odskoczyć, zanim wychlapana kawa spłynęła na podłogę.

- Kpisz sobie ze mnie?!

Jej reakcja doprowadziła Hugh do pasji. Policzki jej płonęły, oczy błyszczały gniewem. Każda inna na jej miejscu oszalałaby z radości, ale nie ona. Powinien był przewidzieć, że nie zdobędzie jej szantażem. Zresztą wcale mu na tym nie zależało. Wołałby, żeby sama padła mu w ramiona. Chciał, żeby patrzyła na niego co najmniej z taką czułością, jak na tę kreaturę, którą zamierzała poślubić.

Ponieważ lubił wyzwania, postanowił sobie, że do tego doprowadzi. W jego głowie natychmiast powstał nowy plan.

- Zaczekaj, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Wstał, zabrał jej kubek. Gdy po chwili wrócił z pełnym, zastał ją stojącą przy stole ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie proponuję normalnego małżeństwa. To tylko kontrakt. Podpiszesz zobowiązanie, że nie zawiadomisz prasy i zrzekniesz się wszelkich roszczeń do mojego majątku. W zamian otrzymasz papier, który pozwoli ci uzyskać wymarzoną nieruchomość.

- Mimo wszystko wiele dla mnie poświęcasz. Co ty na tym zyskasz?

- Zatrzymam cię przy sobie... jako sekretarkę - dodał na widok jej zdziwionej miny.

- Chyba nie posądzasz mnie o skłonność do poświęceń. Dobrze znasz mój egoizm - zakończył z szelmowskim uśmiechem.

Doszedł do wniosku, że znalazł idealne wyjście z impasu. Teraz, kiedy uczynił ją swoją dłużniczką, zaistniała nadzieja że z czasem go polubi.

Kathryn gardziła sobą za to, że po usłyszeniu oświadczyn jej serce podskoczyło z radości. Nim również - za bezwzględny egoizm. Który inny szef poślubiłby sekretarkę, żeby odwieść ją od porzucenia pracy?

- Nie przyszło ci do głowy, że mogę odejść po objęciu spadku? Bez trudu znajdę inną posadę.



- Nie tak ciekawą i nie tak dobrze płatną. Żadna inna by mi nie odmówiła - dodał z niezachwianą pewnością siebie.

- Uważasz, że to przyjemne zajęcie, odwalać za ciebie całą czarną robotę? Powinam ci odmówić, choćby ze względu na twoją arogancję.

- Ale tego nie zrobisz.

- Skąd wiesz?

- Bo znam twój praktycyzm. Korzyści przeważają szalę. Zamiast ze mną walczyć, dopij kawę i zgódź się na wspólną podróż do Pearl Beach. Chciałbym zobaczyć na własne oczy to twoje wymarzone dziedzictwo.

- To niemożliwe. Do biura już napływają listy i e-maile. Trzeba na nie odpowiedzieć.

- Niekoniecznie. Gdybyś nie przyszła, też musiałyby poczekać. Każda normalna dziewczyna w twojej sytuacji poszłaby na chorobowe. Myślisz, że gdybym został sam, przeglądałbym korespondencję przez cały dzień? Wykluczone. Planowałem dziś zagrać w golfa. A teraz zadzwonię do biura, że zachorowałaś i odwożę cię do domu. Nawet nie skłamię. Rzeczywiście kiepsko wyglądasz, a tę rezydencję na wybrzeżu traktujesz jak dom. Nie chcę więcej słyszeć żadnych obiekcji.

Kathryn rzeczywiście zamilkła. Patrzyła na niego przez stół szeroko otwartymi oczami. Nie znalazła w sobie siły woli, żeby mu odmówić. Już poprzedniego wieczoru odkryła, że Hugh potrafi z wdziękiem skłonić innych do spełniania swych zachcianek.

Hugh dostrzegł wahanie w jej oczach. Nie zostawił jej czasu na rozważania. Natychmiast wykorzystał sytuację i zawiózł ją windą na podziemny parking.

Ponieważ westchnęła ciężko po zajęciu miejsca, włączył relaksującą muzykę. Z dobrym skutkiem. Po kilku minutach zamknęła oczy.

Mimo że jeździł samochodem zaprojektowanym na długie wycieczki, od niepaźniętych czasów nie pokonał dłuższego dystansu. Chwilami z trudem odnajdywał drogę po ostatnich przebudowach wokół północnych dzielnic. Po przejechaniu przez most zmienił pas na tyle gwałtownie, że Kathryn otworzyła oczy.

- Wybacz, od wieków tędy nie jechałem. Jak długo potrwa podróż?

- To zależy. Półtorej godziny, może dwie.

- A gdzie to w ogóle jest? - dopytywał dalej, ponieważ nigdy nie odwiedził kolegi w jego letniej willi.

- Znasz Woy Woy?

- Tak. To miasto na południe od Gosford, nad wodami Brisbane. Byłem tam kiedyś.

- Pearl Beach leży trochę dalej na południe, za Uminą. Uprzedzam cię, że to mały domek, właściwie letni, ale stoi przy samej plaży.

- Przypuszczam, że nikt tam nie mieszka?

- Nie. Prawnik, który zarządza posiadłością, postanowił nikomu go nie wynajmować, chociaż w zimie pozwolił mi przyjechać na kilka dni.

- Z Darylem?

Kathryn żałowała, że wymienił imię byłego narzeczonego. Usiłowała o nim nie myśleć. Jeszcze nie ochłonęła po wstrząsie. Na domiar złego uświadomiła sobie, jak fatalnego wyboru dokonała. Omal nie wyszła za męża bez miłości, w dodatku za brutala.

Tylko dlaczego do tej pory uważała, że go kocha i to z wzajemnością? Co ich do siebie przyciągnęło? Uczciwa odpowiedź brzmiała dość żałośnie: seks. Przyszło jej do głowy, że nie jest zdolna do wyższych uczuć, podobnie jak Hugh.

- No powiedz, zabrałaś go tam? - naciskał Hugh.

- Tak - przyznała z ciężkim westchnieniem.

Większość czasu spędzili na kłótniach. Gdy Daryl zobaczył dom na własne oczy, usiłował na niej wymóc, żeby go sprzedała. Jego uczuciowa wartość nie miała dla niego żadnego znaczenia. Nazwał ją głupią, sentymentalną gęsią. Gdyby ją kochał, rozumiałby, co czuje, a przede wszystkim nigdy, przenigdy nie podniósłby na nią ręki.

Odruchowo dotknęła obolałego policzka. Spuchł jeszcze bardziej. Siniak pewnie ściemniał. Musiała fatalnie wyglądać.

- Czy ten prawnik widział Daryla? - wyrwał ją z posępnych rozważań głos Hugh.

- Nie.

- Lepiej, żeby mnie również nie poznał.

- Przecież zobaczy twoje dane na akcie ślubu.

- Parkinson to bardzo popularne nazwisko. Może nie skojarzy go ze mną. Wspomniałaś, że dla mnie pracujesz?

- Nie.

- W takim razie zachowajmy moją prawdziwą tożsamość w sekrecie.

- Niby jak? Ktoś musi nam udzielić ślubu. Potrzebujemy też świadków. Już w urzędzie stanu cywilnego zostaniesz rozpoznany.

- Niekoniecznie. Nie zdajesz sobie sprawy, jak ciemne okulary i jasna peruka zmieniają wygląd człowieka. Tobie też takie załatwię. Wtedy nikt nas nie pozna.

Kathryn wzniosła oczy do nieba.

- Toż to kompletne wariactwo. Przestań się wygłupiać.

- Och, Kathryn, dajże spokój. Zbyt poważnie podchodzisz do życia.

- Odwrotnie niż ty.

- Bo nie warto. Spróbuj znaleźć jasne strony każdej sytuacji. Popatrz tylko na siebie. Omal nie wyszłaś za zazdrosnego łajdaka, który zamieniłby twoje życie w piekło. Dziś jesteś wolna jak ptak. Możesz robić, co ci się żywnie podoba, z kim zechcesz.

Kathryn wolałaby, żeby darował sobie ostatnią uwagę, żeby nie patrzył na nią tymi błękitnymi oczami z tak zniewalającym uśmiechem.

- Tylko tacy jak ty mogą robić, co chcą i z kim chcą - odburknęła. - Kiedy na przykład dostałaś kosza?

- Całkiem niedawno.

- Nie wierzę.

- Ale to prawda.

Kathryn uprzytomniła sobie, że ostatnio z nikim go nie widuje. Wyglądało na to, że wreszcie trafiła kosa na kamień. Nie wątpiła jednak, że jej czarujący przełożony niebawem zdobędzie upatrzoną zdobycz. Już współczuła nieszczęśnicy, skazanej na rychłe porzucenie.

- Jednak nie tracę nadziei - dodał Hugh.

Kathryn przemocą zdławiła uczucie zazdrości.

Powinna być wdzięczna losowi, że nie okazał zainteresowania jej osobą. Wydarzenia ostatnich dwóch dni uświadomiły jej, że jego urok działa na nią tak samo silnie, jak na panienki, które uważała za bezmyślne gąski.

- Duży ruch dzisiaj na ulicach - zauważył Hugh.

- Wiele osób bierze urlop w piątek, żeby dłużej popływać lub posurfować na północnym wybrzeżu. Ale to jeszcze nic. Po południu przybędzie samochodów.

- Wygląda na to, że często tędy jeździłaś.

- Wychowałam się na Środkowym Wybrzeżu. Kiedy podjęłam pierwszą pracę, codziennie dojeżdżałam do Sydney samochodem. Kiedy podróż zaczęła mi zajmować cztery godziny dziennie, przeniosłam się do Zadymionego Miasta.

- Cztery godziny! Co za strata czasu!

- Nie każdy może sobie pozwolić na przeprowadzkę. Trudno dziś znaleźć w Sydney mieszkanie do wynajęcia w przyzwoitej cenie.

- Tak, czytałem o tym kiedyś. Poprosiłem Russa, żeby poszukał dla mnie paru nieruchomości na nowe inwestycje.

- Kto to taki? - spytała Kathryn. Znała imiona byłych dziewczyn szefa, ale jego kolegów nie fotografowano i nie opisywano w kolorowych magazynach.

- Jeden z moich najlepszych przyjaciół, właściciel biura obrotu nieruchomościami, McClain Real Estate. Chodziliśmy razem do szkoły.

- Rozumiem.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie dostał wszystkiego na srebrnej tacy. Doszedł do majątku ciężką pracą. W szkole korzystał ze stypendium.

- Szczęściarz.

- No, teraz to przesadziłaś.

- Przepraszam.

- Za co? Za to, że uważasz moich przyjaciół za zepsutych, samolubnych leni takich jak ja?

- Nic takiego nie twierdziłam.

- Ale tak myślisz. Nie winię cię za fatalną opinię o mnie, ale nie mierz moich kolegów tą samą miarą. Russ to wspaniały człowiek: pracowity, uczciwy, przyzwoity i lojalny.

Kathryn zaimponowała jego mowa obrończa. Sam Hugh wykazał wielką lojalność wobec przyjaciela.

- Czy to z nim grasz w golfa co czwartek? - spytała.

Do tej pory unikała jak ognia poruszania osobistych tematów, ale w obecnej sytuacji nie widziała powodu dalszego zachowywania dystansu.

- Tak, i z Jimmym, to znaczy z Jamesem Loganem. Słyszałaś o nim?

- Oczywiście, jak każdy. To najlepszy specjalista od reklamy w Sydney. Jego małżeństwo z super-modelką, a potem szybki rozwód wzbudziły sporą sensację.

- On też chodził ze mną do szkoły, ale nie brał stypendium. Jego ojciec zarobił fortunę w transporcie, lecz nie sfinansował przedsięwzięcia syna. Jimmy zaczynał od zera. Podejrzewam, że za wszelką cenę chciał udowodnić staruszkowi, że odniesie sukces bez jego pomocy. To silna osobowość, zawzięty typ, czasami nawet bezwzględny.

- Jak większość ludzi sukcesu.

- Nie wszyscy tacy jesteśmy.

Kathryn nie skomentowała ostatniej uwagi. Woląca mu nie przypominać, że trudno go zaliczyć do tej ostatniej kategorii. Nie doszedł przecież do majątku własną pracą. Jednak musiała przyznać, że poprzedniego dnia świetnie poprowadził konferencję zarządu. Podziwiała jego inteligencję i umiejętność postępowania z ludźmi. Szkoda tylko, że brakowało mu zawodowej etyki, czy też etyki w ogóle. Mimo to zmieniła o nim zdanie na lepsze. Nawet jeśli zaproponował jej małżeństwo z egoistycznych powodów, wiele mu zawdzięczała.

Kiedy wyjechali za miasto, podziękowała mu ze wzruszeniem za wybawienie z kłopotów. Hugh spytał, czy po drodze można gdzieś przyzwoicie zjeść.

- Znam bardzo dobrą restaurację przy plaży, ale bywają tam sławni i bogaci. Jeśli chcesz zachować anonimowość, kupię coś w Woy Woy i zjemy w domu Val. Zimą po kryjomu dorobiłam klucz.

- Niezbyt uczciwie z twojej strony.

- Wtedy myślałam, że wkrótce będzie do mnie należał - załkała.

- I będzie, tylko nie płacz. Nie znoszę zapłakanych kobiet.

- To je lepiej traktuj.

- Max miał rację - roześmiał się Hugh. - Los mi cię zesłał, żebyś nie wpadł w dumę. Twierdził, że potrzebowałam kogoś, kto zawsze mówi prawdę w oczy.

Teraz z kolei Kathryn parsknęła śmiechem. Dobrze, że nie wiedział, jak ona wiele ukrywa...

Hugh patrzył na nią co najmniej przez sekundę.

- Po raz pierwszy widzę cię roześmianą - zauważył.

- Uważasz mnie za ponurą jędzę?

- Nie, ale moim zdaniem zbyt poważnie podchodzisz do życia. Jest za krótkie, żeby marnować je na zmartwienia, a na starość żałować, że z niego nie korzystałaś.

Kathryn posmutniała. Postanowiła go uświadomić, że nie każdy może sobie pozwolić na luz.

- Dla niektórych życie to nieustanna walka o przetrwanie. Nie każde dziecko wie, kiedy dostanie następny posiłek albo czy starczy pieniędzy, żeby zapłacić za szkolną wycieczkę.

- Rzeczywiście nigdy nie miałem takich problemów, ale pieniądze nie dają szczęścia. Czasami sprowadzają na człowieka kłopoty.

- Ranisz mi serce.

- Jesteś złośliwa - skomentował ze śmiechem. - Ale nie nudna, przynajmniej nie dzisiaj, kiedy jedziesz ze mną na wagary, Kat, kochanie.

- Przestań!

- Co ci przeszkadza? Zdrobnienie czy „kochanie”? To nic zdrożnego. Mówię tak do wszystkich zaprzyjaźnionych dziewczyn.

- Nie jestem twoją dziewczyną tylko sekretarką - przypomniała lodowatym tonem.

- I przyszłą żoną.

- Nieprawdziwą.

- Co nie przeszkadza, żebyśmy zostali przyjaciółmi. A na razie wskaż mi drogę. Straciłem orientację, bo mnie rozproszyłaś. Pamiętam tylko, że przejeżdżaliśmy przez rzekę Hawkesbury.

- Za dziesięć minut dotrzemy do mostu Mooney Mooney. Za nim obierzysz kierunek na Gosford. Później udzielę ci dalszych wskazówek.

- Kamień spadł mi z serca. Przy tobie na pewno nie zbłądzę, Kat, kochanie - dodał ze zniewalającym uśmiechem.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pearl Beach leżało na uboczu, wśród zarośli. Prowadziła do niego tylko jedna droga. Dlatego znaczna liczba ludzkich siedzib zaskoczyła Hugh. Większość z nich postawiono nieopodal plaży, inne - po północnej stronie wzgórza. Okna wychodziły na północ, na wioskę i zatokę poniżej.

Wymarzony domek Kathryn stał na równym terenie, przy północnym krańcu plaży. Prosta fasada od zawietrznej, od strony lądu, miała swoisty urok. Dwa okna umieszczono symetrycznie po dwóch stronach drzwi, które pomalowano na niebiesko. Dookoła biegła szeroka weranda z kompletem wypoczynkowych mebli, tak zużytych, że złodzieje uznali je za niewarte ukradzenia. W ogródku, odległym o dwadzieścia metrów od plaży rosły zaledwie dwa zdziczałe krzewy. Trawnik dawno wysechł na piaszczystym podłożu.

Po odwiedzeniu łazienki Hugh zrezygnował z dalszego zwiedzania. Zasiadł w trzcinowym fotelu na werandzie i zatopił zęby w aromatycznym hamburgerze, kupionym w Woy Woy. Kathryn najwyraźniej nie doskwierał głód, bo położyła swojego na zardzewiałym blacie żelaznego stolika, usiadła w bujanym fotelu i błogo westchnęła.

Hugh spostrzegł, że rysy jej złagodniały. Nareszcie wyglądała na odprężoną. Tego dnia zamiast nieśmiertelnego czarnego kostiumiku włożyła szary. Jego surowość łagodziła bluzka z różowego jedwabiu. Podczas postoju w Woy Woy, gdy temperatura osiągnęła trzydzieści dwa stopnie, zdjęła wreszcie żakiet.

Hugh zawsze lubił kobiety w jedwabiach, zwłaszcza różowych. Lecz Kathryn poprosiłaby nawet gdyby włożyła worek. Miał nadzieję, że nie wyczyta z jego oczu, jakie emocje nim targają. W tej chwili wyobrażał ją sobie siedzącą w tym samym fotelu nago, spokojną i odprężoną nie po podróży, lecz po miłosnych zapasach. W marzeniach wciąż na nowo go pragnęła. Jeszcze chwilę, a popatrzy na niego z tęsknotą.

Lecz gdy naprawdę na niego zerknęła, natychmiast odwróciła wzrok, zakłopotana, że Hugh ją obserwuje. Pospiesznie rozpakowała swojego hamburgera, podeszła do barierki werandy i wychyliła się, żeby nie poplamzić ubrania sosem pomidorowym i tłuszczem.



Mimo że stała tyłem do Hugh, czuła na sobie jego spojrzenie, co ją bardzo peszyło. Wolałaby, żeby ją zagadnął, lecz on uparcie milczał. Pochłonęła swój posiłek w rekordowym tempie, po czym z braku serwetek oblizała każdy palec po kolei.

Hugh omal nie jęknął. Nieświadomie wystawiła jego siłę woli na ciężką próbę. Pospiesznie wstał.

- Pójdę pozmywać - oznajmił.

Nie nazwałby łazienki luksusową, podobnie jak pozostałych pomieszczeń. Mimo to polubił stare domostwo. Kiedy wrócił, Kathryn na szczęście skończyła oblizywanie palców.

- Łazienka i kuchnia wymagają remontu - orzekł. - Ale atmosfera tego domu mi odpowiada. Masz rację, szkoda byłoby go sprzedać. Rozumiem, czemu tak zapadł ci w serce.

- To znaczy, że nie brak ci wrażliwości.

- Tak sądzą moi przyjaciele.

- A ty, co myślisz?

- Mniej więcej to co ty. - Hugh z szerokim uśmiechem wzruszył ramionami. - Jestem arogancki, nieodpowiedzialny, niefrasobliwy. Ach prawda, i w dodatku samolubny.

- W to ostatnie właśnie zwątpiłam. Żaden normalny szef nie żeni się z sekretarką, żeby zatrzymać ją w pracy. Wymyśliłeś niezbyt wiarygodną wymówkę, żeby ukryć prawdziwy powód oświadczyć.

- To znaczy?

- Twoje dobre serce.

Hugh nie zdołał zachować powagi. Parsknął niepohamowanym śmiechem. A kiedy Kathryn splonęła rumieńcem, zabrakło mu siły woli, żeby dotrzymać postanowienia. Porwał ją w ramiona i pocałował.

W pierwszej chwili Kathryn zeszywniała z zaskoczenia. Gdyby go spoliczkowała, być może ostudziłaby jego zapalę. Lecz zamiast to zrobić, rozchyliła usta. Gdy zmiękła w jego ramionach, rozpałała w nim dziką żądzę. Zbyt późno wyrwała się z jego objęć.

- Co robisz, do licha?! - wydyszała.

- Uświadamiam ci prawdziwy powód moich oświadczeń.

Kathryn oniemiała. Zrobiła wielkie oczy.

- Jakkolwiek nieprawdopodobnie by to zabrzmiało, pożądam cię do bólu, Kat, kochanie.

- Niemożliwe.

- Udowodnić ci jeszcze raz, jak bardzo?

Kathryn odstąpiła krok do tyłu. Hugh musiał wsadzić ręce do kieszeni, żeby znów ich po nią nie wyciągnąć. Po chwili wahania uznał, że wyznanie prawdy najpewniej doprowadzi go do celu.

- Przy rekrutacji nie brałem pod uwagę twoich osobistych walorów. Aż tak głupi to ja nie jestem. Zdecydowały wyłącznie twoje kwalifikacje. Zanim uświadomiłem sobie, że mnie pociągasz, zaręczyłaś się z Darylem. Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie uwodzę mężatek ani cudzych narzeczonych. Dlatego ucieszyła mnie dziś rano wiadomość o zerwaniu zaręczyn. Lecz kiedy oznajmiłaś, że odchodzisz, zacząłem gorączkowo szukać sposobu, żeby cię zatrzymać.

Kathryn nie wierzyła własnym uszom. Jeszcze przed chwilą dałaby głowę, że oświadczył się z dobroci serca. Nie wiedziała, czy powinna potraktować jego wyznanie jako obelgę czy jako komplement. Serce podpowiadało to drugie, aczkolwiek nie rozumiała, co Hugh w niej widzi. Co nie przeszkadzało, że krew szybciej krążyła w jej żyłach, a rozpalona wyobraźnia podsuwała równie kuszące co niepokojące wizje.

- Po co więc deklarowałeś, że zostaniemy małżeństwem tylko na papierze?

- Żeby zyskać na czasie - odparł z rozbrajającą szczerością. - Wygląda na to, że pomysł dzielenia ze mną łóża nie bardzo przypadł ci do gustu. Jednak jeśli chcesz odziedziczyć tę chałupę, radzę ci go zaakceptować.

- To zwykły szantaż! - wykrzyknęła z udawanym oburzeniem.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł entuzjazmu w jej oczach.

- Przesadzasz. Omal nie wyszłaś za Daryla bez miłości z tego samego powodu. Przestań wreszcie udawać żelazną dziewicę - dodał, podszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku. - Usta cię zdradziły, kochanie. Z przyjemnością oddawałaś pocałunki.

Duma kazała jej zaprzeczyć, ale delikatne dotknięcie osłabiło jej wolę. Miała ochotę wykrzyknąć: „Tak i pragnę jeszcze więcej!”. Jakimś cudem opanowała niepożądane emocje. Wytrzymała nawet jego badawcze spojrzenie.

- To dlatego, że świetnie całujesz - odparła.

- Kocham jeszcze lepiej.

- Kto ci to powiedział? Wierzysz tym wszystkim spryciarom, które komplementami torują sobie drogę do wielkiego świata?

Oczy Hugh pociemniały, lecz szybko odzyskał równowagę. Zdołał się nawet uśmiechnąć.

- Radzę ci wziąć z nich przykład. W czasie pięciu tygodni raczej nie znajdziesz kolejnego pretendenta do ręki.

- Powinam ci odmówić, przewrotny diable!

- Ale tego nie zrobisz.

- Nie.

- W takim razie proponuję przypieczętować przymierze pocałunkiem.

Nie czekając na odpowiedź, przeszedł od słów do czynów. Kathryn wstrzymała oddech. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby się nie poruszyć, nie rozchylić ust, nie dać mu satysfakcji z kolejnego zwycięstwa. Gdyby potraktował ją brutalnie, zdołałaby stawić mu opór, lecz delikatnym, zapraszającym muśnięciem warg nie potrafiła się oprzeć. Kiedy powiódł wzdłuż ich linii koniuszkiem języka, dała za wygraną.

Pocałunek smakował lepiej niż jakikolwiek dotychczas, choć Hugh nie zamierzał zdobywać jej za pomocą szantażu.

Kathryn nie kłamała. Nie chciała go pragnąć, nie chciała mu ulec. Wyraźnie widział, że walczy ze sobą, a on lubił wyzwania. Dlatego gdy wreszcie jęknęła i otworzyła usta, prócz czystej fizycznej przyjemności odczuł radość zwycięstwa.

Poczuła, jak bardzo jej pragnie. Z początku próbowała się oswobodzić, lecz w końcu zmiękła i oplotła jego szyję ramionami.

Dokładnie w tym momencie Hugh odchylił głowę. Szeroko otwarte oczy i zamglone spojrzenie Kathryn powiedziały mu, że ona już do niego należy.

- Proponuję odłożyć dalszy ciąg na bardziej stosowny moment, gdy będziemy naprawdę sami - powiedział, wskazując ruchem głowy kilka grup plażowiczów, pływających w gorącym morzu.

Kathryn natychmiast doszła do siebie. Podziwiał jej opanowanie.

- Jeśli myślisz, że zdobędziesz mnie przed ślubem, czeka cię rozczarowanie - oświadczyła lodowatym tonem.

Hugh najchętniej udowodniłby jej, jak bardzo przecenia swoją siłę woli. Po namyśle uznał, że krótkie oczekiwanie mu nie zaszkodzi, a tylko zwiększy radość zdobywcy.

- W takim razie przyspieszę ślub - oznajmił bez wahania. - Przed końcem tygodnia zostaniemy mężem i żoną.

Przed Bożym Narodzeniem załatwiał przyspieszenie formalności dla Russella. Nie potrzebował nawet prawnego uzasadnienia. Pieniądze otwierały wszystkie drzwi.

Kathryn otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nadal nie rozumiała, czemu Hugh tak bardzo sobie ją upodobał. Nie miała regularnych rysów ani nienagannej figury.

Na początku znajomości Daryl zasugerował, że powinna zrzucić kilka kilogramów. Dlatego zaczęła chodzić na siłownię. Z niewielkim rezultatem. Biodra pozostały rozłożyste, a siedzenie zbyt wypukłe. Obfity biust raczej jej nie przeszkadzał, ale potrzebował solidnej podpory. W każdym razie nie wytrzymywała porównania ze smukłymi panienkami, z którymi Hugh do tej pory się umawiał.

Ponieważ przyznał, że nie od razu zobaczył w niej kobietę, podejrzewała, że jej obojętność stanowiła dla niego coś w rodzaju perwersyjnego wyzwania. Choć pochlebiali jej jego zainteresowanie, musiała uważać. Gdyby się w nim zakochała, byłaby zgubiona.

- Nie zamieszkać z tobą - oświadczyła.

- Świetnie.

- Zaraz po otrzymaniu spadku złożę pozew o rozwód. Nadal zamierzam założyć rodzinę, a latka lecą.

- Doskonale.

- Złożę też wymówienie.

- Dobrze.

Wbrew wcześniejszym deklaracjom jego spolegliwość sprawiła jej przykrość. Nic dla niego nie znaczyła, ani jako człowiek, ani jako pracownica.

- Ale wykonywania małżeńskich obowiązków mi nie odmówisz - raczej stwierdził niż zapytał.

- Nie, ale nie zamierzam uczestniczyć w żadnych perwersyjnych zabawach.

- Przrzekam, że nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty.

Nie uspokoił jej. Podejrzewała bowiem, że wyraziłaby zgodę na wszystko, łącznie z uprawianiem miłości na biurku w jego gabinecie. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy zaliczyć tego rodzaju fantazje do perwersji.

- Weźmiemy ślub w urzędzie? - spytała, żeby odwrócić uwagę, przede wszystkim własną, od kłopotliwych tematów.

- Nie. Zmieniłem zdanie. Udzieli nam go w moim mieszkaniu zaprzyjaźniony pastor. Koledzy, z którymi gram w golfa, zostaną świadkami. Ręczę, że nikt nie zawiadomi prasy ani nie rozgada sekretu.

- Ale przed zadawaniem pytań ich nie powstrzymasz. Co im powiesz?

- Prawdę, przynajmniej część, bez intymnych zwierzeń.

- Uznają cię za szaleńca.

- Obydwoje oszaleliśmy, ty na punkcie tego domu, a ja na twoim.

Kathryn zamilkła. Nadal nie ochłonęła z zaskoczenia. Musiała jednak przyznać, że niezależnie od motywów erotyczna fascynacja Hugh spadła jej z nieba. Zrobiłaby wszystko, żeby uzyskać ten dom. Hugh miał rację. Gdyby nie testament Val, nie wyszłaby za Daryla.

Z tych samych powodów przyjęła oświadczenia Hugh. Tylko czy aby na pewno? - spytała samą siebie w duchu, zerkając na przystojną twarz przyszłego męża.

Hugh spostrzegł, że coś ją trapi. Zmarszczył brwi.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O sprawach praktycznych - skłamała.

- Jak zwykle! Powinienem to przewidzieć. A konkretnie?

- O antykoncepcji. Przyjmuję wprawdzie pigułki, ale...

- Bez obawy - wpadł jej w słowo. - Zawsze się zabezpieczam.

Kathryn pożałowała, że poruszyła kwestię, która ponownie skierowała jej myśli na niepożądane tory.

- Musisz w tym tygodniu sporządzić intercyzę - rzuciła, wściekła na siebie. - Ciekawe, jak to zrobisz, żeby nikt się nie dowiedział?

- Nasz prawnik spędził pół życia na sporządzaniu podobnych dokumentów. Henry nie piśnie nikomu słowa. Parkinsonowie dobrze mu płacą za dochowywanie rodzinnych sekretów. Coś jeszcze, Kat, kochanie?

- Tak. Przystaniesz używać tego idiotycznego zdrobnienia. I nie mów do mnie „kochanie”, bo zdradzasz, że coś nas łączy. Zawsze nazywałeś mnie Kathryn i niech tak zostanie.

- Dobrze... Kathryn. Czy to wszystko?

- Nic więcej nie przyszło mi do głowy.

Pozostała jej tylko jedna sprawa do załatwienia: odwołanie ślubu z Darylem. Wciąż nie przyjmowała do wiadomości, że w ciągu jednej doby zmieniła narzeczonego.

Hugh stał tyłem do niej, przechylony przez barierkę werandy, z rękami w kieszeniach. Ilekroć na niego patrzyła, targały ją silne emocje. Powinna nim gardzić za to, że zdobył ją podstępem, ale nie potrafiła. W gruncie rzeczy pochlebiało jej, że człowiek, który mógł przebierać wśród najpiękniejszych dziewcząt Australii, o ile nie świata, zmieniał dla niej stan cywilny. Jego urok coraz silniej na nią działał, choć nie on pierwszy uznał ją za ponętą. A ona nie od dziś szukała zapomnienia w silnych, męskich ramionach. Gorące pieszczoty odrywały ją przynajmniej na chwilę od prozy codziennego życia.

Przypuszczała, że przy Hugh zapomni nie tylko o szarej rzeczywistości, ale i o poprzednich partnerach.

Nagle zwrócił ku niej twarz.

- Najwyższa pora wracać. Jeśli nie wyruszymy teraz, później utkniemy w korku - oświadczył nieoczekiwanie. - Pozamykaj drzwi. Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Podczas ostatniego obchodu Kathryn wzięła kilka głębokich oddechów, żeby jeszcze pooddychać kojącą atmosferą tego miejsca, lecz już jej nie odczuwała. Pocałunki

Hugh i jego plany przyspieszenia ślubu zburzyły jej spokój. Nie wątpiła, że je zrealizuje. Myśl, że w ciągu tygodnia zostanie jego żoną przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Pomyślę o tym później - powiedziała do siebie wzorem bohaterki *Przeminęło z wiatrem*.

Nie odkładała jednak myślenia o trudnych sprawach na jutro, jak Scarlet O'Hara. Przewidywała bowiem, że spędzi najbliższą noc na roztrząsaniu wszelkich możliwych scenariuszy swego nowego życia. Prawdopodobnie całą, do samego rana.

- Niedługo do ciebie wrócę - obiecała staremu domostwu, zanim zamknęła drzwi. - Następnym razem przyjadę sama.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ledwie ruszyli, Hugh pożałował, że nie uwiódł Kathryn na miejscu, w Pearl Beach. Wrażliwa osoba, którą całował na werandzie, znikła bez śladu. Zastąpiła ją praktyczna, rzeczowa sekretarka, ta sama, którą przyjmował do pracy.

- Żeby zawrzeć związek małżeński, potrzebujesz świadectwa urodzenia - przypomniała, gdy tylko wsiadła do samochodu. - Ja swoje przechowuję w szufladzie toaletki. Dam ci je, jak mnie podwiesz. Tylko proszę, nie kupuj obrączek. Wykorzystamy te, które kupiłam na ślub z Darylem. W końcu już za nie zapłaciłam. Zresztą i tak nigdy potem ich nie założymy.

Najdziwniejsze, że zimny, logiczny wywód podsycał jego pożądanie. Dobrze, że postanowił przyspieszyć formalności. Podejrzewał, że najbliższy tydzień będzie w jego odczuciu trwał wieki. Świadomość, że oczekiwanie zwielokrotni radość z nagrody nie łagodziła mąk niezaspokojonej namiętności.

Zdesperowany, włączył radio, żeby przerwać rozmowę. Podczas gdy Kathryn patrzyła w okno, Hugh na próżno usiłował odgadnąć, o czym ona myśli.

Do tej pory bez trudu czytał w myślach kobiet. Ona jedna stanowiła dla niego zagadkę. Wyglądało na to, że nic do niego nie czuje. Jednak nie przerażała jej perspektywa dzielenia z nim łoża.

Pocałunek najwyraźniej sprawił jej przyjemność, lecz nie tak wielką jak jemu.

Popęłił błąd, że ją pocałował. To tak, jakby dać umierającemu z pragnienia łyk wody i schować resztę. Pewnie oszalałby z rozpaczy, jak Hugh w tej chwili. Postanowił po przyjeździe do Ashfield nie wchodzić do jej mieszkania, by uniknąć kolejnych pokus. Zaczeka w samochodzie, aż przyniesie mu metrykę.

Miał nadzieję, że do poniedziałku odzyska kontrolę nad sobą.

Tymczasem powrót do Sydney w jego odczuciu trwał wieki. Pół godziny później dotarli do granic miasta. Przejazd przez nie trwał kolejnych czterdzieści minut. W piątek po południu zawsze na ulicach panował wzmożony ruch.

Gdy zaparkował przed blokiem, zegar na desce rozdzielczej wskazywał pięć po czwartej. Kathryn natychmiast wysiadła, z torebką i żakietem w ręku.



- Zaczekaj tutaj - rozkazała. - Zaraz wrócę.

Gdy z powrotem opadła z jękiem na siedzenie, otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Co się stało? - spytał nieco zbyt ostrym tonem.

- Widzisz ten samochód? - spytała, wskazując ciemnoniebieskiego falcona w zatoczce dla gości przed budynkiem. - Należy do Daryla.

Być może gdyby Hugh nie targały silne emocje, opanowałyby gwałtowny wybuch gniewu. W obecnej sytuacji nawet nie próbował.

- Pozwól, że sam odnajdę drania - warknął.

Kathryn gwałtownie odwróciła ku niemu głowę.

- Tylko nie zrób czegoś głupiego... to znaczy uważaj, bo Daryl dorastał w patologicznym środowisku.

Hugh nie powstrzymał uśmiechu.

- Spokojna głowa, poradzę sobie. Chodź, zobaczymy, co potrafi.

Kathryn szła za nim na miękkich nogach. Przewidywała, że Daryl nie będzie zachwycony, widząc ich razem. Sprawy mogły przybrać naprawdę niebezpieczny obrót.

Daryl stał przed jej drzwiami na pierwszym piętrze. Coś na nich malował sprayem. Gdy usłyszał odgłos kroków, odwrócił się, zaskoczony, że wróciła o tej godzinie. Na widok jej towarzysza natychmiast zmiękł. Kathryn zaraz zrozumiała, dlaczego.

Na drzwiach widniał wyraźny czerwony napis: „SUKA”.

Kathryn obserwowała szeroko otwartymi oczami, jak Hugh chwyta go za kołnierz i dociska do ściany. Uniósł go przy tym nad podłogę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy tak, że nieco niższy Daryl musiał stać na palcach.

- Jeżeli jeszcze kiedykolwiek zobaczę twoją paskudną gębę w pobliżu Kathryn, oskarżę cię o napaść i zniesławienie - zagroził. - Nie myśl, że mi unikniesz. Jestem bogatym człowiekiem i znam wielu doskonałych prawników. Czy jasno się wyraziłem?

Daryl kiwnął głową z zaskakującą uległością.

- Poszukaj sobie nowej pracy, najlepiej w innym mieście, w innym stanie. A teraz odprowadzę cię na parking, żebyś nie spadł ze schodów i nie zrobił sobie krzywdy. - Po

tych słowach popchnął go ku schodom. Jedną rękę trzymał mu na karku, drugą ścisnął za ramię. - Wejdz do środka, Kathryn - polecił. - Zaraz wracam.

Kathryn nie posłuchała. Stała jak skamieniała tam, gdzie ją zostawił, zaskoczona i przerażona. Martwiła się, że gdy Daryl ochłonie, może pobić Hugh.

Zupełnie niepotrzebnie. Przed chwilą udowodnił, że umie sobie radzić z chuliganami.

Nikt wcześniej nie stanął w jej obronie tak jak on. Urósł w jej oczach do rangi bohatera. Poczuli się niemal... kochana.

- Co tu, do licha, jeszcze robisz? - wyrwał ją z odrętwienia głos Hugh.

Ledwie na niego spojrzała, serce jej mocniej zabiło. Przyszło jej do głowy, że może Daryl nie przesadził. Fakt, że dzień po zerwaniu z jednym pragnęła innego, niezbyt dobrze o niej świadczył. Poczerwieniała ze wstydu.

- Nie przejmuj się obelgami tego troglodyty. Wierz mi, już tu nie wróci - pocieszył ją Hugh.

Kathryn powoli zwróciła ku niemu wzrok.

- Dziękuję... za wszystko. Byłeś wspaniały.

Hugh nie odpowiedział.

Stał i patrzył jej głęboko w oczy. Nic nie wyczytała z twarzy, lecz jego postawa zdradzała takie samo erotyczne napięcie, jakie sama odczuwała. Wiedziała, że gdyby wykonała najdrobniejszy ruch, nic by jej nie powstrzymało od padnięcia mu w ramiona.

- Nie mogę dłużej czekać - wyznał w końcu. - Nie wytrzymam bez ciebie tygodnia ani nawet jednej nocy. Doszedłem do takiego punktu, z którego nie ma odwrotu. Proszę, nie odmawiaj, Kathryn.

Serce Kathryn ponownie przyspieszyło rytm. Najchętniej wyznałaby, że pragnie tego samego, ale instynkt samozachowawczy podpowiedział, że nie powinna dawać mu władzy nad sobą. Lepiej, żeby myślał, że uległa z wdzięczności lub z chciwości.

- Dobrze... ale nie tutaj.

- Na Boga, nie! Pojedziemy do mnie. Tylko zabierz tę metrykę i wszystko, czego potrzebujesz do spania.

- Chcesz, żebym została na noc?

- A jak myślisz? Błagam, nie zadawaj więcej pytań, zwłaszcza w samochodzie, bo spowoduję wypadek.

Kathryn posłusznie milczała przez całą drogę, nawet w windzie, gdy próbował żartować, żeby rozładować napięcie.

Hugh mieszkał w zupełnie zwyczajnym bloku, pięcio- lub sześciopiętrowym, bez specjalnych zabezpieczeń prócz plastikowej karty, otwierającej wjazd do podziemnego parkingu. Kathryn zdziwiło, że w windzie nacisnął guzik trzeciego piętra. Większość milionerów wybierała obszerne apartamenty na ostatnich. Tylko położenie w pobliżu Bondi Beach, jednej z największych plaż w Sydney, wskazywało, że to droga dzielnica.

Korytarze na piętrach wyłożono puszystymi dywanami. Obszerne, lecz przytulne wnętrza z podłogami z polerowanego drewna i mnóstwem kolorowych dywanów nie przypominało bezosobowego apartamentu starszego pana Parkinsona. Ozdobiono je eklektyczną mieszaniną dzieł sztuki w różnych stylach, a miękkie meble w salonie zachęcały do odpoczynku. Całość zrobiła na Kathryn bardzo miłe wrażenie.

Hugh wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, wprost stworzonej dla przyjemności samotnego mężczyzny. Na podłodze leżał kosmaty dywan. Środek zajmowało ogromne łóże. W ścianę naprzeciwko wbudowano plazmowy telewizor. Szklane drzwi prowadziły na balkon z zapierającym dech w piersiach widokiem na Bondi Beach, drugie - do łazienki z narożną wanną do podwodnego masażu. Hugh zachęcił Kathryn, żeby z niej skorzystała.

Kathryn stanęła przed lustrem.

Co on we mnie widzi? - myślała.

Świadomość, że oto wybiła godzina prawdy, przyprawiała ją o dreszcz przerażenia. Nie wytrzymała porównania z aktorkami i modelkami, z którymi Hugh romansował do tej pory. Cokolwiek sobie wyobrażał, naga prawda musiała go rozczarować.

- Co tam tak długo robisz? - zawołał Hugh z drugiej strony. - Tylko się nie rozbie-  
raj. Sam to zrobię. - Po tych słowach natychmiast wkroczył do łazienki, nie czekając na odpowiedź.

Kathryn stała przed lustrem, wpatrzona we własne odbicie. Jej twarz zdradzała niepokój, więcej nawet - zdenerwowanie. Hugh stłumił wyrzuty sumienia. Zaszli tak daleko, że było za późno na rozważania, za późno na cokolwiek prócz nieuniknionego.

Kathryn odwróciła ku niemu głowę. Popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Dlaczego ja? - spytała.

Hugh z błogim uśmiechem wyciągnął jedną spinkę z koka, potem drugą i następną. Od dawna marzył, żeby rozpuścić na ramiona gęste, ciemnobraunatne włosy.

- Dlatego. I dlatego - mamrotał, rozpinając guziki różowej bluzeczki.

- Nadal nie rozumiem...

- Nawet nie próbuj, maleńka. Mogę tak do ciebie mówić? Oczywiście, że mogę. Nikt nas nie słyszy.

Rzeczywiście zasypywał ją komplementami w łazience, podczas rozbierania i później w sypialni. Zachwycało go wszystko, nawet to, że piersi nieco opadły po zdjęciu biustonosza zgodnie z prawami natury. Z lubością ich dotykał. Nie cierpiał silikonowych biustów. Jeszcze bardziej cieszyło go, że Kathryn zupełnie zaniemowała. Tak jak sobie wymarzył, odarł ją nie tylko z ubrania, lecz także z tej chłodnej, sarkastycznej maski, którą aż za dobrze znał z biura. Teraz naprawdę należała do niego. Cała.

Kathryn dostrzegła błysk triumfu w jego oczach, ale nie czuła się upokorzona czy pokonana. Potok czułych słówek, zachwycone spojrzenia i zachłanne pocałunki rozproszyły jej obawy.

- Co ty ze mną robisz? Tracę przy tobie głowę. Omal nie zapomniałem o zabezpieczeniu - paplał dalej Hugh.

Kathryn omal nie przypomniała, że bierze tabletki, ale rozsądek zwyciężył. Wiedziała, że żadna z metod nie daje całkowitej pewności. Tylko połączenie dwóch w pełni chroni przed niepożądaną ciążą.

- Lubisz mnie? - spytał tuż przed momentem spełnienia.

- No, może trochę... - przyznała. - Nadal zamierzasz się ze mną ożenić?

- Wątpisz, że dotrzymam słowa?

- W gruncie rzeczy niewiele o tobie wiem. Na przykład kogo innego byłoby stać na prowadzenie towarzyskiej konwersacji w takiej chwili?

- Każdego człowieka o czystym sumieniu.

Znów obsypał ją komplementami, tym razem na temat jej nowo odkrytych umiejętności. Zamilkł tylko na chwilę, gdy na koniec namiętnie ją pocałował. Potem zajrzał jej głęboko w oczy, jakby z niedowierzaniem. Lecz zaraz się roześmiał:

- No, teraz to naprawdę wpadłaś w kłopoty, moja piękna.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Bardzo mi przykro. Tak czekałem na dzisiejszy wieczór. Niestety muszę wracać do łóżka. Nie wstanę do jutra - jęczał Hugh do telefonu. - do zobaczenia, Fliss. Pozdrów męża.

Kłamał pięknie i przekonująco.

- Załatwione! - oznajmił po wyłączeniu aparatu. - Żadnego żeglowania, przyjęć czy innego nudziarstwa. - Odsunął stołek i ruszył w kierunku Kathryn, która właśnie nalewała sobie drugą filiżankę kawy.

- Stop! Nie dotykaj mnie!

- Dlaczego? - spytał z niewinną miną, która dość dziwnie wyglądała przy całkowitej nagości.

- Potrzebuję odpoczynku. Nie dałeś mi wytchnienia przez całą noc, nie licząc tych dwóch godzin po północy, kiedy padłam z wyczerpania. Jeszcze nic nie jadłam.

- Dobrze, ale nigdzie nie pójdziemy. Nakłamałem całemu miastu, że dopadł mnie złośliwy wirus.

- Gruba przesada. Tylko dwóm osobom. Sydney liczy cztery miliony mieszkańców.

- Na jedno wychodzi. Fliss zna wszystkich, a to okropna plotkara. Może obejrzelibyśmy jakiś film?

Kathryn westchnęła. Nic nie wyszło z jej planów powrotu do domu. Musiała uczciwie przyznać, że zrezygnowała z nich bez żalu. Nigdy dotąd tak łatwo nie ulegała mężczyźnie, aż do wczorajszego wieczoru. Doszła do wniosku, że najwyższa pora pokazać pazurki.

- Zgoda, ale nic brutalnego i nie w sypialni. Poza tym włożysz coś na siebie.

Ku jej zaskoczeniu Hugh przystał na wszystkie warunki. Po chwili wrócił z łazienki w samych bokserkach. Kathryn pozostawiła mu wybór filmu. Hugh zamówił w wypożyczalni *Przeminęło z wiatrem* z dostawą do domu. Zapłacił kartą kredytową.

- Zanim go dostarczą, wezmę prysznic, tym razem sama - dodała z naciskiem.

- A ja przygotuję śniadanie.

- Nie uwierzę, że umiesz gotować.

- Nigdy nie próbowałem, ale po mistrzowsku zalewam płatki mlekiem, otwieram sok i parzę kawę - zapewnił z kamienną powagą, wskazując słoik rozpuszczalnej.

Kiedy Kathryn umknęła do łazienki, Hugh zaklął pod nosem, choć w gruncie rzeczy ją rozumiał. Krępowало ją, że straciła kontrolę nad sobą. Mógł dostać, co tylko chciał, i zażądać jeszcze więcej.

Z innymi też, tyle że nigdy nie był pewien, czy miliony w banku nie dodają mu atrakcyjności w ich oczach. Przy niej nie dręczyły go podobne rozterki. Oddawała całą siebie i zagarniała go całego, bez reszty. Z początku liczył na to, że gdy nasyci żądze, straci zainteresowanie jej osobą. Próżne nadzieje!

Kathryn uznała, że głupio by wyglądała, gdyby wyszła z łazienki, ubrana jak do biura. Po chwili namysłu włożyła z powrotem koszulę Hugh, w której tu przyszła. Zmieniła tylko bieliznę. Nic więcej nie zabrała, nie licząc przyborów toaletowych. Mokre włosy związała w koński ogon na czubku głowy. Zrezygnowała też z makijażu. Nałożyła tylko trochę różowego błyszczycy na usta.

Gdy wróciła, zastała na kuchennym barku obiecane śniadanie. Gdy Hugh nalał jej kawy, dzwonek u drzwi oznajmił, że dostarczono zamówiony film. Hugh wstał i ruszył ku drzwiom.

- Chyba nie pójdziesz w takim stroju! - zwróciła mu uwagę Kathryn.

Hugh zamienił bokserki na dżinsy. Kathryn nie protestowała, że nie włożył koszuli. Wyglądał wspaniale. Chłonęła wzrokiem barczystą sylwetkę, pokrytą gładką, oliwkową skórą.

- Nie nosisz nic pod spodem? - spytała, gdy wrócił z płytą.

- Nie. Jak to mówią: „zawsze gotowy”. Ciekawe, jakiego określenia używa się w stosunku do kobiet?

- Może bezwstydnica?

- Nie udawaj świętoszki, ty mała hipokrytka! Nawet gdybyś została z Darylem, w końcu byś mi uległa. Po co wciąż walczysz ze mną i ze sobą?

- Z rozsądku. W ciągu trzydziestu lat życia poznałam kilku wytrawnych kobieciarzy. Taki zrobi wszystko, żeby upolować upatrzoną zdobycz, a potem porzuca ją jak śmieć. Skąd mogę wiedzieć, czy gdy dostaniesz wszystko, nie zrezygnujesz ze ślubu?

Hugh westchnął. Sprawiała mu wielką przykrość. Dlatego postanowił nie owijać niewygodnej prawdy w bawełnę.

- Rzeczywiście liczę na to, że z czasem wyleczę się z obsesji na twoim punkcie. Na razie przeszła w uzależnienie. Jednak gdybyś mnie lepiej знаła, nie wątpiłabyś w moją uczciwość. Jak mam cię przekonać, że dotrzymam obietnicy? Nie odpowiadaj, już wiem!

- wykrzyknął, zanim zdążyła otworzyć usta. - Nie tknę cię przez cały dzień.

- Przez cały dzień? - powtórzyła Kathryn z nutą rozczarowania w głosie.

- Tak. Nawet nie siądę zbyt blisko. Obejrzymy ten film, a potem pogadamy. Zanim zostaniemy małżeństwem, powinniśmy zostać przyjaciółmi.

- A potrafisz?

- Zaprzyjaźnić się z kimś, czy trzymać ręce przy sobie?

- Jedno i drugie.

- Proszę, nie nadużywaj mojej cierpliwości. W nocy przyznałaś, że mnie trochę lubisz. Weź pod uwagę, że Russ i Jimmy mi ufają.

- Im łatwiej, bo na nich nie wypróbujesz tych swoich uwodzicielskich sztuczek.

- Muszę im to powtórzyć! - roześmiał się Hugh.

Podczas gdy czytał napisy na okładce płyty, Kathryn zrobiła rachunek sumienia. Lubiała go coraz bardziej, aż za bardzo. Po chwili Hugh włączył odtwarzacz i usiadł na przeciwnym końcu sofy.

- Mam nadzieję, że warto wysiedzieć te cztery godziny, żeby dowiedzieć się, dlaczego ten dom dla ciebie tyle znaczy.

- Dorastałam w zupełnie innych warunkach niż Scarlet. Poza tym w niczym jej nie przypominam - zastrzegła.

- Rzeczywiście nie - potwierdził po kilku minutach. - Jest płytka, samolubna i pusta.

- Ale piękna.



- Nie to ładne, co ładne, tylko co się komu podoba. Gdyby w tej chwili tu weszła, wybrałbym ciebie.

Komplement rozbroił ją do reszty. Przeklinając własną naiwność, spróbowała skupić uwagę na akcji.

Hugh również. Ku jego zaskoczeniu stary film go wciągnął. Doszedł do wniosku, że filmy osadzone w dawnych epokach wolniej się starzeją, aczkolwiek w tym przypadku realia historyczne stanowiły jedynie tło. Niektóre sceny uznał za zbyt kabotyńskie, ale dwoje głównych aktorów stworzyło jego zdaniem wielkie kreacje. Poruszyła go ich historia. Z zapartym tchem śledził dzieje ich burzliwego związku. Zdołał nawet polubić Scarlet mimo wszelkich wad. Podziwiał jej miłość do bliskich i rodzinnego domu - Tary, jej odwagę i konsekwencję w dążeniu do celu. Podobne cechy odnajdował w Kathryn.

Kiedy wyłączył odtwarzacz, głośno wyraził przekonanie, że Scarlet odzyska Retta.

- Być może - mruknęła Kathryn.

- Na pewno. A teraz chciałbym wysłuchać twojej historii, tylko bez żadnych wykrętów. Ale najpierw zamówię nam coś do jedzenia i picia. Lubisz chińskie potrawy?

- Tak.

- Świetnie. Zanim dostarczą nam obiad, proponuję wypić szampana na balkonie. Tam, na słońcu, zawierzymy sobie najskrytsze sekrety.

Kathryn niechętnie przystała na tę propozycję. W przeciwieństwie do wielu dziewcząt nie lubiła zwierzeń. Doświadczenia z dzieciństwa nauczyły ją trzymać język za zębami i nie nawiązywać przyjaźni. Zachowała te nawyki w dorosłym życiu.

Kiedy któryś z byłych chłopaków proponował, żeby go zaprosiła, kłamała, że jej rodzice nie żyją. W rzeczywistości w dzieciństwie straciła jedynie ojca. Matka zmarła dopiero kilka lat temu na niewydolność nerek.

Tylko Darylowi opowiedziała więcej o sobie, ponieważ poznała go już po śmierci matki, a poza tym sam pochodził z patologicznej rodziny.

Lecz nawet on nie wykazał takiego zrozumienia, jakiego oczekiwała. Doradził, żeby przestała rozpamiętywać minione nieszczęścia i spojrzeć w przyszłość. Tłumaczył, że wiele dzieci dorasta w gorszych warunkach. W końcu nie zaznała przemocy ani nie była

seksualnie wykorzystywana. Nie uświadamiał sobie, ile upokorzeń i bólu przyniosła jej umysłowa choroba matki.

Przewidywała, że Hugh też jej nie zrozumie.

Niewielu ludzi wie, co to jest choroba dwubiegunowa\*. Po namyśle uznała jednak, że ma prawo dowiedzieć się czegoś więcej o przyszłej żonie.

\* Choroba dwubiegunowa, zwana dawniej psychozą maniakalno-depresyjną objawia się zaburzeniami nastroju. Epizody manii (nadmiernego pobudzenia) przeplatają się z okresami depresji.

Usiedli na balkonie z kieliszkami w rękę. Hugh postawił na stole tacę, pełną sojowych ciasteczek na miodzie.

- Mów - zachęcił.

Kathryn upiła łyk szampana. Po chwili namysłu postanowiła zacząć od samego początku, od narkomanii rodziców. Ojciec za handel narkotykami wylądował w więzieniu. Umysłowo chora matka, również uzależniona, wychowywała ją sama od drugiego roku życia. Kilka lat później ojca zamordowano w więzieniu. Matka wyszła z nałogu, ale nie z choroby. Nie potrafiła zadbać o siebie, nie mówiąc o potrzebach córki w wieku szkolnym.

Kathryn doskonale pamiętała swój pierwszy dzień w szkole. W uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego oczywiście nie uczestniczyła, bo matka zapomniała ją zaprowadzić.

Przyszła dwa dni później, w za dużym mundurku po innym dziecku. Wisiał na wynędzniałej dziewczynce jak na wieszaku. Na lunch dostała dwie kanapki w plastikowym woreczku.

Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy z własnej nędzy. Zaniedbywana od urodzenia, nie znała innej rzeczywistości. Koledzy i koleżanki z klasy szybko uświadomili jej, że do nich nie pasuje. Stała się obiektem drwin. Nie bito jej, lecz psychicznie dręczono bez litości. Nauczycielkę niewiele obchodził jej los. Nie zwracała nawet uwagi, kiedy opuszczała lekcje w tych dniach, gdy matka nie wstawała z łóżka. Nic dziwnego, że nauka jej nie szła. Jak mogło jej cokolwiek wejść do głowy, gdy żyła w wiecznym strachu?

- Sądząc po twojej minie, przypuszczam, że miałaś trudne dzieciństwo - wyrwał ją z zamyślenia głos Hugh. - Nie musisz mi o nim opowiadać, ale jeśli zechcesz mi zaufać, przysięgam, że cię nie wyśmieję ani nie potępię.

Kathryn zwróciła ku niemu twarz, żeby spojrzeć mu w oczy. Ujrzała w nich współczucie i gotowość zrozumienia drugiego człowieka.

Rzeczywiście dotrzymał obietnicy. W milczeniu wysłuchał historii jej życia przed poznaniem Val.

- Rozpaczliwie tęskniłam za przyjaźnią - wyznała Kathryn w pewnym momencie. - Ale nawet gdyby ktoś jakimś cudem mnie polubił, wstydziłabym się go zaprosić do domu, bo przypominał chlew. Rupiecie zalegały wszystkie pomieszczenia od podłogi do sufitu. W okresach maniakalnych mama obsesyjnie je gromadziła... - Przerwała, przetarła załzawione oczy. - Pewnej Wielkanocy, tuż po moich dziewiątych urodzinach, zapukał do nas pewien pan z Armii Zbawienia. Przypuszczam, że któryś z sąsiadów zawiadomił go, że potrzebujemy pomocy. Do końca życia nie zapomnę jego przerażonej miny, gdy wszedł do środka. Myślałam, że umrę ze wstydu. Ale okazał nam zrozumienie. Gdy mama zaczęła płakać, otoczył ją ramieniem i obiecał, że pomoże doprowadzić mieszkanie do porządku. Dodał jednak, że to nieodpowiednie miejsce dla małej dziewczynki. A potem zrobił najwspanialszą rzecz na świecie: wysłał mnie do Val na pozostałą część ferii świątecznych. Val przyjmowała zaniedbane dzieci z biednych rodzin, odkąd owdowiała, ale wtedy byliśmy same.

- Ile miała lat?

- Sześćdziesiąt pięć, lecz robiła wrażenie młodszej. Tryskała energią, choć sama przeżyła tragedię. Jej dwóch synów zmarło tragiczną śmiercią. Jeden, dwunastoletni, spadł z drzewa, sosny Norfolk. Drugi zginął w wypadku motocyklowym w wieku osiemnastu lat. Val twierdziła, że zgubiła ich brawura. Uwielbiali ryzykowne zabawy, jak ojciec. Kupił sobie helikopter na pięćdziesiąte urodziny. Nie przeżył pierwszego lotu. Spadł i zabił się.

- Podobno ja też przypominam ojca - wtrącił Hugh.

- Pod jakim względem? Na pewno nie z wyglądu.

- Rzeczywiście, rysy twarzy odziedziczyłem po mamie. Po nim tylko wzrost i, jego zdaniem, inteligencję. Lecz ci, którzy cytują przysłowie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”, mają na myśli moją niestałość uczuciową. Zanim skończyłem osiemnaście lat, miałem około pięćdziesięciu dziewczyn. Po zrobieniu rachunku sumienia przysiągłem sobie, że nie pójdę w ślady staruszka i nie pobiegnę po obrączki za każdym razem, jak mi któraś wpadnie w oko.

- Aż do dzisiaj dotrzymywałeś słowa.

- Słuszna uwaga. Potraktuj więc moje oświadczenia jako komplement. Ale wróćmy do twojej historii. Chciałbym usłyszeć coś więcej o tej Val i jej domu.

- Trudno wytłumaczyć komuś, kto dorastał w luksusie, jakie to szczęście przebywać w schludnym otoczeniu, jeść lody na werandzie z kimś, kto chętnie cię słucha i gra z tobą w gry planszowe. Nikt wcześniej nie poświęcał mi tyle uwagi.

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, że i ja dorastałem w samotności. Ojciec był zawsze zbyt zajęty, żeby się ze mną pobawić. Nigdy nie przychodził na mecze czy rozdanie świadectw.

- A mama? Na pewno się tobą zajmowała.

- Po rozwodzie wpadła w depresję na wiele lat. Często w ogóle nie wstawała z łóżka, jak twoja. Tyle że nie żyłem w brudzie. Służba zaspokajała moje potrzeby, dbała o higienę osobistą.

- Ja przed przyjazdem do Val w ogóle nie myślałem zębów.

- To straszne!

- Val też była przerażona. Natychmiast zaciągnęła mnie do dentysty. Stwierdził, że na szczęście mam z natury zdrowe uzębienie i nie dostałam próchnicy, bo nie jadałam słodczy. Później przed każdymi świętami Bożego Narodzenia Val zabierała mnie na kontrolę i leczenie. Płaciła z własnej kieszeni.

- Wspaniała kobieta.

- Tak, ale nie nadopiekuńcza. Nie wyręczała mnie we wszystkim. Wyznaczała mi zadania do wykonania. W kuchni wisiał regulamin. Dzieci musiały same słać łóżka, sprzątać sypialnię, utrzymywać dom w czystości i zmywać naczynia. Ale nie narzekałam. Lubiłam to robić. Nauczyła mnie wszystkiego, co potrzebne do przeżycia: gotowa-

nia, zasad higieny i dbania o siebie. Wprawdzie po powrocie nie byłam w stanie ogarnąć bałaganu, jaki mama robiła podczas mojej nieobecności, ale w swoim pokoju utrzymywałam idealny porządek. Podczas każdej wizyty Val zaopatrywała mnie w pokaźny zapas środków czystości i przyborów toaletowych, wystarczających do następnego przyjazdu. Chowałam je pod łóżkiem. Od tamtej pory ani razu nie zapomniałam o umyciu zębów. Może teraz zrozumiesz, dlaczego wyrosłam na pedantkę. Od najmłodszych lat musiałam sama organizować sobie życie. Do tej pory wytyczam sobie konkretne cele i robię wszystko, żeby je zrealizować. To wewnętrzny przymus. Potrzebowałam wewnętrznej dyscypliny, żeby przetrwać.

- A teraz potrzebujesz domu Val.

- Jakoś bym bez niego przeżyła.

- Ale nie byłabyś szczęśliwa.

- Nie - przyznała uczciwie.

- Ja też muszę ci coś wyznać. Kusi mnie, żeby złamać przyrzeczenie i zaciągnąć cię do sypialni. - Odstawił kieliszek, wstał i porwał ją w objęcia, zanim ochłonęła z zaskoczenia. - Jeśli *Przeminęło z wiatrem* czegoś mnie nauczyło, to tego, że nie warto zebrać o względy kobiety. Lepiej nie pytać o zdanie, tylko dążyć wprost do celu i brać, czego dusza zapagnie. Pełnymi garściami.

W rezultacie spędzili dwa dni w łóżku, bynajmniej nie na spaniu. Dopiero w niedzielę po południu Kathryn zasnęła z wyczerpania. Hugh w ogóle nie odczuwał zmęczenia ani znużenia. Nadal pożerał ją wzrokiem, spragniony powtórek. Działała na niego jak narkotyk, jak żadna inna wcześniej. Zwykle po długim miłosnym maratonie tracił zainteresowanie, ale nie tym razem. Wystarczył jeden pocałunek, by przywrócić mu nadwątłone siły.

Po godzinie daremnego oczekiwania napełnił wodą trójkątną wannę i mimo protestów zaniósł Kathryn do łazienki. Zaczynał rozumieć, dlaczego jego ojciec raz po raz tracił dla kogoś głowę. Jemu to nie groziło. Brał wprawdzie ślub, tak jak senior, ale liczył, że wcześniej czy później fatalne zauroczenie minie. Na razie ten czas jeszcze nie nadszedł.

- Powinnam wracać do domu - oświadczyła Kathryn zupełnie nieoczekiwanie.
- Dlaczego nie zostaniesz na kolejną noc?

Kathryn dokładała wszelkich starań, żeby odeprzeć pokusę. Rozsądek podpowiadał, że lepiej teraz odejść. Szukała w myślach wiarygodnej wymówki. Po długich wewnętrznych zmaganiach postanowiła powiedzieć prawdę:

- Muszę ochłonać, uporządkować myśli. Jeśli nie dojdę ze sobą do ładu, grozi mi zaangażowanie emocjonalne - wyznała uczciwie po dalszych naleganiach.

- Chyba się nie zakochałaś? - spytał Hugh z nutą niepokoju w głosie.

- Na razie jeszcze nie, ale już w twojej obecności serce mi szybciej bije.

- To dlatego, że szukasz dla siebie usprawiedliwienia. Wiele dziewczyn uważa, że to niemoralne odczuwać erotyczną satysfakcję bez miłości. Nie ulegaj przesądom. Zamiast rozdzielać włos na czworo, bierz to, co oferuję, i ciesz się chwilą.

- Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Nigdy nie potrafiłam oddzielić namiętności od miłości. Im lepszy kochanek, tym szybciej się zakochiwałam. Dlatego przyjąłam oświadczenia Daryla. Omal nie zmarnowałam sobie życia. Nie chcę wciąż powtarzać tych samych błędów.

Hugh przez chwilę rozważał jej słowa.

- Chyba znalazłem lekarstwo na twoje kłopoty - oznajmił po dość długim milczeniu. - Przestanę dbać o twoje odczucia. Żadnych pieszczot, żadnej gry wstępnej. Zaatakuję cię zniecka w windzie, na biurku, przy ścianie, żeby nie zostawić zbyt romantycznych wspomnień.

Kathryn poczerwieniała. Odwróciła wzrok, żeby nie spostrzegł, że osiągnął odwrotny efekt od zamierzonego. Wymienił dokładnie te miejsca, w których przeżywała erotyczne sceny w wyobraźni.

Hugh natychmiast odgadł jej myśli.

- Przypuszczam, że to niewiele pomoże - orzekł, pieszcząc palcami stopy wewnętrzną stronę jej ud.

A potem porwał ją w ramiona i spełnił swoją groźbę czy też obietnicę natychmiast, w wannie.

Nagle uświadomił sobie, że znów zapomniał o zasadach bezpieczeństwa, ale nie wpadł w panikę. Nie podejrzewał Kathryn, że spróbuje go zatrzymać przy sobie podstępem. Kiedy odzyska wolność, z pewnością wybierze na ojca swych dzieci solidnego, odpowiedzialnego człowieka, na którym można polegać. Od niego chciała tylko upragnionego świadectwa ślubu i fizycznej przyjemności.

Ostatnia myśl sprawiła mu przykrość. Powiedział sobie twardo, że on również niczego więcej od niej nie potrzebuje.

TLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Biuro Hugh Parkinsona. Przy telefonie Kathryn Hart. Czym mogę służyć?

- Dzień dobry, Kathryn, kochanie - powitał ją miły głos matki szefa. - Czy zastałam przypadkiem mojego syna?

- Nie. Bardzo mi przykro. Gra w golfa.

- Jak zwykle w czwartki rano. Najgorsze, że wyłączył komórkę. To głupie na jego obecnym stanowisku. Co byś zrobiła, gdyby wynikła jakaś pilna sprawa?

- Zwracałam mu już uwagę, pani Parkinson - odparła Kathryn nieco zbyt szorstko. Zwykle lubiła z nią rozmawiać, ale tego dnia nie stać jej było na zwykłą serdeczność.

- Pewnie niełatwo dla niego pracować.

Zwłaszcza ostatnio - pomyślała Kathryn.

Hugh nie tknął jej od początku tygodnia. W poniedziałek rano zaskoczył ją oświadczeniem, że zaczeka do przyszłej niedzieli. Cmoknął ją po koleżeńsku w policzek i zapewnił, że dotrzyma obietnicy małżeństwa, bo jeszcze się nie wyleczył z obsesji na jej punkcie, tylko chwilowo nasycił.

- Dobrze - mruknęła niby od niechcienia, choć wbił jej nóż w serce.

Rozsądek podpowiadał, że to dobrze, że pozbawił ją złudzeń, bo kiedy odwiózł ją w niedzielę wieczorem, myślała o nim z czułością. Z drugiej strony brakowało jej gorących pocałunków i jeszcze gorętszych pieszczot.

- Mogłabyś mu przekazać, że jednak zjemy jutro razem lunch? - wyrwała ją z zamyslenia pani Parkinson. - Wpadnę po niego o wpół do pierwszej. Zamówiłam stolik w nowej restauracji, parę kroków od siedziby firmy.

- Oczywiście, przekażę mu wiadomość. Coś jeszcze?

- Nie. Do zobaczenia jutro.

Kathryn z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Miała nadzieję, że nie sprawiła przykrości starszej pani. Nie rozmawiała z nią tak serdecznie jak zwykle. Ostatnio nic jej nie cieszyło. Zerknęła na zegarek. Dochodziło wpół do dwunastej. Hugh wkrótce zakończy rozgrywkę. Zastanawiała się, jak zareagują jego sportowi partnerzy, gdy poprosi ich na świadków. Liczyła na to, że nie zostawią na nim suchej nitki. Zasłużył na to.



Rzeczywiście, gdy po kolejnej przegranej Hugh podszedł do klubowego baru postawić kolegom piwo, ci usiłowali rozgryźć zagadkę jego nieoczekiwanej decyzji.

- Wierzysz w tę całą historię z testamentem przyjaciółki? - spytał James. - Moim zdaniem nie brzmi zbyt wiarygodnie.

- Trudno powiedzieć. Hugh ma dobre serce. Stale wspiera sierociniec Nicole w Bangkoku. Ale co innego wypisać parę czeków, nawet na okazałe sumy, a co innego zrezygnować z kawalerskiego życia dla cudzego dobra.

- Widziałeś kiedyś tę jego sekretarkę? Bo ja nigdy.

- Ja też nie. Z tego, co mówił, wynikało, że zalazła mu za skórę. Ciekawe tylko, w którym miejscu.

- Sądzisz, że zmienia stan cywilny, żeby ją zdobyć?

- Czemu nie? Jego ojciec zawsze tak robi.

- Hugh twierdzi, że zostanie jej mężem tylko na papierze. Nie podejrzewam go o kłamstwo.

- W sprawach osobistych każdy kłamie. Kiedy poznałem Nicole, naobiecowałem jej niestworzonych rzeczy. A i ty, przyjacielu, oszukujesz Megan - przypomniał Russell.

- Nie krzywdzę jej. Jest szczęśliwa.

Rzeczywiście młoda mężatka promieniała szczęściem. Russell obserwował ją przy różnych okazjach. Obydwie pary często uczestniczyły razem w rozlicznych towarzyskich wydarzeniach. Biednej Megan nawet przez myśl nie przeszło, że James nadal kocha byłą żonę, Jackie, choć zdaniem Russella nie dorastała Megan do pięt. James rozwiódł się z nią tylko dlatego, że nie mogła dać mu upragnionego potomka. Russell i Hugh surowo potępiali go za to, że ometał nieświadomą dziewczynę. zaproponował jej małżeństwo dopiero wtedy, gdy zyskał pewność, że ona spodziewa się dziecka.

Hugh nawet głośno wyraził swoje zdanie. Mimo zasłużonej reputacji kobieciarza posiadał duszę romantyka. Uważał, że miłość po grób to jedyny powód, by przysiąc komuś wierność. Ponieważ nie wierzył, że potrafiłby dochować przysięgi, dawno zdecydował, że zostanie kawalerem do końca życia. Tymczasem postanowił w najbliższą niedzielę złamać postanowienie.

- Chyba jednak mydli nam oczy - orzekł Russell po dogłębnej analizie sytuacji.

- Poczekajmy do niedzieli, kiedy zobaczymy jego przyszłą żonę. Na razie trzeba dopilnować, żeby nie oskubała go z pieniędzy. Ta cała historia z testamentem przyjaciółki nie brzmi zbyt wiarygodnie. Ciekawe, czy Hugh w ogóle go widział?

- Chyba nie jest aż tak głupi, żeby uwierzyć komuś na słowo.

- Oczywiście, że nie - potwierdził sam zainteresowany, który właśnie przyniósł trzy piwa. - Kathryn wczoraj podpisała intercyzę.

Russell usiłował coś wyczytać z jego oczu. Bez skutku. Hugh potrafił zachować twarz pokerzysty. Tylko fatalna gra w golfa świadczyła o tym, że coś go ostatnio rozprasza. W ubiegłym roku na ślubie Jamesa wyznał, że dziewczyna, którą sobie upatrzył, pozostaje poza jego zasięgiem. Czyżby jednak ta sekretarka? Szefowie nierzadko zakochują się w podwładnych. Nic dziwnego. W końcu przebywają razem po całych dniach.

- Ładna ta twoja Kathryn? - spróbował okrężną drogą.

Hugh upił długi łyk piwa, żeby zyskać na czasie.

Gorączkowo szukał umiarkowanego określenia, żeby nie doznali rozczarowania, gdy ją zobaczą. Gdyby wyjawiał, że zapalał dziką namiętnością do pulchniutkiej dziewczyny o nieregularnych rysach, uznaliby go za durnia. Dlatego do ostatniej chwili zwlekał z poproszeniem ich na świadków.

- Nie w tradycyjnym sensie. Raczej niebanalna.

- Blondynka?

- Nie. Brunetka.

Małomówność Hugh potwierdziła podejrzenia Russella. Spróbował coś z niego wyciągnąć podstępem:

- Wiesz, że jeśli małżeństwo nie zostanie skonsumowane, będzie nieważne?

- Kto to sprawdzi? Nie rozumiem, co was tak martwi. Przecież tylko jej pomagam.

- Myślałem, że jej nie lubisz - wtrącił James.

- Czasami mnie drażni - przyznał Hugh. - Bywa wścibska, lubi rządzić i wszystko kontrolować, nawet szefa. Ale to dobra dziewczyna. Ten zwariowany testament namieszał jej w życiu, a były narzeczony jeszcze bardziej. Postanowiłem wybawić ją z kłopotu, ponieważ w pewnym sensie ponoszę odpowiedzialność za zerwanie zaręczyn.

- Jak to?

- Pamiętacie tę konferencję zarządu w zeszły czwartek? Narzeczony Kathryn obiecał zabrać ją później do restauracji. W ostatniej chwili nieoczekiwanie odwołał zaproszenie. Zaprosiłem ją więc na kolację w podziękowaniu za doskonale przygotowanie spotkania.

James z Russellem wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy. Nie zrobiliśmy nic niestosownego. Niestety ten zdraśnik zobaczył, że odwoziłem ją do domu. Wpadł w furję.

- Przyjemniaczek! - warknął James, który podobnie jak przyjaciele nienawidził przemocy.

- Lepiej dla niej, że nie doszło do ślubu, ale groziła jej utrata spadku. Gdybym chciał wyjaśnić, dlaczego jej tak bardzo na nim zależy, musiałbym wyjawić drażliwe szczegóły z jej życia...

- Nie trzeba. Lepiej powiedz, gdzie ją zabrałeś.

- Do Neptuna.

- Aha.

Russell doskonale wiedział, że Hugh zawsze zapraszał tam te dziewczyny, na których chciał zrobić wrażenie.

Hugh pochwycił jego podejrzliwe spojrzenie.

- Pewnie nadal przypuszczacie, że padłem ofiarą oszustki, łasej na mój majątek. Kiedy ją poznacie, sami zobaczycie, że byliście w błędzie.

- Mam nadzieję, że przygotowałeś jakąś bardziej wiarygodną historyjkę dla dziennikarzy? - spytał James.

- O niczym się nie dowiedzą, o ile nie rozgadacie sekretu.

- My na pewno nie, ale skąd pewność, że wielbny Jakiś tam ich nie zawiadomi?

- Wpłacam co roku tysiące dolarów na utrzymanie domu pomocy społecznej wielbnego Price'a. Gwarantuję, że mnie nie zdradzi.

- Ktoś zawsze się dowie.

Chyba że temu zapobiegnę - pomyślał Hugh. Postanowił, że gdy tylko Kathryn wejdzie w posiadanie domu, pożegna ją na zawsze, zapomni o jej istnieniu i wróci do dawnego życia, żeby nikt więcej nie zadawał mu kłopotliwych pytań.

Sprawiła mu więcej kłopotów niż jakakolwiek kobieta w życiu. W pewnym momencie myślał nawet, że ją pokochał. Ta obłąkańcza myśl przyszła mu do głowy późnym wieczorem w ubiegłą niedzielę, gdy Kathryn go pieściła. Kiedy napotkał jej spojrzenie, coś go ścisnęło za serce. Zaprzagnął ją zatrzymać przy sobie, chronić i rozpieszczać jak ukochaną. Odetchnął z ulgą, gdy chwilę później zadeklarowała chęć powrotu do domu. Potrzebował samotności, żeby zebrać myśli.

W poniedziałek rano podjął trudną decyzję zakończenia romansu. Nadal pragnął jej do bólu. Postanowił jednak sprawdzić, czy przypadkiem nie uległ takiemu samemu zauroczeniu jak ojciec, ilekroć kupował nowej wybrance pierścioneł zaręczynowy. Dlatego właśnie zarządził abstynencję aż do ślubu. Gdyby drgnęło mu serce w neutralnej sytuacji, w biurze, uznałby to za znak, że czuje do Kathryn coś więcej niż pociąg.

Co dziwne, zirytowało go, że nic takiego nie nastąpiło. Jeszcze bardziej rozdrażniła go reakcja Kathryn. Jeśli liczył, że się w nim zakochała, wyprowadziła go z błędu, od niechcienia wyrażając zgodę. Tylko duma powstrzymała go przed złamaniem postanowienia.

Kolejne dni do reszty wyprowadziły go z równowagi. Nie potrafił skupić uwagi na niczym, nawet na ulubionym sporcie, a nocami dręczyły go erotyczne sny.

Natomiast Kathryn według wszelkiego prawdopodobieństwa spała kamiennym snem.

Gdy w czwartek tuż po południu wkroczył do biura, wyglądała świeżo jak poranek i diabelnie ponętne. Na domiar złego założyła swoje ulubione narzędzie tortur: obcisły, czarny kostiumik. Jak zwykle kusilo go, żeby go z niej zedrzeć. Tym razem nosiła pod nim jedwabną, czerwoną kamizelkę. Usta pomalowała na ten sam kolor.

Niestety kiedy na niego spojrzała, nie wyczytał z jej oczu nic prócz zaciekawienia.

- Jak zareagowali koledzy? - spytała.

- Sceptycznie. Sądzą, że mnie omotałaś, żeby uszczknąć coś z mojego majątku.

- O Boże!

- Nieważne, co myślą, Kathryn. Grunt, że ja cię nie podejrzewam o wyrachowanie.

Na razie idę do mieszkania taty, wziąć prysznic.

Zanim dotarł do drzwi, przekazała mu wiadomość od pani Parkinson, a na koniec spytała, jak mu poszło na polu golfowym.

- Fatalnie! - roześmiał się z goryczą.

- Dlaczego?

Hugh wbił w nią zdumione spojrzenie. Czyżby intuicja nic jej nie podpowiadała? Nie widziała, że cały płonie? Nie czuła, jaki żar od niego bije?

- Nie mogłem skupić uwagi - wyznał pod wpływem nagłego impulsu. - Wyobrażałem sobie ciebie. Siedziałaś na biurku, zupełnie naga, a ja cię całowałem. Wszędzie.

Z satysfakcją obserwował jej zdziwioną minę. Nagły błysk w szeroko otwartych oczach świadczył o tym, że tylko udaje obojętność. Postanowił kuć żelazo, póki gorące. Wyciągnął do niej rękę.

- Teraz naszła mnie ochota na wspólną kąpiel. Chodź ze mną na górę.

Kathryn nawet nie drgnęła.

- Przecież sam postanowiłeś... - zaczęła niepewnie.

- Nie musisz mi przypominać. Zmieniłem zdanie.

Kathryn pozostała nieruchoma. Hugh stracił cierpliwość. Nie zniósłby odmowy.

- Nie zmuszaj mnie do wywierania nacisku. Chodź ze mną z własnej woli, dlatego że chcesz, a nie z przymusu.

Oczy Kathryn ponownie rozbłysły. Hugh nie potrafił odgadnąć, z jakiego powodu.

- Najpierw muszę włączyć automatyczną sekretarkę i zamknąć biuro.

Jej drżący głos brzmiał w uszach Hugh jak najpiękniejsza muzyka. Zanim wyszła do jego gabinetu, porwał ją w ramiona i wycisnął na jej ustach długi, zachłanny pocałunek.

Następnie zabrał ją wprost do łazienki przy sypialni w apartamencie na ostatnim piętrze. Rozbierał ją powoli, bez słowa. Później poprosił, żeby poszła w jego ślady. Na koniec wręczył jej morską gąbkę, nasyconą żelazem o zapachu zielonego jabłuszka, żeby go wyszorowała.

Kathryn bez oporów spełniała wszelkie polecenia. Zdjęła mu nawet na klęczkach buty i skarpetki. Z lubością masowała umięśniony tors, płaski brzuch, wąskie biodra i smukłe uda. Nie poznawała samej siebie. Zaskoczyło ją, jak szybko mu uległa. Zwykle

niezależna i przekorna, teraz zrobiłaby wszystko, żeby sprawić mu przyjemność. I zrobiła.

Kiedy przed nim uklękła, kusił go, żeby podnieść ją, przytulić i popatrzeć czule w oczy. W desperackiej próbie zachowania uczuciowego dystansu przemocą stłumił pokusę. Przeraziła go własna słabość. Powiedział sobie, że to nie miłość, skoro serce bije mu mocniej tylko w chwilach intymnego kontaktu. Jednak rozumiał, dlaczego ojciec zmienia stan cywilny, ilekroć kogoś zapragnie. Sam poprosił Kathryn o rękę z identycznego powodu.

I z żadnego innego. Bierzemy ślub dla obustronnej korzyści - dodał w myślach, żeby oszczędzić sobie niepotrzebnych złudzeń. Kiedy wstała, odgarnął jej z twarzy mokre kosmyki i zajrzał głęboko w oczy.

- Szkoda, że jutro nie gram w golfa. Na pewno bym wygrał - stwierdził z niezachwianą pewnością.

- Ja też nie mogłam skupić uwagi przez cały tydzień - wyznała drżącym głosem.

- Chyba się we mnie nie zakochałaś? - spytał z nutą niepokoju w głosie.

- Wręcz przeciwnie! - roześmiała się figlarnie. - Miałam ochotę rozszarpać cię na strzępy. Niemal cię znienawidziłam.

- Za to, że cię odtrąciłem?

- Tak.

- Więc weźmy sobie wolne popołudnie, żeby nadrobić zaległości.

- Nie możemy...

- Ale tak zrobimy - oświadczył zdecydowanym tonem, zakręcając kurek.

Ledwie zdążył owinąć ją w ręcznik, zadzwoniła komórka. Hugh zaklął pod nosem, wściekły, że ponownie jej nie wyłączył. Nie potrafił zignorować sygnału. Przeprosił Kathryn, podniósł z podłogi skotłowane spodnie, wygrzebał aparat z kieszeni i przystawił do ucha. Dzwonił Russ.

- Złe wieści, bracie - oznajmił bez wstępów. - Megan poroniła. Nigdy nie widziałem Jamesa tak załamanego. Dzwoniłem wcześniej, ale wyłączyłeś telefon. Mógłbyś przyjechać do szpitala go pocieszyć?

- To chyba zły pomysł. Znasz moje zdanie. Współczuję tylko Megan.

- To teraz bez znaczenia. Nadal pozostałeś jego przyjacielem. Prędzej niż ja znajdziesz słowa otuchy.

Hugh westchnął ciężko, lecz po chwili wahania wyraził zgodę. Nie do niego należała ocena postępowania Jamesa. Nie mógł go zawieść w potrzebie.

- Przepraszam, Kathryn, ale żona kolegi poroniła - wyjaśnił, wycierając się pośpiesznie.

- Jamesa Logana?

- Tak.

- Nie wiedziałam, że ożenił się po raz drugi.

- Bo nie powinien. Nadal kocha pierwszą żonę. Rozwiódł się z nią tylko dlatego, że była bezpłodna.

- Nie mogli zaadoptować dziecka?

- Podobno nie chciała.

- Popęłniła błąd.

- A on podłość, że ją porzucił i poślubił dziewczynę, której nie kocha. Ale dziś oszczędzę mu kazań. Russ twierdzi, że jest kompletnie załamany. Pewnie spędzę z nim co najmniej kilka godzin. Weź sobie wolne popołudnie i idź na zakupy albo jeśli masz ochotę pojedź taksówką do mojego mieszkania. Dam ci klucz.

Kathryn wiedziała, że powinna odrzucić ostatnią z propozycji. Przez cały tydzień rozsadzała ją złość, że ją odtrącił. Lecz wyparowała w mgnieniu oka, gdy tylko wziął ją w ramiona. Nie pociągała jej ani perspektywa powrotu do pustego mieszkania, ani tym bardziej buszowania po sklepach. Pragnęła jego towarzystwa, nawet bardziej niż pieszczot.

- Jeśli cię odwiedzę, to nie zostanę na noc - zaczęła ostrożnie, wkładając ubranie. - Ugotować ci coś?

- Nie. Wystarczy, że przywitasz mnie w samych pantofelkach na wysokich obcasach.

Kathryn zrobiła wielkie oczy, lecz potem parsknęła śmiechem. Pomyślała, że nie sposób kochać zbereźnika, który myśli tylko o jednym.

Zeszli razem na parking. Hugh wręczył jej klucze i pocałował na pożegnanie.

- Postanowiłam jednak zostać w biurze - oznajmiła. - Jeśli nie wrócisz do wpół do piątej, wezmę taksówkę i pojadę do twojego mieszkania.

Hugh wyciągnął z portfela pięćdziesięciodolarowy banknot, ale go nie przyjął.

- Nie, dziękuję. Zawsze sama za siebie płacę.

- Gdybyśmy zostali prawdziwym małżeństwem, musiałbym cię podszkolić, co wypada przyszłej żonie miliardera, a co nie, Kat, kochanie.

- Po pierwsze, ustaliliśmy, że nie będziesz używał tego głupiego zdrobnienia. A po drugie, to nie ty jesteś miliarderem tylko twój ojciec - sprostowała rzeczowym tonem.

Hugh wolał nie wyprowadzać jej z błędu. Wpadłaby w popłoch, gdyby jej uświadomił, że jak zamożnego człowieka wychodzi. Teatralnie przewrócił oczami.

- Całe szczęście, że chcesz się ze mną rozwieść tak szybko, jak to możliwe. Długo bym z tobą nie wytrzymał. - Zanim zdążyła wymyślić ripostę, przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. - To chyba jedyny sposób, żeby skutecznie zamknąć ci usta - skomentował, gdy wreszcie ją puścił. - W lodówce znajdziesz kilka butelek dobrego wina. Otwórz sobie jedną. Do zobaczenia.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co zaszło między tobą a Kathryn? - spytała pani Parkinson, gdy zasiedli w wybranej przez nią restauracji, żeby zjeść lunch.

Hugh przerwał studiowanie menu. Podniósł na nią zdziwione oczy.

- Co masz na myśli?

- Nie odgrywaj niewiniątka. Gdy twój ojciec robił taką minę, zawsze wiedziałam, że kłamie. Omotałeś tę biedaczkę. Nawet nie próbuj zaprzeczać. Przestała nosić pierścionek zaręczynowy. Podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej zrobiła na mnie wrażenie zdenerwowanej. Dzisiaj, gdy wpadłam do biura, również. Nie poznaję jej. Do tej pory nic nie wyprowadzało jej z równowagi.

Hugh uznał, że wystarczy część prawdy, by uspokoić matkę.

- Zerwała z narzeczoną. Ten drań ją pobił.

- Biedne dziecko! Mam nadzieję, że dałeś mu nauczkę.

- Oczywiście. A potem Kathryn potrzebowała pocieszenia - dodał z figlarnym uśmiechem.

- Nie w takiej formie i nie w takiej sytuacji!

- A w jakiej? Kiedy indziej nawet by na mnie nie spojrzała. Uważa mnie za zepsutego, aroganckiego samoluba.

- I słusznie!

- No dobrze, nikt nie jest doskonały. Ale nie martw się. Nasz romans nie potrwa długo.

- Tym gorzej dla niej. Złamiesz jej serce. Pewnie już ją w sobie rozkochałeś.

- Wątpię.

- Zupełnie nie rozumiesz kobiet, tak samo jak twój ojciec. Dzwonił do mnie dzisiaj, jak zwykle, gdy znudzi go kolejna zdobycz. Jutro wraca do domu.

- Coś podobnego! Już rzuca Krystal? Są małżeństwem dopiero od roku. Jaki powód rozstania podał tym razem? - dopytywał Hugh, nie kryjąc oburzenia.

Zwykle starszy pan Parkinson tłumaczył, że zakochał się w innej i że życie jest zbyt krótkie, żeby tkwić przy niekochanej żonie.

- Moim zdaniem to Krystal go porzuciła.
- Żeby szybko zainkasować gotówkę?
- Nie. Wykryła, że zrobił sobie wazektomię\*.

\* Trwała metoda antykoncepcyjna, wybierana przez mężczyzn, którzy nie chcą mieć więcej potomstwa (w Polsce zakazana). Zabieg polega na przecięciu lub podwiązaniu nasieniowodów. Mężczyzna staje się niepłodny, lecz pozostaje w pełni zdolny do współżycia.

Hugh z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Coś podobnego! Kiedy?

- Zaraz po twoim urodzeniu. Oczywiście zataił to przede mną, żebym myślała, że możemy mieć więcej dzieci. Powiedział mi dopiero wiele lat później, kiedy uznał, że już mnie nie zrani.

- Co za drań bez sumienia!

- Jeśli nie będziesz na siebie uważał, staniesz się do niego podobny.

Porównanie zabolowało Hugh. Uważał, że nie zasłużył na to, żeby mierzyć go tą samą miarą.

- Ja nikomu nie obiecuję małżeństwa ani potomstwa. Zawsze gram w otwarte karty.

- Co bynajmniej nie zapobiega zaangażowaniu emocjonalnemu partnerek. Naprawdę żal mi Krystal, choć ty uważałaś, że wyszła za twojego ojca dla pieniędzy. Oczywiście sprytne panienki często zastawiają sieci na starzejących się miliarderów, ale Dickie jest bardzo atrakcyjnym i czarującym mężczyzną. Nigdy nie przestałam go kochać i pewnie nigdy nie przestanę. Sądzę, że Krystal też. Ma dopiero trzydzieści pięć lat. Pewnie przeżyła wstrząs, gdy wyszło na jaw, że Dickie nie da jej dziecka. Większość kobiet marzy o macierzyństwie. Ile lat ma Kathryn?

- W przyszłym miesiącu skończy trzydzieści.

- Więc jej biologiczny zegar już tyka. Jakkolwiek brutalnie to zabrzmiało, proszę, nie pozwól jej marnować czasu na ciebie. Nigdy nie dasz jej tego, czego potrzebuje.

Hugh mógłby polemizować, że daje jej właśnie to, czego pragnęła: dużo czułości i dom w Pearl Beach, ale słowa matki uświadomiły mu, że to za mało. Kathryn ostrzegła go przecież, że zawsze zakochuje się w partnerach.

Gdy rano wkroczył do biura, oczy jej rozbłysły. Później robiła wszystko, by sprawić mu przyjemność. Gdy wrócił ze szpitala, powitała go w samych pantofelkach na wysokich obcasach, tak jak sobie zażyczył. Uczył ją nowych technik i erotycznych zabaw. Oddawała mu całą siebie. Zachwycała go jej uległość i przerażała myśl o rozstaniu.

Oczywiście mógłby ją zatrzymać przy sobie na dłużej. Nie wątpił, że wystarczyłoby wyznać miłość, zaproponować założenie prawdziwej rodziny i zadeklarować chęć posiadania potomstwa.

Tyle że postąpiłby równie nieuczciwie jak James, którego potępiał. Los ukarał go za oszustwo. Gdy Megan poroniła, jedyny powód, dla którego ją poślubił, przestał istnieć. Obydwoje przeżyli załamanie nerwowe. Gdy obudziła się po środkach znieczulających, Hugh widział rozpacz w jej oczach. Do tej pory brzmiały mu w uszach jej żalodne łkania.

Wraz z Russem zabrali Jamesa do baru, żeby coś zjadł. Na próżno próbowali go pocieszyć. W końcu Hugh zostawił przyjaciół i wrócił do Kathryn. Przy niej szybko zapomniał o kłopotach przyjaciela. Ale nie na długo.

Ostrzeżenia matki uświadomiły mu, że nie tylko kłamstwo ma krótkie nogi. Manipulacje, polegające na niedomówieniach i przemilczeniach, również do niczego dobrego nie prowadzą. Podejrzywał, że ojciec dał Krystal złudzenie stabilizacji, może nawet obiecał, że uczyni ją matką. Syn zawsze surowo go potępiał za igranie z cudzymi uczuciami. Tymczasem niewiele brakowało, by poszedł w jego ślady. Ponieważ przypuszczał, że podobnie jak on nie potrafi dochować wierności jednej osobie, zostać oddanym mężem i dobrym ojcem, do tej pory nie planował założenia rodziny. Gdyby przywiązał Kathryn do siebie, wyrządziłby jej krzywdę. Uczciwość nakazywała zwrócić jej wolność, żeby oszczędzić jej rozczarowania w przyszłości.

Kiedy za dwadzieścia druga wrócił do biura, znów zwróciła na niego rozpromienione spojrzenie. Wyglądała prześlicznie w białym kostiumiku, którego nigdy wcześniej

nie widział. Podejrzewał, że włożyła go specjalnie dla niego, co tylko utwierdziło go w powziętym postanowieniu. Przeszedł obok niej i usiadł w jednym z wielkich foteli dla gości.

- Nie dostałaś przypadkiem wiadomości od Elaine? - zapytał. - Podobno tata rozstał się z ostatnią żoną i wraca do domu.

- Żartujesz?

- Nie.

- Poczekaj, zaraz sprawdzę. Rzeczywiście, jutro przyjeżdża do Sydney a w poniedziałek wraca do pracy - oznajmiła po przejrzeniu korespondencji.

- Szkoda, że nie raczył mnie uprzedzić - wycedził Hugh z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

- Może próbował. Włączyłeś telefon?

Hugh zaklął pod nosem. Wyłączył go poprzedniego dnia w szpitalu, a potem zapomniał włączyć.

- Dlaczego ty do niego nie zadzwonisz?

- Wolę nie ryzykować, że powiem coś, czego mógłbym żałować - przyznał uczciwie. Przemknęło mu wprawdzie przez głowę, że zbyt długo tolerował wybryki seniora, ale w obecnym nastroju wolał nie prawić mu kazań.

- Czy poinformować Petera, że w poniedziałek wracasz do swojego biura? - spytała Kathryn.

Peter, były wydawca kilku najlepiej sprzedających się pism, inteligentny, ambitny i oddany pracownik, zastępował Hugh, podczas gdy on zastępował ojca.

- Nie. Składam rezygnację. Rozpocznę własną działalność.

Kathryn osłupiała.

- Jaką?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. Nie potrzebuję pieniędzy taty. Dysponuję własnym kapitałem.

- A co ze mną? Jeśli odejdziesz z koncernu, stracę posadę.

- Bez obawy! Zabezpieczę cię. Dostaniesz wysoką odprawę, doskonałe referencje i najważniejszy z dokumentów: świadectwo ślubu.

Wszystko, tylko nie ciebie - pomyślała Kathryn z goryczą. Łzy napłynęły jej do oczu. Pospiesznie umknęła do łazienki. Została tam, póki ich nie opanowała.

Gdy wróciła, Hugh czekał przy jej biurku. Popatrzył na nią z troską.

- Bardzo mi przykro, Kathryn. Nie chciałem cię zranić. W ciągu tego tygodnia przeszedłem przez piekło rozterek, ale obydwójce wiedzieliśmy, że to co dobre nie może trwać wiecznie. Kiedyś zrozumiesz, że to najlepsze rozwiązanie. Niemniej nie żałuję ani jednej chwili. A ty?

A ona kochała go całym sercem, lecz wiedziała, że go przy sobie nie zatrzyma. Prawdopodobnie zobaczy go dopiero za kilka miesięcy w kancelarii prawniczej przy wypełnianiu papierów rozwodowych. Pożałowała, że włożyła biały kostiumik. Kupiła go na ślub z Darylem. Po zerwaniu zaręczyn postanowiła go nosić na co dzień, ponieważ świetnie w nim wyglądała. Wyobrażała sobie, że gdy Hugh go zobaczy, przyjdzie mu ochota, żeby go z niej zdjąć.

Rano dał jej złudzenie, że po południu dokończą to, w czym przeszkodził im telefon od Russa. Jego oczy płonęły pożądaniem. Liczyła na to, że znów zaprosi ją do siebie. Lecz los zrządził inaczej.

Najpierw odwiedził go Peter, a potem Hugh telefonował i przyjmował interesantów przez całe przedpołudnie. Do chwili przybycia jego matki tuż przed wpół do pierwszej ani przez chwilę nie zostali sami. Sfrustrowana Kathryn zachowywała się nie naturalnie przy pani Parkinson. Odetchnęła z ulgą, gdy ta wreszcie zabrała syna na umówiony lunch. Niestety samotność też nie przyniosła jej ukojenia.

Nawiedzały ją wspomnienia szaleństw minionej nocy. Powiedziała sobie, że to nic zdrożnego oddać całą siebie ukochanemu. W ramionach Hugh nie przeżywała dylematów moralnych. Czowała się spełniona.

Przewidywała, że niełatwo jej będzie o nim zapomnieć. Ale czy musiała? Zostawił po sobie same dobre wspomnienia. Dał jej dom Val i więcej czułości w ciągu jednego tygodnia niż wszyscy dotychczasowi partnerzy razem wzięci.

Mimo wszystko nie zamierzała spędzić reszty życia na wspomnianiu tego, co mięło. Chciała zapewnić sobie stabilną przyszłość i spokojną starość, wyjść za mąż za ko-

goś, kogo pokocha z wzajemnością i urodzić mu dzieci. Choć ponad wszystko pragnęła, żeby tym człowiekiem był Hugh, zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe.

- Kathryn? - wyrwał ją z zadumy jego głos. - Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Nie żałujesz, że nawiązaliśmy romans?

- Nie.

- To dobrze. Muszę teraz zawiadomić wszystkich członków zarządu, że tata wraca w przyszłym tygodniu. Pewnie się przy mnie rozleniwili - dodał z przekąsem, ruszając ku drzwiom, żeby osobiście przekazać każdemu wiadomość.

- A co ja mam zrobić?

- Nic. Najwyżej zadzwoń do Elaine i spytaj, co przygotować przed przyjazdem taty. Jeśli nie wyda ci żadnych poleceń, spakuj swoje rzeczy i idź do domu. Jeżeli nie spotkamy się jutro, zadzwonię dziś wieczorem, żeby uzgodnić przebieg niedzielnej ceremonii. Russ zamierza poprosić swoją żonę, Nicole, żeby została drugim świadkiem. Obydwaj uważamy, że James powinien zostać przy Megan. Ale nie martw się, Nicole też nikomu słowa nie piśnie - rzucił przez ramię na odchodnym.

Lecz Kathryn niewiele obchodziło, czy świadkowie dochowają tajemnicy. Nie wyobrażała sobie natomiast, jak przeżyje rozstanie. Wielokrotnie w życiu widziała przyszłość w czarnych barwach, ale nigdy aż tak bardzo jej nie przerażała.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Nicole zacisnęła palce na ramieniu męża. Nigdy w życiu nie oglądała równie smutnego widowiska. Kochany, dobry Hugh zenił się z sekretarką tylko po to, żeby odziedziczyła jakiś dom. Każdy widział na pierwszy rzut oka, że kocha ją do szaleństwa. Okazywał jej tyle czułości, tyle troski, a ona pozostawała zimna jak gład.

Nicole omal się nie rozplakała z żalu.

- Pan młody może pocałować pannę młodą - oznajmił pastor dość niepewnym tonem.

Niezależnie od tego, jaką wersję przedstawił mu Hugh, duchowny najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że uczestniczy w farsie. Hugh pocałował sekretarkę po bratersku, w policzek. Jego smutne spojrzenie potwierdzało podejrzenia Russella. Poprzedniej nocy wyraził przypuszczenie, że Kathryn Hart to dziewczyna, w której kochał się od dłuższego czasu bez wzajemności.

Nie była ładna w tradycyjnym sensie, lecz ciekawa twarz o dużych, zmysłowych ustach i chłodnych, zielonych oczach przyciągała wzrok. Bujne, kobiece kształty nie licowały z opanowanym sposobem bycia. Nic dziwnego, że stanowiła wyzwanie dla mężczyzn, zwłaszcza przywykłych do łatwych podbojów, jak Hugh. Jeżeli liczył na to, że po ślubie podbije jej serce, czekał go zawód. Zdaniem Nicole w ogóle go nie posiadała. Wychodziła przecież za mąż dla konkretnej, wymiernej korzyści.

Nicole wiele by dała, żeby dowiedzieć się, czemu dom w Pearl Beach tak wiele dla niej znaczył. Próbowала zasięgnąć informacji u męża, ale też nie potrafił jej oświecić. Najchętniej zapytałaby samego pana młodego, ale nie teraz, nie w dniu ślubu, gdy patrzyła z troską na jego poważną, o wiele zbyt poważną twarz.

- Już niedługo - myślała Kathryn, podpisując akt zawarcia małżeństwa.

Trzymała pióro mocno, żeby nie zadrżała jej ręka. Dokładała wszelkich starań, żeby nikt nie odgadł, że cierpi. Do tej pory zdołała zachować spokój, ale badawcze spojrzenie zimnych, zielonych oczu Nicole wyprowadzało ją z równowagi.

Zjawiskowo piękna, smukła jak modelka Nicole McClain wyglądała dokładnie tak, jak Kathryn wyobrażała sobie żonę milionera. Jej nieziemska uroda potwierdziła podejrzenia Kathryn, że ona sama stanowiła dla Hugh jedynie chwilową odmianę od tłumu światowych piękności. Ponieważ natura nie obdarzyła jej podobnymi walorami, powinna być wdzięczna losowi, że pozwolił jej przeżyć kilka gorących nocy w ramionach upragnionego mężczyzny, a nawet stanąć z nim na ślubnym kobiercu.

Przemocą stłumiła uczucie rozczarowania, że jego namiętność wygasła, nim wymienili obrączki. Grunt że dotrzymał słowa. Od tej chwili wymarzony dom Val należał do niej. Tyle że jakoś przestało jej na nim zależeć.

Mechanicznie podziękowała pastorowi. Hugh odprowadził go do drzwi i wręczył mu kopertę. Kathryn zastanawiała się, ile mu zapłacił za dyskrecję. Następnie zwrócił się do świadków:

- Jak zapowiedziałem wczoraj, nie organizujemy przyjęcia. Z całego serca dziękuję wam za przybycie - dodał ze zniewalającym uśmiechem. - Nie wyganiem was, ale mamy z żoną ważne sprawy do omówienia.

- Doskonale cię rozumiemy - zapewnił Russ.

- Życzymy ci szczęścia na nowej drodze życia i w nowym domu, Kathryn.

- Co to za sprawy? - spytała Kathryn, gdy małżonkowie wyszli.

W odpowiedzi Hugh wyciągnął z kieszeni marynarki kolejną kopertę.

- Oficjalna odprawa z firmy zostanie przelana na twoje konto, gdy tylko dział personalny dopełni formalności. A to dostajesz prywatnie ode mnie.

- Po tych słowach wręczył jej kopertę.

Kathryn patrzyła na nią z takim przerażeniem, jakby trzymała w ręce jadovitą korbę.

- Nie chcę!

Hugh otworzył kopertę i wyjął z niej czek.

- Ale weź. To zabezpieczenie na przyszłość. Wiem, że planujesz wyjść za mąż i urodzić dzieci. Weź pod uwagę, że nawet najrozsądniejsze plany nie zawsze można zrealizować. Mężowie czasami chorują, umierają lub porzucają żony. Jeśli mądrze zainwestujesz te pieniądze, nie zaznasz biedy do końca życia - przekonywał żarliwie.



Logiczne argumenty nie przełamały oporów Kathryn. Hugh wyraźnie widział wahanie w jej oczach.

- Pomyśl o swoich dzieciach - przekonywał dalej. - Chyba nie życzysz im takiego dzieciństwa jak twoje. Pieniądze wprawdzie nie dają szczęścia, ale pozwalają łatwiej znosić nieszczęście. Uwierz mi, przemawia przeze mnie doświadczenie - dodał z nietypowym dla siebie, bardzo smutnym uśmiechem.

Kathryn z ociąganiem przyjęła czek. Opiewał na dwa miliony dolarów!

- Pozostały jeszcze dwie sprawy - oznajmił Hugh.

- Jakie? - jęknęła Kathryn ze łzami w oczach.

Obawiała się, że więcej już nie zniesie.

- Po pierwsze nie przychodź do biura w poniedziałek. Już mnie tam nie będzie.

- A po drugie?

- Włóż czek i świadectwo ślubu do torebki i chodź ze mną.

Zaprowadził ją na parking, gdzie zawsze parkował swoje ferrari. Obok stał nowiutki, mały sportowy sedan. Na jego widok serce Kathryn przyspieszyło rytm.

- To dla ciebie - oświadczył Hugh. - Z początku zamierzałem kupić ci sportowy samochód. Po namyśle doszedłem jednak do wniosku, że przyciągałby nieodpowiednich facetów. Dlatego wybrałem ten model - wyjaśnił, wręczając jej kluczyki. - Zarejestrowałem go na twoje nazwisko i ubezpieczyłem. Dokumenty znajdziesz w schowku na rękawiczki.

Kathryn odebrała mowę. Nie zdołała powstrzymać łez.

- Och, Hugh! - zaszlochała.

- Nie płacz, proszę. I bez tego mi ciężko. Idź już.

Kiedy odchodził, odprowadziła go wzrokiem.

Przyszło jej do głowy, że może jednak mu na niej zależy, choć nie w taki sposób jak jej na nim.

Z trudem dojechała do domu. Łzy zalewały jej oczy tak, że niewiele widziała. Najchętniej zawróciłaby i pojechała do mieszkania Hugh. Tylko co by mu powiedziała? „Kocham cię i chcę pozostać twoją żoną”?

Wystarczyło, że wyobraziła sobie jego przerażoną minę, by porzucić szaleńczy zamysł. Zanim dotarła do Ashfield, wiedziała, co dalej zrobi. Godzinę później wyruszyła w drogę do Pearl Beach.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hugh siedział na balkonie. Patrzył na morze, ale zamiast niego widział Kathryn, odjeżdżającą z parkingu ze łzami w oczach.

Czyżby za długo zwlekał z rozstaniem? Czy zdążyła go pokochać?

Nie mógł znieść myśli, że ją skrzywdził. Za dużo w życiu wycierpiała. Zasługiwała na szczęście. Postąpił podle, wykorzystując jej trudną sytuację i tęsknotę za odrobiną ciepła. Fakt, że z entuzjazmem przystała na jego warunki, nie umniejszał jego winy. Dla własnej przyjemności zlekceważył jej ostrzeżenie. Manipulował nią równie bezwzględnie jak ojciec kolejnymi żonami. Jaki ojciec, taki syn.

Ostatnia myśl obudziła w nim odruch buntu. Nie uważał się za aż tak wielkiego egoistę. Miał serce i sumienie. Gdy zadzwonił telefon, powoli wstał, usiadł na sofie i z ociąganiem podniósł słuchawkę.

- Cześć, to tylko ja - oznajmił Russ z drugiej strony. - Jesteś sam?

- No!

- Odeszła?

- No.

- A więc twoje nadzieje legły w gruzach?

- Nie. Dostałem to, co chciałem.

- To znaczy?

- Kathryn.

- Niemożliwe! Jednak ją uwiodłeś? Kiedy?

- Zaraz po oświadczeniach. Zresztą trudno to nazwać uwiedzeniem. Konsumpcja związku stanowiła warunek zawarcia małżeństwa.

- Niech mnie piekło pochłonie!

- Raczej mnie to czeka.

- Nie moja rzecz oceniać. Nie rozumiem tylko, dlaczego nagle zrezygnowałeś z praw, które sobie wywalczyłeś? Mnie jej typ urody nie odpowiada, ale wygląda na namiętną.

- Nie twoja sprawa. Wyrosłem z wieku, kiedy chłopiec chwali się przed kolegami każdym pocałunkiem.

- Ciekawe kiedy? Póki nie zatrudniłeś Kathryn, paplałeś jak najęty o każdej nowej zdobyczy. Dam głowę, że ci na niej zależy. Nicole podziela moje zdanie. Bacznie was obserwowała.

Hugh już otwierał usta, żeby zaprzeczyć, ale nagle uświadomił sobie, że przyjaciel trafił w sedno. Na widok Kathryn serce kilkakrotnie szybciej mu zabiło, nawet w neutralnych sytuacjach. Gdy pastor ogłosił ich mężem i żoną, zareagował silnym wzruszeniem, podobnie jak wtedy, gdy kupował dla niej samochód. Mimo wszystko wciąż wątpił, czy to miłość.

- W takim razie twoja żona wie o mnie więcej niż ja - odburknął.

- Nicole uważa, że w obecnym nastroju nie powinieneś pozostawać sam - ciągnął Russel. - Poprosiła, żebym cię gdzieś wyciągnął wieczorem.

- Nie, dziękuję. Wolę zostać w domu.

- Tak przypuszczałem. Co zamierzasz robić?

- Pewnie się upiję.

- Wyjątkowo głupi pomysł. Weź się w garść i zacznij działać. Świat się nie skończył, trzeba żyć dalej. Jak to mówią: „Umarł król, niech żyje król”.

- Dość okrutne powiedzonko - skomentował Hugh z przekąsem.

- Ale praktyczne. To samo radziłem Jamesowi.

- I co? Poskutkowało?

- Wyobraź sobie, że tak. Przebudowuje kryty basen na pracownię malarską dla Megan, żeby dać jej zajęcie. A kiedy wróci do zdrowia, ponownie zabierze ją w podróż poślubną. Ty też wreszcie powinieneś określić, czego chcesz od życia. Postaw sobie konkretny cel i zacznij go realizować, póki starcza sił. Czas nie stoi w miejscu, latka lecą.

Po odłożeniu słuchawki Hugh długo przetrawiał rady przyjaciela. W duchu przyznał mu rację. Do tej pory rzeczywiście do niczego nie dążył, prócz tego, by nie stać się

podobnym do ojca. Dokładał wszelkich starań, żeby nie zaślepiła go chciwość, żądza władzy czy miłość. Póki nie poznał Kathryn, był szczęśliwy, na tyle, na ile może być szczęśliwy syn Dickiego Parkinsona. Nieuregulowany tryb życia bez zobowiązań bardzo mu odpowiadał. Teraz, kiedy pozwolił jej odejść, nie widział przeszkód, żeby do niego wrócić. Tyle że jakoś przestał go pociągać. Ale co mu pozostało?

Wstał, wrócił do sypialni, gdzie zostawił telefon komórkowy, następnie odnalazł i wystukał numer.

- Jak miło, że sobie o mnie przypomniałeś! - wykrzyknęła Kandi Freshman, gdy usłyszała jego głos. - Już myślałam, że czymś cię uraziłam.

- Skądże. Byłem tylko bardzo zajęty.

- Rzeczywiście słyszałam, że odchodzisz z firmy ojca.

Hugh zacisnął zęby. Nie rozumiał, po co do niej zadzwonił. Nie miał najmniejszej ochoty jej widzieć. Mimo to zaproponował:

- Może wyszłabyś ze mną gdzieś dziś wieczorem?

- Dzisiaj? Ojej! Umówiłam się na randkę. Ale dla ciebie ją odwołam - dodała pośpiesznie.

Hugh zerknął na zegarek. Pewnie już miała wychodzić. Ale takie panienki jak Kandi bez najmniejszych oporów rzucały wszystko i pędziły tam, gdzie pachniało wielkimi pieniędzmi. Kathryn nie zrobiłaby nikomu podobnego świństwa. Podziwiał ją za słowność, rzetelność i brak chciwości. Mimo żelaznych zasad pozostała dobra i wrażliwa.

Kiedy Russ kazał mu pomyśleć, czego naprawdę pragnie w życiu, nie doszedł do żadnych konkretnych wniosków. Nagle odpowiedź przyszła sama: Kathryn i niczego więcej, a już na pewno nie takiej gęsi jak Kandi.

- Idź na tę randkę - raczej rozkazał niż poprosił.

- Ale...

- Nie darowałbym sobie, gdybyś przeze mnie kogoś zawiodła. Dobrej zabawy! - dodał, po czym natychmiast wyłączył aparat.

Pięć minut później pędził w kierunku Ashfield.

Nie zastał tam Kathryn. Wścibska sąsiadka poinformowała go, że odjechała gdzieś nowiutkim, białym autem.

Hugh nie potrzebował wielkiej przenikliwości, by odgadnąć cel jej podróży. Skoro zateśniła za Pearl Beach, to znaczyło, że potrzebowała pocieszenia. Z jakiego powodu? Miał nadzieję, że po rozstaniu.

W pierwszej chwili chciał do niej zadzwonić, jednak po namyśle zrezygnował. Co miałby jej powiedzieć? Że ją kocha i pragnie z nią zostać na zawsze? Skąd pewność, że by tego chciała? Nawet jeśli skradł jej serce, rozum pewnie kazałby go odrzucić. Uważała go przecież za aroganckiego, leniwego samoluba, który nie ma nic do zaoferowania prócz grubego portfela i znajomości sztuki kochania.

Nie ulegało wątpliwości, że te atuty nie wystarczą, żeby ją do siebie przekonać.

Russ miał rację. Należało opracować mądry plan działania. Rozbawiła go ostatnia myśl. Z pewnością uzyskałaby aprobatę Kathryn.

Oczywiście nie mógł sobie pozwolić na zbyt długie przemyślenia, żeby nie zaczęła wprowadzać w życie własnego planu i nie znalazła kandydata na prawdziwego męża.

Na razie jednak nie mogła wyjść za innego. Musiała pozostać jego żoną przynajmniej do swoich trzydziestych urodzin.

Został mu miesiąc na udowodnienie, że zasługuje na szacunek i że można na nim polegać. Nagle poczuł przypływ energii. Już kiełkowały mu w głowie przeróżne pomysły. Najchętniej natychmiast przystąpiłby do ich realizacji. Nie zamierzał czekać, choćby do jutra. Russ udzielił mu mądrej rady. Na pewno konsultacji również nie odmówi. Szybko odnalazł jego numer i zadzwonił.

- Czy zaproszenie na kolację pozostaje aktualne? - spytał prosto z mostu.

- Jasne.

- Zaraz wychodzę.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po półgodzinnym pływaniu wśród łagodnych fal Kathryn wyszła z wody. Usiadła na ręczniku i ze smutkiem patrzyła na morze.

Pływała dwa, trzy razy dziennie. Z dobrym skutkiem. Stare lustro w sypialni Val pokazało, że zeszczuplała i opaliła się. W gruncie rzeczy była tu szczęśliwa, lecz tej środy dopadła ją chandra. Obchodziła swe trzydzieste urodziny sama jak palec.

Sąsiedzi wyglądali na miłych, lecz nie nawiązała z nimi bliższego kontaktu, nie licząc zdawkowych pozdrowień. Niełatwo porzucić stare nawyki. Nadal niechętnie zawierała znajomości. Nadmiar wolnego czasu spędzała na pływaniu, czytaniu i oglądaniu telewizji. Odpowiadała też na oferty pracy w lokalnych gazetach.

Hugh miał rację. Nikt inny nie oferował tak ciekawej posady i atrakcyjnego wynagrodzenia jak on. Lecz z dwoma milionami na koncie mniej jej zależało na wysokiej pensji niż na kontaktach z ludźmi. A konkretnie z płcią przeciwną.

W ubiegłym tygodniu odbyła dwie rozmowy kwalifikacyjne. Obydwaj potencjalni pracodawcy ocenili jej kwalifikacje jako zbyt wysokie. Rozsadzała ją złość, gdy słuchała uzasadnienia odmowy.

Na samo wspomnienie pokręciła głową z dezaprobatą. Wstała, wytrzepała ręcznik i ruszyła w kierunku domu Val.

Nie, już mojego - sprostowała w myślach.

Brnęła przez piach ze spuszczoną głową, wpatrzona we własne paznokcie u nóg. Od dawna zamierzała je pomalować, ale brakowało jej motywacji.

- Dam pensa za twoje myśli! - zawołał z naprzeciwka znajomy głos.

- Hugh?! Co ty tu robisz?

- Wpadłem zobaczyć, jak ci leci. Wspaniale wyglądasz.

On również, choć miał na sobie najzwyklejsze dżinsy i biały podkoszulek. Gdy mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, usiłowała coś wyczytać z jego oczu. Czyżby widziała w nich pożądanie? Chyba nie. A jeżeli tak? Czy zdoła mu się oprzeć?

Jej ciało natychmiast samo udzieliło odpowiedzi. Sutki stwardniały, serce przyspieszyło rytm. W ostatnim odruchu samoobrony owinęła się w ręcznik.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała lodowatym tonem, wchodząc na schody werandy.

- Przywiozłem ci prezent urodzinowy. Leży tu, na stole.

Cała radość wyparowała w mgnieniu oka, gdy ujrzała znajomą, papierową torebkę.

- Zrobiłeś taki szmat drogi tylko po to, żeby przywieźć mi hamburgera?

- Nie tylko.

- Jeśli chciałeś mnie nakłonić do wypełniania małżeńskich obowiązków, to na próżno traciłeś czas.

- Nie, chociaż bardzo apetycznie wyglądasz w bikini.

Kathryn przemocą stłumiła uczucie rozczarowania. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- No to po co? Wypełnić papiery rozwodowe?

- Znowu nie zgadłaś. Zaraz wszystko wyjaśnię, ale najpierw zjedz, bo ci wystygnie.

- Na razie nie mam ochoty. Pozwól, że najpierw zmyję z siebie sól - odburknęła z niechęcią.

Rozsadzała ją złość, że zamiast załatwić swoją sprawę przez telefon, rozdrapywał jej rany, wpadając z niespodziewaną, niepotrzebną wizytą pod najgłupszym z możliwych pretekstów. Z ponurą miną wyjęła klucz spod wycieraczki i wsunęła do dziurki.

- Wspaniały system zabezpieczenia - skomentował Hugh.

- Wkładam go tu tylko, gdy idę na chwilę na plażę. Lepsze to niż zgubić go w piasku.

- Rzeczywiście, w tej miniaturowej bikini raczej go nie schowasz.

- Nie przesadzaj. To zupełnie przyzwoity kostium.

- Może tylko na tobie tak wygląda.

- Sugerujesz, że jestem za gruba?!

- Oczywiście, że nie, tylko, powiedzmy, apetycznie zaokrąglona.

- Przestań ze mnie drwić.

- A ty na mnie warczeć. Zdążyłem zapomnieć, jaka potrafisz być przykra.

- Pewnie dlatego, że znów umawiasz się z takimi, które ci schlebiają.

- Może byśmy w końcu weszli do środka?

Podczas gdy Kathryn wyszła do łazienki, Hugh usiadł przy kuchennym stole. Zabrał zimnego już hamburgera z werandy i położył obok kuchenki mikrofalowej. Wyglądała na zepsutą. Nic nie szło po jego myśli. Podejrzewał, że jego plan również legł w gruzach.

Wyobrażał sobie, że Kathryn powita go z otwartymi ramionami. Chyba fałszywie zinterpretował jej łzy w dniu wyjazdu. Ślub, zwłaszcza tak niekonwencjonalny jak ich, zawsze budzi silne emocje, co nie musiało oznaczać, że darzy go uczuciem.

Tylko jej gwałtowna reakcja dawała promyk nadziei. Wolał złość od obojętności. Zawsze to jakieś uczucie. Poza tym kiedy po raz pierwszy ujrzała go na werandzie, oczy jej rozbłysły.

Hugh nie planował odzyskać jej przez uwiedzenie. Lecz zakochany mężczyzna czasami zmienia plany... Najpierw jednak zamierzał wyznać Kathryn całą prawdę.

W końcu wkroczyła do kuchni w białych szortach i chabrowej luźnej bluzeczce, maskującej biust.

- Mogłeś przynajmniej zaparzyć kawę - wytknęła.
- Krępowiałem się grzebać w twoim kredensie.
- Niezły wykręt - mruknęła, po czym sama nastawiła czajnik i przygotowała kubki.
- Chciałabym wreszcie usłyszeć, co cię tu sprowadziło.

Uszczypliwe uwagi Kathryn doprowadzały go do pasji, lecz dawały cień nadziei, że jej na nim zależy. Pytanie tylko, jak bardzo.

- Zaczekam, aż usiądziesz. I chętnie zjadłbym herbatnika, jeśli masz.

Kathryn zacisnęła zęby, ale postawiła na stole talerzyk mieszanych ciasteczek. Nie wypowiedziała słowa, póki nie zasiedli przy kawie.

- Zadowolony? - spytała uszczypliwym tonem.

- Bardzo, pani Parkinson.

Kathryn posmutniała.

- Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem twoją prawdziwą żoną - przypomniała znacznie łagodniej, niż zamierzała.

- A chciałabyś nią zostać?



Kathryn zaniemówiła. Wbiła w niego zdumione spojrzenie. Hugh patrzył jej prosto w oczy. Kawy nawet nie tknął.

- Przyjechałem specjalnie po to, żeby cię poprosić, żebyś mnie ponownie poślubiła. Tym razem naprawdę - z gośćmi, weselem i podróżą poślubną.

Kathryn otworzyła usta, po czym znowu je zamknęła.

- Dlaczego pytasz? - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Bo cię kocham. Nie umiem bez ciebie żyć!

Kathryn nie wierzyła własnym uszom. Czy naprawdę wyznał jej miłość? Niemożliwe, to chyba tylko złudzenie - szeptał jakiś wewnętrzny, lękliwy głosik, lecz serce podskoczyło z radości.

- Przecież zawsze mówiłeś...

- Pamiętam, ale zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. Kocham cię, Kathryn, całym sercem i duszą.

Kathryn przycisnęła rękę do serca. Omal nie wyskoczyło z piersi.

- Próbowałem o tobie zapomnieć, ale nie mogłem - ciągnął Hugh, podczas gdy Kathryn nadal przetrawiała zaskakującą deklarację. - Kilka godzin po tym, jak cię odprawiłem, uświadomiłem sobie, że miłość wreszcie wzięła we władanie moją niefrasobliwą duszę.

Kathryn nie znalazła odpowiedzi.

- Rozumiem cię. Sam przeżyłem wstrząs. Potężna siła uczucia przewróciła cały mój świat do góry nogami.

- Naprawdę mnie kochasz? - wykrztusiła wreszcie.

- Nad życie.

Kathryn ujęła w dłonie rozpalone policzki. Łzy pociekły jej z oczu. Hugh obiegnął stół i porwał ją w objęcia.

- Czy te łzy oznaczają, że odwzajemniasz moją miłość?

- Przecież wiesz! - załkała.

- Nie. Ani mi taka myśl przez głowę nie przemknęła. Musisz mi to sama powiedzieć.

- Kocham cię.

- Jeszcze raz.

- Kocham cię.

Hugh wydał westchnienie ulgi.

- Wieczorem po naszym ślubie powiedziałem Nicole i Russowi, że być może nie jestem ci obojętny.

- To dlaczego od razu nie sprawdziłeś, czy to prawda?

- Wierz mi, bardzo chciałem. Pojechałem do Ashfield. Kiedy cię nie zastałem, domyśliłem się, dokąd wyjechałaś, ale zaniechałem pościgu. Pojąłem, że muszę zrobić wszystko, żebyś przestała mnie uważać za zepsutego, aroganckiego lenia. Dlatego przez cały miesiąc harowałem od rana do nocy, żeby założyć własną firmę.

- Naprawdę? W jakiej branży?

- W jedynej, którą znam: wydawniczej, ale już nie prasowej. Będę wydawać powieści. W Australii żyje mnóstwo świetnych pisarzy, którzy nie opublikowali ani jednego dzieła. Uważam, że należy dać szansę każdemu utalentowanemu człowiekowi. Zamierzam pokazać te talenty całemu światu, żeby wiedział, że Australia to ojczyzna wielkich ludzi.

- Piękna idea!

- To właśnie chciałbym widzieć w twoich oczach zawsze, gdy na mnie patrzysz: szacunek. Czy wrócisz do Sydney, żeby pomóc zrealizować mój zamysł?

- Jako sekretarka?

- Nie. Jako partnerka, w interesach i w życiu. Za kilka miesięcy weźmiemy oficjalny ślub z wielką pompą. Będzie kosztować drogiego tatę fortunę. Za to mama oszaleje ze szczęścia, że właśnie ciebie wybrałem na żonę. Ceremonię znów poprowadzi wielbny Price. Nikomu nie wyjawi, że to powtórka.

- Jesteś szalony, ale właśnie za to cię kocham! - roześmiała się Kathryn.

- To dobrze, bo to przez ciebie oszalałem. - Po tych słowach wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko. - Mam nadzieję, że go przyjmiesz, bo wydałem na niego fortunę. Ale jeśli ci się nie spodoba, wymienię go na inny - dodał, pokazując jej wytworny delikatny pierścionek ze srebrzystego metalu z brylantowym oczkiem.

- Przepiękny! Skąd wiedziałeś, że wolę srebro od złota?

- Czasami bywam spostrzegawczy. Ale to nie srebro, tylko białe złoto. - Wyjął pierścionek z pudełeczka wyłożonego błękitnym aksamitem i włożył jej na palec. Pasował idealnie.

- Skąd znalazłeś rozmiar?

- Zgadłem. Kupiłem też takie same obrączki, ale na razie ci nie dam.

- Och, Hugh... nie wiem, co powiedzieć.

- Więc nie mów nic.

Pocałował ją namiętnie raz i drugi, a potem zabrał do sypialni. Rozebrali się w mgnieniu oka i kochali zachłannie do utraty tchu. Hugh przemówił dopiero wtedy, gdy wyrównali oddechy:

- Nadal używasz pigułek? Bo jak zwykle przy tobie straciłem głowę.

- A co byś powiedział, gdybym je odstawiła?

- Może: hura!?

- Świetna odpowiedź, ale nadal je biorę.

- To dobrze, bo chciałbym, żeby nasze pierwsze dziecko zostało poczęte w małżeństwie.

- Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Na razie na papierze. Moi rodzice nic o tym nie wiedzą. Jeszcze gotowi pomyśleć, że uwiodłem sekretarkę i musiałem się żenić. Zawsze uważałem, że ślub warto brać tylko z miłości, bezgranicznej i trwałej. Następnym razem złożymy przysięgę małżeńską na serio.

- Już podczas poprzedniej ceremonii kochałam cię całym sercem.

- Nie rozumiem dlaczego.

Kathryn pogładziła go po policzku.

- W takim razie nie znasz kobiet tak dobrze, jak myślisz. A teraz pokaż, jak bardzo mnie kochasz, tylko trochę wolniej.

- Z przyjemnością, madame - roześmiał się w odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kathryn promieniała szczęściem. Przewidywała, że w dniu ślubu będzie zdenerwowana, a przynajmniej oszołomiona. Tymczasem zachowała całkowity spokój.

- Cudownie wyglądasz! - orzekła przyszła teściowa. - Suknia leży jak ulał, jak dla ciebie szyta.

- Bo została uszyta specjalnie dla mnie. Sama za nią zapłaciłaś - przypomniała Kathryn.

- Nie ja, Dickie - odparła Leonie, która sama wyglądała szalenie elegancko w jasnych błękitach. - A teraz zdradzę ci pewną tajemnicę.

Podczas przygotowań do wesela obie panie nawiązały serdeczną więź. Kathryn pozostawiła Leonie organizację ceremonii, nie tylko dlatego, że pomagała Hugh w jego przedsięwzięciu. Nadal nie przywykła do dysponowania nieograniczonymi sumami. Swoim zwyczajem oszczędzała każdego pensa, co mogłoby doprowadzić do niezręcznych sytuacji.

- Gdy tylko Dickie się rozwiedzie, ponownie za niego wyjdę - oznajmiła Leonie.

- Wspaniale! Hugh się ucieszy!

- Wątpię. On nie rozumie, dlaczego go jeszcze kocham. Poza tym żadna decyzja Dickiego nie zyskała aprobaty w jego oczach. Ale odnoszę wrażenie, że ty go polubiłaś. Z wzajemnością.

- To czarujący mężczyzna, tylko niepoprawny flirtiarz.

Przyszły teść, gdy tylko poznał Kathryn, zażądał, żeby przeszli na ty. A kiedy nikt nie widział, poklepał ją dyskretnie poniżej pleców.

Mimo bujnego życiorysu Kathryn odniosła wrażenie, że naprawdę zależy mu na Leonie. Być może po przekroczeniu sześćdziesiątki po licznych miłostkach zrozumiał, że najlepiej pozostać przy kochającej żonie w swoim wieku, matce jedynego syna i dziedzica fortuny.

- Miło z jego strony, że pozwolił nam wziąć ślub na swoim jachcie - pochwaliła.

- I bardzo rozsądnie. Przynajmniej paparazzi nie będą nam przeszkadzać.

Wspaniały jacht o nazwie Boadicea cumował w basenie portowym kilkaset metrów od głównej rezydencji Dickiego Parkinsona. Ze względu na znaczne rozmiary wymagał głębokiej wody, toteż państwo młodzi i goście zostali dowiezieni z prywatnego mola mniejszym stateczkiem, którego Parkinsonowie używali na wycieczki po zatoce. Ceremonia miała się odbyć przed zachodem słońca na największym z głównych pokładów. Później zaplanowano przyjęcie w salonie dla około sześćdziesięciu gości. Nie zaproszono ich wielu. Hugh nie życzył sobie oglądać nikogo, kogo nie lubił lub nie szanował, co eliminowało większość znajomych ojca.

Starszy pan Parkinson wykazał anielską cierpliwość. Rozsadzała go duma, że syn wreszcie znalazł życiową partnerkę i założył własne przedsiębiorstwo.

Kathryn w pełni podzielała jego odczucia. Jej serce wypełniała bezgraniczna miłość. Hugh zaskakiwał ją śmiałymi pomysłami i ogromną pracowitością. Czasami obawiała się, czy dotrzyma mu kroku. Mimo nawału pracy starczało mu energii, żeby co noc obdarzać ją rozkoszą. Kathryn postanowiła po ślubie odstawić tabletki antykoncepcyjne, żeby urodzić dzieci i wychować je, póki młodość nie przeminie.

Leonie zapukała w drzwi jednej z kajut. Ze względu na ich niewielkie rozmiary oddano dwie z nich do dyspozycji świadków.

- Pora wychodzić na pokład! - przypomniała.

- Chwileczkę, tylko odbiorę telefon! - odkrzyknęła Nicole z drugiej strony. - Niewielkie spóźnienie nikomu nie zaszkodzi. Uspokój Kat. Hugh nigdzie stąd nie ucieknie - zażartowała.

Kathryn nie powstrzymała uśmiechu. Dziecinne w jej opinii zdrobienie przestało jej przeszkadzać. Zdążyła do niego przywyknąć. Dawno przejęli je wszyscy znajomi.

Bardzo polubiła żonę Russella. Z wzajemnością. Po powrocie do Sydney Nicole przyjęła ją bardzo ciepło. Ponieważ jej mąż został drużbą Hugh, Kathryn poprosiła ją na druhnę. Chętnie widziałyby w roli drużbów również drugie zaprzyjaźnione małżeństwo, ale Megan jeszcze nie doszła do siebie po załamaniu nerwowym, spowodowanym poronieniem. Nadal rzadko wychodziła z domu. James ledwie ją namówił, żeby uczestniczyła w ceremonii zaślubin jako gość. Kathryn współczuła jej z całego serca.

Po chwili oczekiwania Nicole wyszła z kajuty w białozielonej, wieczorowej sukni, którą wybrała dla niej Leonie. Obsypała komplementami pannę młodą, którą po raz pierwszy zobaczyła w pełnym ślubnym stroju.

Choć według własnej opinii Kathryn nie dorównywała jej urodą, bez fałszywej skromności przyznała w duchu, że nigdy nie wyglądała lepiej. Obcisły gorset z brokatu, wykończony koronką naszywaną perłami, uwydatniał jej figurę klepsydry i pełny biust. Pod względem smukłości talii mogłaby rywalizować ze Scarlet O'Harą. Przynajmniej takie wrażenie sprawiała w obfitej, bardzo kobiecej spódnicy.

Fryzurę i makijaż zrobiono jej w najbardziej prestiżowym salonie piękności w Double Bay. Fryzjerka upięła gęste, błyszczące włosy w kok. Wypuściła z niego kilka lekko podkreślonych pasemek. Długi welon z koronki ozdobił rząd białych różyczek, takich samych jak w ślubnym bukietcie. W uszy wpięła kolczyki z perłami w kształcie kropli, a na szyi zawiesiła pojedynczy sznur pereł Paspali - ślubny prezent od Hugh.

- Dziękuję, ty też pięknie wyglądasz - odwzajemniła komplement.

- Do twarzy mi w zielonym - potwierdziła Nicole. - Przed chwilą zadzwonił Russ. Twierdzi, że nigdy nie widział Hugh tak spokojnego jak dzisiaj. Wywierasz na niego doskonały wpływ.

- On na mnie też - wyznała Kathryn zgodnie z prawdziwymi odczuciami. Hugh nauczył ją cieszyć się życiem i nie traktować go zbyt serio.

- Russell nalega, żeby już wyjść na pokład, bo inaczej przegapimy zachód słońca, jego zdaniem najpiękniejszy w całym stuleciu.

- Zaraz przyprowadzę Maxa - wtrąciła Leonie.

- Kto to taki? - spytała Nicole, gdy przyszła teściowa Kathryn poszła go szukać.

- Jeden z dyrektorów w Parkinson Media, jedyny, którego Hugh akceptuje. Poprosił go, żeby odprowadził mnie do ślubu.

- Dziwny pomysł.

- Wcale nie. To bardzo miły człowiek, a ja nie mam nikogo bliskiego.

Żal ścisnął serce Nicole. W ciągu minionych dwóch miesięcy poznała wiele szczegółów z trudnego dzieciństwa Kathryn, głównie z ust Hugh. Kathryn nadal nie przełamała swojej niechęci do zwierzeń. Nie wynikała z nieśmiałości, jak w przypadku Megan,

lecz z gorzkich doświadczeń, które odebrały jej zaufanie do ludzi. Mimo to Nicole w ciągu kilku tygodni dostrzegła w jej zachowaniu pozytywne zmiany, przede wszystkim większą otwartość niż na początku znajomości.

Niebawem przybył Max, rumiany, niegdyś z pewnością bardzo przystojny mężczyzna, grubo po sześćdziesiątce. Zasypał promieniejącą szczęściem pannę młodą komplementami. Później podał jej ramię i z galanterią wyprowadził na korytarz.

Gdy wyszli, Nicole z Leonie wymieniły uśmiechy.

- To będzie bardzo szczęśliwy dzień - orzekła Nicole.

Wbrew ocenie Russella Hugh czekał na Kathryn na pokładzie bardzo zdenerwowany, głównie na ojca. Dickie Parkinson chwilę wcześniej oznajmił, że ponownie poślubi pierwszą żonę. Hugh nie rozumiał, dlaczego znów zaufała niepoprawnemu kobieciarzowi i przyjęła oświadczyzny. Gdy usiadła obok niego w pierwszym rzędzie krzesel i czule pocałowała go w policzek, dostał skurczów żołądka.

Lecz promienne spojrzenie Leonie przypomniało mu mądre słowa Kathryn:

- Nie oceniaj ludzi po pozorach - tłumaczyła, gdy poprzedniego dnia odsądzał go od czci i wiary za dotychczasową niestałość. - Nie znasz ich przeszłości i nie wiesz, jakie czynniki ukształtowały ich osobowość. Mimo wszystko kochasz tatę, tak jak ja kochałam mamę. Z perspektywy czasu zrozumiałam, że zgotowała mi koszmar nie z okrucieństwa, lecz z powodu słabego charakteru. Najwyższa pora, byś ty również wybaczył ojcu jego słabości.

Hugh przyrzekł sobie, że spróbuje posłuchać jej rady i od razu poczuł się lepiej.

- Jaka ona śliczna!

Okrzyk Russa przywrócił Hugh do rzeczywistości.

Jednak przyjaciel nie podziwiał panny młodej, lecz własną żonę, która wprost płynęła pomiędzy rzędami krzesel. Jasnozielona suknia spływała miękkimi draperiami do samej podłogi.

- Uśmiechnij się! - szepnęła, gdy stanęła obok Hugh.

Pan młody natychmiast spełnił polecenie, gdy z głośników zabrzmiała muzyka. Widok sunącej ku niemu narzeczonej poruszył go do łez.

Zawsze uważał Kathryn za piękną, zarówno wewnątrz jak i zewnątrz, jednak tego dnia zaparło mu dech z zachwytu. Wyglądała jak kopciuszek, przemieniony w księżniczkę, w bajkowej sukni. Jak zwykle podziwiał jej opanowanie.

Nawet nie próbował powstrzymać łez szczęścia i wdzięczności. Płynęły wprost z zakochanego serca. Wiele jej zawdzięczał. Czym byłby bez jej miłości?

Wyciągnęła go z marazmu, wyleczyła z lęku przed stałymi związkami, zmusiła do poszukania sensu i celu życia. Dzięki niej poznał radość pozytywnego działania. Czuł satysfakcję i dumę z własnych dokonań, a przede wszystkim z mądrej ukochanej.

Widok błyszczących oczu Hugh zburzył wypracowany spokój Kathryn. Max usłyszał jej ciche westchnięcie. Posłał jej karcące spojrzenie.

- Jeśli się rozpłacziesz, rozmażesz makijaż i załamiesz fotografów - upomniał ją. - To najszczęśliwszy dzień w twoim życiu. I najbardziej sensowny w twoim, chłopcze - dodał, przekazując narzeczoną panu młodemu.

Hugh uśmiechnął się do Kathryn. Potem odwrócił ją twarzą w stronę pastora, który stał na niewysokim podium w odświętym, szarym garniturze.

- Zgromadziliśmy się tu dzisiaj, by uczestniczyć w ceremonii zawarcia świętego związku małżeńskiego tego mężczyzny z tą kobietą.

Koniec zdania wypowiedział znacznie głośniejszym głosem niż początek, żeby nadlatujący helikopter nie zagłuszył jego słów. Patrzył przy tym w niebo z niepokojem. Wyglądało na to, że paparazzi jednak ich namierzyli. Hugh ścisnął rękę Kathryn.

- Wybacz - wyszeptał. - To normalny element ryzyka przy poślubianiu Parkinsona.

Kathryn posłała mu uspokajający uśmiech. Otoczona jego miłością, zniosłaby każdą niedogodność.

- Nic nie szkodzi. Wytrzymam.

- Ty tak, ale pastor?

Zachowanie powagi nie przyszło im łatwo, ponieważ duchowny wciąż podnosił głos, żeby przekrzyczeć warkot śmigłowca. Zanim ogłosił ich mężem i żoną, zdążył ochrypnąć.

- A teraz pan młody może pocałować pannę młodą - obwieścił na koniec falsetem.



Gdy Hugh spełnił polecenie, wszyscy goście bili brawo. W chwili, gdy odchylił głowę, reporterzy odlecieli. Dlatego wszyscy usłyszeli deklarację pana młodego:

- Kocham panią, pani Parkinson.

Jego słowa wywołały kolejny wybuch aplauzu.

Po policzkach Leonie łzy płynęły strumieniami, gdy szepnęła do swego byłego i przyszłego męża:

- Nicole miała rację. To naprawdę bardzo szczęśliwy dzień.



TLR